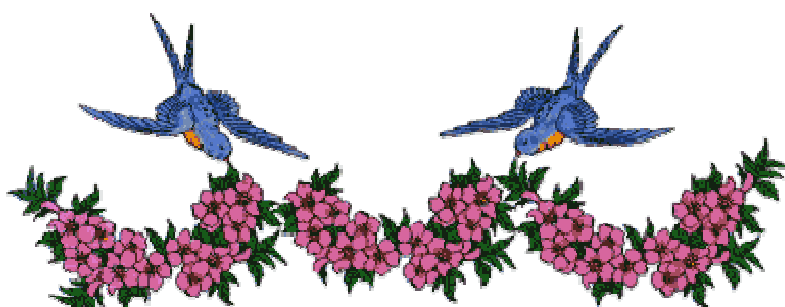




Sheri WhiteFeather



Czuły dotyk

Tytuł oryginału: The Morning-After Proposal



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dylan Trueno był u celu swoich wielomiesięcznych poszukiwań. Odnalazł Julię Alcott. Miał ją na wyciągnięcie ręki i nie zamierzał pozwolić, by mu się znowu wymknęła.

Stali naprzeciw siebie na progu przytulnego, małego domku w schronisku „Pod konikiem na biegunach”.

Szukał Julii od ośmiu miesięcy i właśnie przed kilkoma sekundami stanęła w drzwiach, do których zapukał. I zadrzała na jego widok.

Żadne z nich się nie odezwało. Dylan nie spuszczał z niej wzroku. Miała na sobie prostą bluzkę w drobne kwiatki i dopasowane džinsy z wystrzępionymi nogawkami. Nie była umalowana, a całą jej biżuterię stanowił złoty krzyżyk na szyi.

Pomyślał, że bardzo schudła od czasu, kiedy się ostatnio widzieli. Była wycieńczona, jakby przeszła dno piekła. I nic dziwnego - przecież tak właśnie było.

Wyraźnie zakłopotana, Julia odwróciła wzrok i zaczęła nawijać na palec kosmyk włosów. Była teraz blondynką, ale Dylan nie miał wątpliwości, że to ta sama dziewczyna, która pewnej nocy, osiem miesięcy temu, po prostu zniknęła.

- Julia - odezwał się, przerywając ciszę, która zdawała się trwać wieki.

- Myli się pan - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Nazywam się Janie Johnson. Szef mówi na mnie JJ.

A więc pracowała tutaj, dla starszego pana, który prowadził schronisko.

- Rozmawiałem z Henrym przez telefon. Jestem z nim umówiony.

- Henry mówił mi, że będziemy mieli gościa. Słynnego trenera koni. Ale nie sądziłam...

- Że to będę ja? - Dałby wszystko, by móc ją wziąć w ramiona i przycisnąć do piersi, jak to już raz zrobił, ale trzymał ręce przy sobie.

- Nie pojawiłem się tu przypadkiem. Szukałem cię od miesięcy.

- To pomyłka. Nie jestem Julią.

Posłał jej zdecydowane, prawie groźne spojrzenie, sprawiając, że głośno wciągnęła powietrze. - Ależ jesteś.

Zamilkli. Dylan nigdy jeszcze nie czuł się tak sfrustrowany. Poszukiwanie Julii od wielu miesięcy było jego obsesją. Poświęcał jej każdą myśl, każdy oddech. I zupełnie inaczej wyobrażał sobie moment ich spotkania.

Co z tego, że właściwie byli sobie obcy? Pragnął jej. Przeżyli razem chwilę, która wymykała się wszelkiej logice. Tamtego dnia, kiedy przypadkiem trafił do kryjówki, w której przetrzymywali ją porywacze, i uwolnił. Kiedy płakała w jego ramionach. Mógłby przysiąc, że chciała go wtedy pocałować.

- Henry cię zaprosił? Z jakiego powodu? - odezwała się nagle.

- Mam pomóc w przygotowaniu aukcji dobroczynnej na rzecz schroniska.

- Obiecałeś, że pomożesz w zorganizowaniu aukcji? Oszukałeś go?

- Potrzebowałem jakiegoś pretekstu. Wolałabyś, żebym mu powiedział prawdę? Wtedy wyszłoby na jaw, że to ty go okłamujesz. I to od dawna.

Nawet teraz nie przyznała, kim naprawdę jest. W każdym razie nie wprost.

- Powiedziałaam Henry'emu, że jestem JJ. Bo właśnie nią chcę być.

- Wiesz, że to niemożliwe.

Kiedy potrząsnęła głową, jej włosy zafalowały jak kłosa pszenicy na wietrze.

- Odejdź. Po prostu odejdź. Zostaw mnie w spokoju - powiedziała cicho.

- Nie mogę.

Miał zamiar zabrać ją do domu. Najpierw jednak musiała się dowiedzieć, co spotkało jej matkę. Na samą myśl o tym, że ma przekazać Julii tę wiadomość, że musi jej sprawić ból, czuł dreszcz obrzydzenia do samego siebie. Nie mógł sobie wybaczyć tego, co się stało. Nieszczęścia, do którego się przyczynił.

- Wyjdźmy na zewnątrz. Musimy porozmawiać.

- Kto przyszedł, JJ? Czy to nasz gość? - rozległ się z wnętrza domu niski, lekko zachrypnięty głos.

Znieruchomiała, a w jej oczach pojawił się błysk paniki.

Bezgłośnie błagała Dylana, by nie zdradził jej prawdziwej tożsamości.

- Porozmawiamy później - powiedział uspokajającym tonem.

Nie mógł pozwolić na to, by się spłoszyła i znowu uciekła.

Chwilę później Henry pojawił się w drzwiach. Był to kowboj z krwi i kości, pochylony pod ciężarem lat, z twarzą spaloną słońcem.

Starszy pan powitał entuzjastycznie Dylana, ściskając jego dłoń jak w imadle, zachwycony, że może gościć znanego trenera koni. Dylan Trueno zapracował na sławę, którą się cieszył. Podróżował po całym kraju, robiąc pokazy i prowadząc szkolenia, które były bardzo cenione.

Kiedy weszli do niedużego, przytulnego salonu, Dylan zajął miejsce obok Julii. Nie zamierzał ani na chwilę spuścić jej z oka. Tym razem nie pozwoli jej zniknąć.

W głowie JJ szalało tornado. Co robić? Był blisko, tak blisko, a ona musiała udawać, że jest jej zupełnie obojętny. Dylan Trueno, mężczyzna jej marzeń. Wyglądał dokładnie tak, jak zapamiętała. Jakim go widywała w snach przez ostatnie osiem miesięcy. Nosił kurtkę z denimu, wranglery i pasek ze srebrną kłamrą wysadzaną turkusami. Na głowie miał kowbojski kapelusz, spod którego spływały długie do ramion, idealnie proste włosy o barwie onyksu.

Pełnej krwi Indianin. Kowboj z powołania. Mężczyzna, który opętał jej duszę.

- JJ jest moim Piętaszkiem w spódnicy - odezwał się Henry z uśmiechem, wrywając ją z zamyślenia. - Pomaga mi w domu, przy koniach, razem organizujemy wszystkie imprezy.

- Jestem pod wrażeniem - przyznał Dylan.

- Dzięki. - JJ starała się, by jej głos brzmiał obojętnie. Musiała jakoś przebrnąć przez to spotkanie.

Kiedy wyrwało jej się drżące westchnienie, Henry przesunął się na brzeg sofy i przyjrzał uważnie obojgu młodym.

Może był stary, ale nie w ciemną bity. Dobrze wiedział, że JJ miała jakieś kłopoty. Zgodził się wypłacać jej pensję w gotówce i o nic nie pytał, podejrzewając, że ucieka przed swoją przeszłością. Zresztą nie była jedynym życiowym rozbitkiem, który się schronił w „Pod konikiem na biegunach”. Henry przyjmował pod swój dach nie tylko maltretowane i porzucone konie. Jego drzwi stały otworem także dla ludzi, których życie nie rozpieszczało. Od osób, które przyjmował do pracy, wymagał lojalności, ale pozwalał im zachowywać swoje sekrety.

Teraz jednak postanowił się wtrącić.

Czując na sobie spojrzenie starego kowboja, JJ zaczęła liczyć sekundy. Raz. Dwa. Trzy. Wiedziała, że Henry nie wytrzyma wiele dłużej.

- Można wiedzieć, co się dzieje? - wybuchnął Henry sekundę później. - Wy się znacie, to jasne jak słońce. Czujecie do siebie miętę?

JJ zadrżała. Henry najwyraźniej doszedł do wniosku, że Dylan był jej dawnym kochankiem. Prawdopodobnie podejrzewał, że to przed nim się ukrywała.

- To nie tak, jak myślisz, Henry - zaczęła i urwała niepewnie, przygryzając dolną wargę. Nie miała zamiaru przyznawać się nikomu do tego, że tamtej nocy, kiedy Dylan ją odnalazł i wyniósł na rękach z kryjówki, w której przetrzymywali ją porywacze, omal go nie pocałowała. Omal nie pozwoliła, by czułość i wdzięczność przerodziły się w wybuch namiętności.

- Mogę ci wierzyć? - drażył Henry.

- Tak, oczywiście - przekonywała, choć miała świadomość, że nie może z czystym sercem wyprzeć się tego, że czuje coś do Dylana.

Stary kowboj posłał jej bystre spojrzenie spod nastroszonych, siwych brwi. Najwyraźniej nie kupował jej zapewnień.

Dylan poprawił się na krześle.

- Musimy porozmawiać - powiedział do JJ, po czym zwrócił się do Henry'ego: - Chciałbym zostać z nią sam na sam. To ważne.

- Nie wątpię. - Henry popatrzył na niego nieufnie.

JJ zdecydowała, że nie ma sensu odwlekać tego, co i tak nieuniknione. Podniosła się i ruszyła do wyjścia, dając Dylanowi znak, żeby poszedł za nią. Henry uśmiechnął się do niej krzepiąco. Wiedziała, że szef nie pozwoli, by stała jej się krzywda.

Kiedy wyszli na ganek, zwietrzałe deski zaskrzypiały pod ich stopami.

Schronisko „Pod konikiem na biegunach” położone było w zielonej, rozległej dolinie, u stóp górskiego pasma przecinającego Nevadę. Łąki ciągnęły się aż po horyzont, zwieńczony stromymi, lesistymi zboczami i pokrytymi śniegiem szczytami gór. W alejce przed domem suche liście zawirowały, uniesione nagłym podmuchem górskiego wiatru, w którym czuło się jeszcze zimę.

Dylan zdjął kurtkę i podał ją Julii.

- Włóż, bo zmarzniesz.

W milczeniu narzuciła okrycie na ramiona, starając się nie myśleć o tym, jak cudownie jest czuć na gołej skórze ramion dotyk szorstkiego materiału, przepojonego męskim zapachem.

- Zacząłem cię szukać zaraz po tym, jak uciekłaś. Mój brat i kuzyn prowadzą agencję detektywistyczną. Wynająłem ich. Współpracowali z FBI przy dochodzeniu w twojej sprawie. Nie musisz się już dłużej ukrywać pod fałszywym imieniem.

- Dlaczego? Bo do mnie dotarłeś? Naprawdę myślisz, że to coś zmienia?

- Nic ci już nie grozi - wyjaśnił cierpliwie, z powagą patrząc jej w oczy. - Bandyci, którzy chcieli ściągnąć dług Miriam, siedzą za kratami. Federalni przymknęli też płatnego mordercę, który miał na was kontrakt.

Świat wokół JJ zawirował, a kolana zrobiły się zupełnie miękkie.

- O czym ty mówisz? - wyjąkała. - Morderca? To prawda, ci lichwiarze kazali mnie porwać, ale chodziło im tylko o to, żeby zmusić mamę do zapłacenia długu.

- Na początku rzeczywiście tak było - potwierdził. - Ale wszystko się zmieniło, kiedy cię uwolniłem, a potem we dwie zniknęłyście. Ci dranie przestraszyli się, że za dużo wiecie, i postanowili was zlikwidować.

O, Boże. Zatoczyła się, na oślep wyciągając rękę w poszukiwaniu jakiegoś oparcia, i ciężko opadła na stare, drewniane krzesło.

- Pokłóciłam się z mamą - powiedziała nieprzytomnie. - Ostatni raz widziałam ją dwa miesiące temu. Rozstałyśmy się w gniewie...

Przerwała, widząc w jego oczach powagę i współczucie. Zrozumiała.

- Moja matka nie żyje, prawda?

Usiadł naprzeciw niej na drugim, równie rozchwianym krześle.

- Tak, to prawda. Miriam nie żyje. Tak bardzo mi przykro, Julio.

- JJ. Nazywam się JJ - poprawiła go odruchowo, oszołomiona, broniąc się przed wszechogarniającym uczuciem rozpacz.

- Dla mnie jesteś Julią. - Posłał jej chmurne, pełne emocji spojrzenie.

- Dylan, ja nikim dla ciebie nie jestem. Tylko obcą kobietą, na którą się przez przypadek natknąłeś.

- Nieprawda. Wiesz, że to nieprawda. Julio, pogrzebałem twoją matkę. Zadbalem, by odbyło się nabożeństwo żałobne za jej duszę i by miała godziwy pochówek.

Poczucie winy ścisnęło jej serce jak żelazna obręcz.

- Pogniewałam się na nią i po prostu odeszłam. Zostawiłam ją samą. Jak mogłam jej to zrobić?

Objęła się ramionami i zaczęła bezwiednie, miarowo kołysać. Czują się chora.

- Jak umarła? Zastrzelili ją? - odezwała się po chwili, ledwo poruszając zdrętwiałymi wargami.

- Tak. - Nie miał nic, co mógłby jej ofiarować, oprócz bolesnej prawdy.

- Dziękuję, że się nią zająłeś - wyszeptała i ukryła twarz w dłoniach. Oczy wyobraźni zobaczyła, jak kobieta, która ją urodziła i wychowała, pada przeszyta kulami, brocząc krwią. Nie była w stanie odsunąć od siebie tego obrazu. Wiedziała, że będzie ją prześladował jeszcze bardzo, bardzo długo.

- Gdzie ją pochowałeś?

- W Arizonie. - Jego głos był łagodny, ale w oczach dojrzała błysk emocji, których nie potrafiła zinterpretować.

To niebezpieczny mężczyzna, pomyślała nagle, choć nie rozumiała, dlaczego go tak odbiera. Nie zrobił przecież nic złego, wprost przeciwnie. Zawdzięczała mu bardzo wiele. A jednak jego dusza wydawała jej się mroczna, a oczy były pełne jakiejś niezrozumiałej udręki.

- Wróć ze mną do domu, Julio.

- JJ - poprawiła z uporem.

- Julia - rzucił zaczepnie.

W milczeniu mierzyli się wzrokiem pełnym niewypowiedzianych emocji. Serce JJ biło szybkim, niespokojnym rytmem. Nie mogła sobie pozwolić na to, by ulec niebezpiecznemu urokowi tego mężczyzny, który chciał odebrać jej tożsamość, jaką sobie stworzyła. Chciał ją zmusić, by pogrzebała JJ, jak on pogrzebał Miriam.

- Pojedź ze mną - nalegał.

Nagle rozpaczliwie zapragnęła, by wziął ją w ramiona, objął, ochronił przed całym złem tego świata.

- Nie - powiedziała, kręcąc głową.

- Powinnaś pójść na grób Miriam. Pożegnać się z nią.

Dobry Boże. Nie chciała wracać do Arizony, by uklęknąć u boku Dylana nad grobem matki. Nie chciała oglądać kamienia, który wybrał. Nie chciała, by widział jej łzy.

Już raz przy nim płakała. Tamtego dnia, kiedy ją uwolnił z brudnej, dusznej przyczepy i wyniósł w ramionach na pustynne słońce. Już wystarczająco okazała mu swoją słabość. Nie wiedziała, jak zniesie ból po śmierci matki, potęgowany wyrzutami sumienia, że pędziła bezpieczne, spokojne życie w „Pod konikiem na biegunach”, podczas gdy najbliższa jej osoba konała od kul mordercy.

- Kochałam mamę - odezwała się, patrząc w przestrzeń nieobecny wzrokiem. - Ale między nami nigdy się nie układało. Nawet kiedy byłam mała.

- Wiem.

- Oczywiście, że wiesz. - Zmarszczyła brwi, zdając sobie nagle sprawę, że wciąż ma na ramionach jego kurtkę. - Wynająłeś prywatnych detektywów, którzy odkryli wszystkie moje sekrety.

- Może i tak, ale mam wrażenie, że dotknąłem zaledwie powierzchni.

Nie, pomyślała. Nie miał racji. Dotknął jej wnętrza, samej głębi. Zdjęła z ramion kurtkę i podała mu ją.

- Muszę porozmawiać z Henrym. Powiedzieć mu prawdę.

- W porządku, poczekam. - Wiatr targał długimi włosami Dylana, czarne pasma uderzały o jego pociągłą twarz o ostrych rysach. - Nie ruszę się stąd bez ciebie.

JJ weszła do saloniku. Wiedziała, że tutaj znajdzie Henry'ego. Najchętniej przesiadywał w tym pomieszczeniu, gdzie stała pełna bibelotów serwantka z wiśniowego drewna, a stoliki przykryte były koronkowymi serwetkami. Nie żeby stary kowboj był amatorem tego

typu wystroju wnętrz, ale te serwetki wydzięrgała na szydełku jego żona. Do niej też należały drobiazgi ustawione w serwantce.

JJ spojrzała na wyblakłą fotografię przedstawiającą młodego Henry'ego, wpatzonego z zachwytem w swoją nowo poślubioną żonę, i ciche łzy popłynęły jej po policzkach. Ona nie miała żadnej rodzinnej fotografii, żadnego zdjęcia matki. Tamtej nocy przed ośmiu miesiącami opuściły swoje mieszkanie tak jak stały, nie zabierając ze sobą nic, poza kilkoma najpotrzebniejszymi drobiazgami.

- Co się stało? - Henry przyjrzał jej się z troską. - Co ci powiedział ten chłopiec?

- Moja matka została zamordowana. - JJ chwyciła się kurczowo oparcia kanapy.

Henry podszedł do niej i zamknął ją w szorstkim, ale bardzo ciepłym uścisku.

- Przykro mi z powodu twojej mamy.

JJ wiedziała, że stary kowboj rozumie, co to ból po stracie kogoś bliskiego. Jego ukochana żona zmarła przed pięciu laty. Od tamtej pory sens jego życia nadawało prowadzenie schroniska i ratowanie maltretowanych koni.

JJ odetchnęła głęboko. Jeśli teraz się rozplacze, nie będzie w stanie przestać.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jak ci to wszystko wytłumaczyć.

- Po prostu zacznij od początku, kochanie - zachęcił ją łagodnie.

- Powiedz mi, kim jesteś i kim jest dla ciebie Dylan.

- Naprawdę nazywam się Julia Joyce Alcott. Osiem miesięcy temu zostałam porwana dla okupu, ale Dylan mnie odnalazł i uwolnił.

Przez przypadek trafił na kryjówkę, gdzie przetrzymywali mnie porywacze. Zaraz potem postanowiliśmy z matką uciec, zmienić tożsamość, ukryć się. Zniknęliśmy, a Dylan zaczął nas szukać. Dowiedział się, że porywacze wysłali naszym tropem płatnego mordercę.

Mówiła dalej, powtarzając wszystko, czego się dowiedziała od Dylana. Wyznała Henry'emu, że jej matka, ponieważ była nałogową hazardzistką, zadłużyła się u lichwiarzy na sumę, której nie była w stanie spłacić. By ją zmusić do oddania pieniędzy, wierzyciele porwali jej córkę.

- Nie wiedziałam, kim są porywacze ani czego ode mnie chcą. Dopiero po moim uwolnieniu mama przyznała mi się do tego, że popadła w kłopoty. Błagała mnie, żebym nie szła z tym na policję. Bała się, że jeśli doniesiemy na tych bandytów, nigdy nam nie darują. Przekonała mnie, że jedynym wyjściem jest ucieczka. Miałyśmy stworzyć sobie nową tożsamość i zacząć nowe życie. To była cena wolności. Ale gdy tylko wyjechałyśmy, mama zaczęła znowu grać.

- Nie zniosłaś tego - domyślił się Henry.

- Tak. Strasznie się pokłóciłyśmy. W efekcie ja trafiłam tutaj, a ona skończyła martwa.

- Ten morderca mógł dopaść też ciebie. - Ta myśl sprawiła, że stary kowboj zadrżał. - Ale teraz jesteś bezpieczna. Pamiętaj, mój dom zawsze będzie twoim domem.

- Dziękuję ci, Henry - wyszeptwała. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Może wolałabyś, żebym cię nazywał Julią?

- Nie. Teraz chcę być JJ.

- I masz do tego pełne prawo. - Posłał jej krzepiący uśmiech. - Powiedziałaś, że nazywasz się Julia Joyce. W skrócie JJ.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dylan chce mnie zabrać do Arizony, na grób matki. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Boję się, że nie mam na to siły.

- Musisz znaleźć siłę, kochanie. Dopóki się nie pogodzisz z mamą, będziesz cierpieła.

- Już za późno.

- Nie. Cały okres żałoby jest jeszcze przed tobą. W tej chwili jesteś w szoku, prawda o jej śmierci dopiero zaczyna do ciebie docierać. Ale przyjdzie moment, kiedy ta prawda cię uderzy w samo serce. Jeśli się nie pożegnasz z matką w pokoju, zadreczysz się.

- Nie gniewam się na nią.

- Na pewno w głębi serca masz do niej żal o to całe piekło, w które cię wpakowała. Musisz jej wybaczyć. Dopiero wtedy odnajdziesz prawdziwy spokój. Pozwól, żeby Dylan zabrał cię do Arizony, żeby ci pomógł przez to przejść.

Splatała i rozplatała dłonie nieświadomym, nerwowym gestem.

- Powiedział, że nie ruszy się stąd beze mnie.

- To typ, któremu dobrze patrzy z oczu. Ktoś, na kim możesz polegać.

Być może, pomyślała. Ale to nie zmieniało faktu, że się bała z nim jechać. Czowała się tak, jakby znowu miała zostać porwana. Mimo że tym razem miała się znaleźć w mocy mężczyzny, który był jej oswobodzicielem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zapatrzony na dalekie góry, Dylan rozmyślał nad tym, do jakiego stopnia ta skromna, nieśmiała dziewczyna nim zawładnęła. Nigdy nie był zaborczy - nigdy aż do chwili, gdy natrafił na nią, zakneblowaną i spętaną drutem kolczastym raniącym jej delikatną skórę. Aż do chwili, gdy uwolnił ją z więzów, a ona wyciągnęła do niego ręce. Był jej wtedy potrzebny tak, jak nikomu wcześniej.

Wiedział, że nigdy nie zapomni, jak musnęła ustami jego policzek, zbliżyła wargi do jego warg, niemal go pocałowała. Miętko, słodko, zmysłowo.

Pragnął Julii. Wspomnienie jej dotyku doprowadzało go do szaleństwa. Nie zamierzał się jednak obwiniać z tego powodu. Inna sprawa dręczyła jego sumienie i ciążyła mu niczym kamień u szyi.

Śmierć jej matki.

Co prawda nie on pociągnął za spust, ale miał świadomość, że w nie mniejszym stopniu przyczynił się do śmierci Miriam. Był równie winny, jak gdyby ją zabił własnymi rękami.

Nie mógł o tym powiedzieć Julii, w każdym razie jeszcze nie teraz. Wyznanie prawdy nie wskrzesiłoby Miriam, natomiast z całą pewnością zniszczyłoby tę kruchą, pełną emocji więź, jaka go łączyła z jej córką.

Skrzypnęły drzwi. Serce zabiło mu szybciej na widok Julii wychodzącej na ganek. Miała na sobie zamszowy płaszcz, ale nadal wyglądała na zziębniętą. I bezbronną. Rozjaśnione włosy zaczęły jej

już odrastać i przy skórze pojawił się naturalny, ciemny kolor. Dylan wiedział, że Julia jest silną, przywykłą do pracy na otwartym powietrzu dziewczyną, ale teraz sprawiała wrażenie zagubionej, a otaczająca ich dzika przyroda, wielkie drzewa i dalekie, ośnieżone szczyty zdawały się ją przytłaczać.

- Henry powiedział, że powinnam pojechać z tobą do Arizony - odezwała się. - Więc pojedę.

Czy mógł mieć nadzieję, że odkupi swój grzech, zabierając Julię na grób jej matki? Że kiedy uklęknie tam razem z nią, uwolni się wreszcie od poczucia winy?

- Cieszę się, że Henry się ze mną zgadza.

- Mam wrażenie, że wszyscy zawsze się z tobą zgadzają.

- A ty stanowisz wyjątek potwierdzający regułę - powiedział z krzywym uśmiechem. - Tak czy inaczej, jutro powinniśmy wyjechać. Zarezerwuję bilety na samolot.

Cofnęła się o krok.

- Po co ten pośpiech?

- A na co mamy czekać? Prędzej czy później, będziemy musieli się z tym zmierzyć.

- Spojrzała na niego zaintrygowana.

- My? Ty też musisz się z czymś zmierzyć?

Dałby wszystko, by móc zignorować poczucie winy, które go zżerało.

- Nie, z niczym takim.

- Masz jakiś pomysł, gdzie mogłabym się zatrzymać w Arizonie? - spytała po chwili milczenia.

- Mam w domu pokój gościnny. Zapraszam cię. JJ zwilżyła drżące wargi czubkiem języka.

- Powtarzam sobie cały czas, że powinnam ci zaufać, że nie mam żadnego powodu do obaw.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził. - Na myśl o zabójstwie Miriam coś ścisnęło go za gardło. - W każdym razie nie umyślnie.

- Wiem. - Odetchnęła głęboko. Mimo że miała na sobie płaszcz, zimny wiatr przenikał ją na wskroś. Zaczęła rozcierać sobie ramiona.

- Wejźmy do środka - zaproponował, czując, jak ogarnia go ponownie przemożna potrzeba opiekowania się nią, zapewnienia jej ochrony. - Powinnaś się rozgrzać.

Nie odpowiedziała i on też się więcej nie odezwał. Otworzył przed nią drzwi i weszli do domu. Powietrze pobrzmiwało ciszą, jaka między nimi zapadła.

JJ krzątała się po kuchni. Wykonywanie prostych, codziennych czynności przynosiło ulgę po wyczerpującej rozmowie z Dylanem. Skupiona na przygotowywaniu lunchu, mogła choć na chwilę zapomnieć o tym, co jej powiedział.

Kiedy francuska zupa cebulowa wesoło perkotała w garnku, JJ zabrała się za nakrywanie do stołu. Wyjmując z kredensu białe talerze w niebieski kwiatowy wzór, pomyślała o zmarłej żonie Henry'ego, Lois. Na kuchennym blacie do dziś leżał notes ze zgromadzonymi przez nią przepisami i JJ regularnie do niego zaglądała. To dziwne, ale w pewien sposób czuła się bliżej związana z tą kobietą, której nigdy nie poznała, niż z własną matką. Na myśl o tym, jak wiele dzieliło ją i

Miriam, łzy napłynęły jej do oczu. Dałaby wszystko, by jej zwrócono matkę, by mogły zacząć od nowa, naprawić całe zło.

Postawiła posiłek na stole i zawołała mężczyzn na lunch, powtarzając sobie, że nie pozwoli, by onieśmieliła ją bliskość Dylana. Jednak kiedy uśmiechnął się do niej, wchodząc w towarzystwie Henry'ego do jadalni, poczuła, jak miękną jej kolana.

- Mmm, coś tu smakowicie pachnie! - odezwał się Dylan od drzwi. - Od razu wiadomo, że świetnie gotujesz.

- Dzięki. - Odnalazła oczami jego spojrzenie i pozwoliła, by obudziły się w niej wspomnienia. Jego bliskość, ciepło jego ciała, pocałunek, do którego nie doszło.

- Umyjemy ręce przy zlewie - wtrącił Henry, przerywając ciszę, jaka nagle zapadła.

Usiedli do stołu. JJ rozpaczliwie próbowała zebrać myśli, ale nie potrafiła. Dylan siedział stanowczo za blisko niej. Prawie się dotykali ramionami.

Henry z apetytem pochłaniał zupę, zagryzając grzankami z serem. Wyglądało na to, że Dylanowi także smakuje posiłek.

- Henry mnie poprosił, żebym mu pomógł w zbieraniu funduszy dla schroniska - powiedział Dylan.

- Ktoś z jego koneksjami jest dla nas na wagę złota - entuzjasmował się Henry.

JJ uśmiechnęła się do szefa.

- Wiedziałam, że będziesz go nagabywał tak długo, aż się w końcu zgodzi.

- Nie musiałem się specjalnie wysilać. Chłopak aż się rwie do pomocy. Mówiłem ci, że dobrze mu z oczu patrzy.

- Prawda, mówiłeś. - Uśmiechnęła się. Za nic nie chciała pokrzyżować planów Henry'ego. Dobrze wiedziała, że pomoc kogoś takiego jak Dylan mogła uratować schronisko przed finansową ruiną.

- Jestem winien Henry'emu przynajmniej tyle - mitygował się Dylan. - Za to, że wprowadziłem go w błąd, kiedy tu przyjechałem. Wmówiłem mu, że chodzi mi o zorganizowanie aukcji, podczas gdy tak naprawdę szukałem ciebie.

- Ile innych farm odwiedziłeś, zanim trafiłeś do nas? - spytała JJ, nie będąc w stanie powstrzymać ciekawości.

- Nie mam pojęcia. Byłem wszędzie, przeszukałem cały stan. Spece z FBI ustalili, że prawdopodobnie ukrywasz się na jakimś ranczu w Nevadzie, gdzie pracujesz jako gospodyni.

- Jak na to wpadli?

- Dokładnie zbadali twoją historię. Dowiedzieli się, że pracowałaś jako pokojówka i że potrafisz się zająć końmi. Stąd prosty wniosek, że na kryjówkę wybrałaś ranczo.

Tak zrobiła, nie spodziewając się, że jest ktoś, kto nie spocznie, dopóki jej nie odnajdzie. Osiem miesięcy temu wyratował ją z rąk porywaczy, a teraz odnalazł w tej dzikiej dolinie Nevady.

Czy to przeznaczenie?

Nie, powiedziała sobie stanowczo. Nie była już Julią, naiwną, łagodną dziewczyną, która wierzyła w przeznaczenie. JJ chciała być silniejsza niż Julia. Chciała sama decydować o swoim losie.

Henry odsunął pusty talerz po zupie i sięgnął po kanapkę z szynką i sałatę.

- Coś mi przyszło do głowy. Wy, młodzi, razem zajmiecie się organizowaniem zbiórki pieniędzy.

Julia spojrzała na szefa z nagłym niepokojem.

- Masz na myśli Dylana i mnie?

- Dylan obraca się w towarzystwie bogaczy, którzy mają bzika na punkcie koni. Ciągłe go zapraszają na te ich fikuśne przyjęcia i bale.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. - Julia zmarszczyła brwi.

- Byłoby dobrze, gdybyś się pojawiła ze mną na kilku przyjęciach - odezwał się Dylan. - Oczarujesz całe towarzystwo, tak że zanim się obejrzą, wpłacą mnóstwo pieniędzy na fundusz schroniska i zlicytują na aukcji wszystkie konie, jakie przeznaczą do adopcji.

- Wszyscy na tym zyskamy - wpadł mu w słowo Henry. - To ogromna szansa dla „Konika na biegunach”.

- To prawda, pomysł jest znakomity. - JJ starała się zapanować nad nerwami. - Tylko że wystawne przyjęcia to naprawdę nie jest mój świat. Dylan poradzi sobie o wiele lepiej beze mnie.

- Ktoś musi przedstawić nasze schronisko potencjalnym darczyńcom - nie zgodził się Henry. - Poza tym wystarczająco długo się tu ukrywałaś jak pustelnica. Trochę zabawy na pewno ci nie zaszkodzi.

Nie zaszkodzi? JJ nie była tego taka pewna. Posłała Henry'emu spłoszone spojrzenie, a on uśmiechnął się do niej krzepiąco. Zresztą, może stary kowboj miał rację? JJ poczuła, że jest gotowa wyjść z bezpiecznej kryjówki i zmierzyć się ze światem.

- Pamiętaj, że masz mnie przedstawiać jako JJ - upomniała surowo, zwracając się do Dylana.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Dylan.

-O tych wszystkich przyjęciach - wyjaśniła, unosząc dumnie podbródek.

Kiedy skończyli posiłek, Dylan zaczął zbierać się do wyjścia. JJ otuliła się kurtką i wyszła z nim na ganek. Owionął ich zimny podmuch wiatru.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem, kiedy będę już znał godzinę odlotu.

- W porządku. - Starła się, by jej głos brzmiał lekko. - Henry jest zachwycony tym, że chcesz mu pomóc w zbiorce pieniędzy.

Widząc jego entuzjazm, nie mogłam się nie zgodzić...

- Ach, tak. Ale nie spodziewaj się, że będę cię przedstawiał jako JJ.

Nie miała zamiaru ustąpić.

- Ależ będziesz.

Kolejny podmuch wiatru targnął połami ich kurtek. Dylan posłał jej posępne spojrzenie.

- Czy ty musisz być taka trudna? - Urwał. Jego palce gładziły szorstkie drewno poręczy.

Z wysiłkiem zaczerpnęła tchu. Miała wrażenie, że się dusi.

- O co ci chodzi, Dylan?

- Dlaczego nie możesz być tą Julią, którą tak dobrze pamiętam? -
Spojrzał jej głęboko w oczy. - Tą, która chciała mnie całować?

O, Boże! W głębi duszy niczego nie pragnęła bardziej, niż doświadczyć jeszcze raz tej zadziwiającej energii, jaka przepłynęła między nimi w momencie, kiedy ich usta omal się nie zetknęły.

Ale nie miała odwagi. Nie w przeddzień ich wspólnego wyjazdu.

- Nie ma już tamtej Julii - powiedziała cicho, starając się opanować drżenie głosu.

- Doprawdy? - rzucił.

Nie odpowiedziała, a on się odwrócił i odszedł w ciężkiej ciszy, bez słowa pożegnania, które oczyściłoby atmosferę. Kiedy zniknął, JJ poszła powoli w stronę domu. Myśl o zakazanym pocałunku nie przestawała jej prześladować.

Wieczór włókł się niemiłosiernie. JJ wsłuchiwała się w ciszę, w której rozbrzmiewało leniwe tykanie zegara. Gdy nagle rozległ się dźwięk telefonu, skoczyła na równe nogi. Jednak zanim podniosła słuchawkę, odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy. Dylan nie powinien się domyślać, że od kilku godzin czekała, aż zadzwoni.

Odebrała po czwartym sygnale.

- Halo?

- Julia?

Dlaczego był taki uparty? Dręczenie jej z pewnością go bawiło. Nie powinnam była czekać na jego telefon, pomyślała z nagłą złością.

- Julia? - powtórzył Dylan, nie doczekawszy się jej odpowiedzi.

- Wiem, że tam jesteś.

Popatrzyła w okno. Na podwórzu wiatr szarpał nagimi gałęziami owocowych drzew.

- Chyba zacznę mówić do ciebie Darrin albo jakoś tak.

- Darrin? - W słuchawce rozległ się chichot. - Jak żon-koś z filmu „Czarownica”? Czyżbyś chciała mnie nakłonić, bym zmienił stan cywilny?

Tylko nie to. Mąż byłby z niego żaden. Myliłby nawet imię własnej żony.

- Mam lepszy pomysł. Od dzisiaj będę cię nazywać Bob.

Tym razem się nie zaśmiał.

- Bob Dylan - usłyszała jego głęboki, niezwykle męski głos. -
Lubię jego muzykę. I teksty. Zawsze fascynowała mnie dama leżąca na jego wielkim, mosiężnym łóżku.

Serce podskoczyło jej do gardła. Piosenka, o której mówił, była jedną z jej ulubionych. Zawsze, kiedy jej słuchała, czuła dreszcz zachwytu. I podniecenia.

- Nie licz na mnie.

- Co masz na myśli? - spytał, choć podejrzewała, że dobrze wiedział, o co jej chodzi.

- Nie będę leżeć na mosiężnym łożu Dylana.

- Na jego łożu może nie. Ale na moim owszem. Przynajmniej w moich snach. Mówiłem ci przecież, jak bardzo na mnie działasz, Julio.

On także na nią działał, ale nie miała zamiaru mu tego mówić.

- No cóż, sny będą musiały ci wystarczyć.

- Trzymają mnie przy życiu od ośmiu długich miesięcy. -
Zamilkł na chwilę. - Od tamtego czasu nie byłem z żadną kobietą.

Zamarła jak rażona piorunem. Nie wiedziała co powiedzieć, co myśleć. Co czuć.

- Słyszysz mnie? - upewnił się.

- Tak - odparła, próbując wziąć się w garść.

- A co u ciebie? - chciał wiedzieć Dylan. - Byłaś sama przez ostatnie miesiące? Czy może jest ktoś, o kogo powinienem być zazdrosny?

JJ ułożyła się wygodniej w łóżku. Miała na sobie ulubioną różową piżamę z ciepłej, miękkiej dzianiny i grube skarpety. Na nocnym stoliku stała filiżanka parującej, ziołowej herbaty, a kochany stary pies Henry'ego drzemał zwinięty w kłębek u jej stóp.

- Cóż, jeśli o to pytasz... Craig jest teraz ze mną w łóżku.

- Miałem już przyjemność poznać Craiga - zaśmiał się Dylan. - Nie uważam tego pocziwca za rywala.

JJ roześmiała się także, drapiąc psisko za uszami.

- To się stanie, Julio - odezwał się Dylan w ciszy, która zapadła, gdy przebrzmiał ich śmiech.

Poczuła, że oblewa ją żar. Wiedziała, co miał na myśli.

- Nie stanie się, jeśli się na to nie zgodzę.

- Zgodzisz się. Prędzej czy później, zapragniesz tego tak mocno jak ja.

JJ nakazała sobie spokój. Nie pozwoli mu przejąć kontroli nad swoim życiem.

- Zabukowałeś nam lot? - spytała, zmieniając temat. Nie odpowiedział. W przedłużającej się ciszy słyszała tylko bicie własnego serca.

- Tak, oczywiście - odezwał się wreszcie, jak gdyby nigdy nic. -
Wszystko załatwione. Wylatujemy jutro o trzeciej.

- Oddam ci pieniądze, kiedy tylko będę mogła - powiedziała
szybko.

- Jakie pieniądze? - zdziwił się.

- Za bilet.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Doceniam twoją hojność, ale nie chcę, żebyś się na mnie
wykosztowywał. Już i tak dostatecznie dużo ci zawdzięczam.

Pogrzeb jej matki na pewno kosztował niemało. Obiecała sobie,
że znajdzie sposób, by zwrócić mu całą sumę, co do grosza. Nawet
gdyby musiała pracować na to latami.

- A więc widzimy się jutro - podjęła. - Dobranoc, Dylan.

- Zobaczę cię jeszcze dziś w nocy, Julio - powiedział miękko i
odłożył słuchawkę, nie dając jej czasu na odpowiedź.

JJ i tak nie byłaby w stanie wykrztusić ani słowa. Zmieszana,
przyciskała do piersi słuchawkę, w której rozlegał się ciągły sygnał.
Nie umiała się bronić przed tym mężczyzną, który kilkoma słowami
potrafił poruszyć najbardziej intymną, romantyczną strunę w jej
duszy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Najwyższa pora pójść spać. Dylan jednak ani trochę nie czuł się śpiący. Przeczesał dłonią wilgotne włosy. Liczył na to, że prysznic pomoże mu się odprężyć, ale poczuł jedynie przyływ energii. Ubrał się więc i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju.

Szukał Julii od długich ośmiu miesięcy. Poświęcał jej każdą myśl, każdy wysiłek. Ta delikatna dziewczyna, którą jeden jedyny raz trzymał w ramionach, zawładnęła bez reszty jego marzeniami. Odkąd zbliżyła usta do jego warg ruchem pełnym czułości i bezgranicznego zaufania, inne kobiety przestały dla niego istnieć.

Zaklął pod nosem. Gdyby tylko mógł, wybiłby ją sobie z głowy. Miał serdecznie dosyć celibatu. Zauroczenie graniczące z obłędem to stanowczo nie był jego pomysł na życie.

Musiał zabrać Julię na grób matki. Był jej winien przynajmniej tyle, skoro nie mógł się zdecydować, by jej wyznać całą prawdę o tym, dlaczego porywacze posłali płatnego mordercę śladem jej i Miriam.

Kiedyś będzie musiał jej powiedzieć, ale nie teraz. Za bardzo się bał, że ją straci.

Spojrzał na zegarek i zdecydował, że zadzwoni do kuzyna. Aaron wiedział stanowczo za dużo o całej sprawie i mógł wszystko zepsuć. Dylan nie chciał podejmować takiego ryzyka.

Kuzyn odebrał po trzecim sygnale.

- Znalazłem ją - powiedział Dylan bez wstępów.

- Dylan, to ty?

- Tak, ja.

- Znalazłeś Julię?

- Tak. Jest w schronisku dla koni w Nevadzie. Jutro wracamy do Arizony. Zabieram ją na grób matki.

- Niech cię licho, brachu. Nareszcie. Zawiadomiłeś już FBI?

Dylan skrzywił się. To pytanie prędzej czy później musiało paść.
-Nie.

- A to dlaczego, do cholery?

- Nie ma pośpiechu. Nic jej już nie grozi.

- To prawda, ale federalni będą chcieli z nią rozmawiać. Julia jest cennym świadkiem.

- Wiem o tym. Ale wszystko w swoim czasie. Jeszcze nawet nie wyznaczono daty procesu.

- Nie myśl, że nie rozumiem, o co ci naprawdę chodzi, Dylan. Nie chcesz, by Julia poznała wszystkie fakty. A przecież powtarzamy ci wszyscy, że nie jesteś odpowiedzialny za śmierć Miriam.

Dylan westchnął. Nie kupował tych zapewnień. Byli jego rodziną, instynktownie stali po jego stronie. A on nie potrzebował litości. Sam ponosił odpowiedzialność za swoje błędy.

- Pozwól, że załatwię tę sprawę po mojemu.

- Ukrywając przed Julią istotne informacje? Stąpasz po grząskim gruncie, kuzynie.

- Nawet jeżeli, to moje zmartwienie. I moje terytorium. Zależy mi na Julii i jeśli pokrzyżujesz mi szyki, kuzynie, zabiję cię gołymi rękami.

- Odpięprz się, Dylan.

- Taa, jasne.

Dylan szarpnął kabel słuchawki, o mało nie zrzucając telefonu.

- Obiecuj mi, że zawiadomisz federalnych. Że postąpisz rozsądnie - nalegał Aaron.

- Dobra, odezwę się do nich - zgodził się Dylan niechętnie. Nie dodał jednak, że ma zamiar zrobić to w momencie, który uzna za stosowny. Kuzyn nie musi o tym wiedzieć.

- W porządku - uspokoił się Aaron. - Pamiętaj, Dylan, to nie zabawa - dodał, zanim odłożył słuchawkę.

Kiedy za oknami samochodu pojawiły się pierwsze zabudowania rancza należącego do Dylana, JJ poczuła się bardzo nieswojo. Miejsce, gdzie przetrzymywali ją porywacze, obrzydliwa, śmierdząca przyczepa, znajdowało się zaledwie kilka mil stąd.

Czy grób jej matki był równie blisko?

Dałaby wszystko za jeszcze jedną szansę od losu. Dla matki. I dla niej samej.

- Wszystko w porządku? - Dylan pochylił się ku niej.

Uśmiechnęła się z przymusem i skinęła głową. Czy on musiał być taki spostrzegawczy? Nie chcąc, by widział jej twarz, odwróciła się do okna. Brukowany podjazd wiodł ku okazałemu budynkowi z cegły suszonej na słońcu, za którym rozciągało się bezkresne pustkowie.

JJ musiała przyznać, że posiadłość Dylana robi wrażenie. Jej rozmiary świadczyły o sukcesie, jaki odniósł, natomiast styl, w jakim była utrzymana, wskazywał wyraźnie na indiański rodowód gospodarza. Nie żeby JJ znała się na kulturze Indian. Szczerze

mówiąc, nie wiedziała nawet, z jakiego szczepu pochodzi Dylan Trueno.

Zajechali przed dom. Dylan wyjął ich torby z bagażnika i bez słowa poprowadził JJ do środka. Rozejrzała się z ciekawością po przestronnym wnętrzu. Urządzone było w dawnym, meksykańskim stylu. Podłogi wyłożono płytkami z terakoty w naturalnym, ciepłym kolorze. Rząd okien podkreślał miękkie, obłe linie nieotynkowanych ścian. Pośrodku salonu królował wielki ceglany kominek z indyjskimi ozdobami ustawionymi na okapie.

- Jesteśmy sami? - spytała JJ.

- Personel rancza mieszka w osobnym budynku.

- Miałam na myśli gosposię. Spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

- Czy ja wyglądam na człowieka, który zatrudnia gosposię?!

Musiała się uśmiechnąć. Jego dom utrzymany był w pięknym, surowym stylu, ale panował tu też okropny bałagan. Typowe, kawalerskie gospodarstwo.

- Cóż, faktycznie, raczej nie.

- Chcesz tę posadę?

- Chyba nie przywiozłeś mnie tu, żebym ci szorowała dom?

- Nie, ale skoro już wykradłem cię Henry'emu, mogłabyś zostać moją kochanką.

Poderwała głowę i utkwiała w nim oczy wielkie jak spodki.

- Nie mam nic przeciwko temu, by mieć kochankę i gosposię w jednej osobie - kontynuował Dylan tonem niewiniątka. - Taką rolę

przeznaczam dla mojej przyszłej żony. Nie pozwolę jej się zajmować niczym innym.

- Powiedz mi, że się przesłyszałam. - Potrząsnęła głową. Zaśmiała się.

- Łatwo cię nabrać, Julio. Jesteś taka rozkosznie naiwna.

Może Julia była naiwna, ale JJ starała się być mądrzejsza.

- Skoro jesteś taki sprytny, może mi opowiesz coś więcej o tej przyszłej żonie? - spytała zadziornie.

- Chętnie poślubię cię - powiedział powoli, patrząc jej w oczy.

Zaczerpnęła powietrza tak gwałtownie, że prawie się zakrztusiła.

- Żartowałem - rzucił.

Może i żartował, ale tak czy inaczej jego słowa spowodowały efekt nie mniej piorunujący, niż gdyby rzucił jej na kolana ładunek dynamitu. Kiedy była małą dziewczynką, uwielbiała wyobrazać sobie dzień swojego ślubu. To był jej sekret, jej ulubiona zabawa. Stawała przed lustrem ubrana na biało, z bukietem kwiatów w dłoni.

Przez chwile żadne z nich się nie odzywało.

- Chcesz, żebym ci pokazał twój pokój? - zapytał wreszcie Dylan.

- Tak, dzięki. Chciałabym się rozpakować - powiedziała szybko, ciesząc się, że chwila napięcia minęła.

Podszedł, by wziąć jej bagaż, ale zamiast sięgnąć po torbę, wyciągnął rękę i pogłaskał JJ po włosach.

- Wrócisz do naturalnego koloru? - spytał.

- Nie. Mam zamiar zostać blondynką - odparła. Julia była ciemnowłosa. JJ zaś chciała za wszelką cenę różnić się od Julii.

Uniósł jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

- Przestań walczyć ze sobą, Julio - powiedział cichym, niebezpiecznie miękkim głosem. - Jesteś tym, kim jesteś.

Miała przyznać, że jest wciąż tą samą kobietą, która marzyła o tym, by go pocałować? Tą samą dziewczynką, która stała przed lustrem w białej sukience i wyobrażała sobie, że przyjeżdża księżę na białym koniu, bierze ją w ramiona i unosi w dal?

Jak zrobił to Dylan tego dnia, kiedy ją uratował.

- Chciałabym zostać sama.

Potrzebowała paru godzin spokoju i samotności. Posiedzi w sypialni tak długo, aż JJ się upewni, że Julia nie wymknie jej się spod kontroli. I nie wyzna temu mężczyźnie, jak bardzo go pragnie.

Kiedy dwie godziny później Dylan zapukał do drzwi jej pokoju, powiedziała sobie, że jest gotowa. I próbowała w to uwierzyć.

Otworzyła mu. Miał na sobie zwykłą, białą koszulkę, która podkreślała smagłość jego cery i głęboką czerń włosów. Strój uzupełniały mocno sfatygowane džinsy i ulubiony pasek z pięknie rzeźbioną sprzączką.

- Masz ochotę zjeść ze mną kolację na dworze? Zamówiłem parę dań na wynos u Meksykanina.

Skinęła głową. Nie zdziwiła się, że kupował gotowe dania. Lodówka w jego pięknej, stylowej kuchni prawdopodobnie świeciła pustkami.

Wyszli na patio. Dylan zapalił lampę nad dużym stołem z surowego drewna i rozstawił firmowe pojemniki z jedzeniem, nie zwracając sobie głowy bardziej eleganckimi nakryciami. JJ rozejrzała się, zachwycona. Przestronne, wyłożone kamiennymi płytami patio aż kipiało od zieleni. W wielkich donicach rosły tu aromatyczne zioła i rośliny, które rozkwiwały przy świetle księżyca.

- Czarownie tu - westchnęła.

- Czarownie? - Roześmiał się. - Kto tak mówi?

- Ja. Ale tylko w wyjątkowych okolicznościach. - Zapatrzyła się na urzekający widok. - Uwielbiam takie miejsca.

- Ja też. Czasami, kiedy nie mogę spać, siadam tu z butelką piwa i patrzę na gwiazdy.

W ciszy, która zapadła, JJ usłyszała ciche rzenie. Rozpoznała łagodny głos żrebnej klaczy.

- W dodatku słyhać konie. - Rozpromieniła się. - Chyba nie mogłoby być fajniej.

- Prawda? Dzięki koniom człowiek czuje, że żyje.

- Super, że zgodziłeś się pomóc Henry'emu.

- Zobaczymy, co się da zrobić. O ile znam bogaczy z Malibu, będą gotowi sypnąć forszą.

- Malibu? W Kalifornii? Myślałam, że zostajemy w Arizonie.

- Naprawdę myślałaś, że te rauty odbywają się tutaj, na wsi?

- Dlaczego nie? Ty, na przykład, mieszkasz jak prawdziwy bogacz.

- Nie widziałas rezydencji w Malibu. Domy wielkie jak pałace, stoją nad samym morzem.

- Pałace? - powtórzyła machinalnie, zupełnie zbita z tropu.

Dylan spojrział jej w oczy z powagą.

- Nie bój się, Julio. Poradzisz sobie znakomicie.

Nie odpowiedziała, tylko zabrała się do otwierania pojemnika z jedzeniem, który przed nią postawił. W środku było wołowe tamale, panierowane zielone papryczki z serem, ryż i fasola. Jej ulubiony zestaw. A więc wiedział o niej aż tyle. Nic dziwnego - jej życie było przecież przedmiotem szczegółowego dochodzenia.

- Gdybym to ja prowadziła dochodzenie na twój temat, też na pewno bym wiedziała, jakie są twoje ulubione potrawy - powiedziała ponuro.

Pokręcił głową i ugryzł nachos z ostrym sosem.

- Julio, nie myśl już o tym dochodzeniu. Daj sobie spokój, dobrze?

- Przestań mi dyktować, co mam robić. Dlaczego musisz być taki obcesowy?

- Nie mogę zmienić mojej natury. Podobnie jak ty.

- Możesz przynajmniej próbować.

- Mogę, ale nie chcę. - Uśmiechnął się. - W głębi duszy zawsze będę wojownikiem.

Spojrzała na jego orli profil rysujący się w ciepłym, bursztynowym świetle lampy i pomyślała, że trafił w sedno.

- Z jakiego szczepu pochodzisz? - spytała, nie mogąc opanować ciekawości.

- Jestem Apaczem z White Mountain. Moi rodzice pochodzą z rezerwatu. Jesteśmy pełnej krwi Indianami, ale nie zostałem wychowany w tradycyjny sposób.

Może nie był wychowany zgodnie ze zwyczajami Indian, ale wyraźnie widziała, jaki był dumny ze swojego pochodzenia.

- Gdzie mieszkają twoi rodzice?

- Mają ranczo jakieś dziesięć mil stąd. Miałabyś ochotę ich odwiedzić? - Pochylił się w jej stronę. - Wiesz, cała moja rodzina martwiła się o ciebie.

Zaląła ją nagle fala bezbrzeżnego smutku. Chciała się wtulić w ramiona tego mężczyzny, który patrzył na nią z troską w oczach, ukryć twarz na jego piersi i opłakiwać błędy, które popełniła.

- Tak bardzo tęsknię za mamą.

- Przykro mi, Julio. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Dziękuję - szepnęła. Nie miała zamiaru protestować, słysząc to imię. W tej chwili była Julią. Wrażliwą dziewczyną, która nie mogła się pozbierać po stracie kogoś, kogo kochała.

Podniosła oczy i napotkała wzrok Dylana. Mroczny. Ciężki od skrywanych tajemnic. Instynktownie czuła, że coś przed nią ukrywał. Powinna go wypytać o matkę, o okoliczności jej śmierci. Ale nie dzisiaj. Nie chciała poznawać kolejnych, tragicznych szczegółów. Nie zniosłaby tego.

Uniosła do ust kęs jedzenia i odprężyła się trochę, czując znajomy smak meksykańskich przypraw. Obie z mamą lubiły południową kuchnię.

- Myślisz, że jutro dasz sobie radę? - spytał Dylan. Wiedziała, że miał na myśli wizytę na cmentarzu.

- Nic mi nie będzie. - Błagała Boga, żeby chwila skupienia nad grobem Miriam pomogła jej się pogodzić ze sobą. - Będziemy mogli po drodze kupić bukiet róż? Mama uwielbiała róże.

- Jasne. - Odłożył widelec. - A ty? Masz swój ulubiony gatunek kwiatów?

Znowu była rozmarzoną, małą dziewczynką przed lustrem, która śniła o sukni z białej koronki i romantycznej przysiędze.

- Jak to? Nie wiesz? Nie było tego w raporcie na mój temat?

- Nie było. Powiedz mi, jakie kwiaty lubisz najbardziej.

Chciałbym cię nimi obsypać.

- Wobec tego na pewno ci nie powiem. - Nie mogłaby zdradzić marzeń tego smutnego, samotnego dziecka, którym kiedyś była. - Nie pozwolę ci się uwodzić.

- Za późno. - Kiedy dotknął palcami jej palców, miała wrażenie, jakby liznęły ją języki ognia. - Już zacząłem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz rano Julia weszła do salonu, ubrana i gotowa do wyjścia, ściskając w lekko drżących dłoniach torebkę i ciemny szal.

Choć było wcześnie, Dylan już na nią czekał, siedząc na kanapie z kubkiem kawy w dłoniach. Na jej widok wstał i uniósł parujący kubek w geście powitania.

- Napijesz się kawy? Właśnie zaparzyłem pełen dzbanek.

- Nie, dzięki: - Położyła dłoń na żołądku.

Jej nerwy były w takim stanie, że naprawdę nie potrzebowała kofeiny.

- Więc może byś coś zjadła? - spytał z troską, rozumiejąc, jak się musiała czuć. - Myślę, że lekki posiłek dobrze by ci zrobił.

Pokręciła głową, uśmiechając się słabo.

- Wolałabym zjeść po powrocie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

On także czuł się bardzo nieswojo na myśl o tym, że miał stanąć nad grobem Miriam. Nie chciał jednak, by Julia się tego domyśliła.

- Jak ci się spało? - spytał.

- Bardzo potrzebowałam odpoczynku, ale nie mogłam usnąć.

Całą noc przewracałam się z boku na bok.

On też prawie w ogóle nie spał tej nocy.

- Chodźmy. - Ruszył do drzwi. Im szybciej stanie nad tym grobem, zmierzy się z konsekwencjami swoich czynów, tym lepiej. Chciał mieć to już za sobą.

Po drodze na cmentarz Dylan zatrzymał się przed dużą kwiaciarnią. Julia weszła do środka, a on podążył za nią. Wybrała duży bukiet różowych róż i podeszła do kasy. Nie zdążyła wyjąć portmonetki, kiedy Dylan podał kasjerce swoją kartę.

- Oddam ci pieniądze. Zapisuję każdą sumę, którą ci jestem winna - powiedziała, kiedy wrócili do samochodu.

- Wypada, żeby to mężczyzna płacił.

- Dylan, nie jesteśmy na randce. Jedziemy na grób mojej matki. Światło przed nimi zmieniło się na czerwone. Dylan przydepnął hamulec gwałtowniej, niż tego wymagała sytuacja.

- Nie miałem na myśli niczego takiego.

- Wiem. Przepraszam. Po prostu krępiję się, kiedy za mnie płacisz. Już tak wiele dla mnie zrobiłeś...

Rzeczywiście, niemało, pomyślał z goryczą. Między innymi doprowadził do śmierci Miriam.

Kiedy wchodzili na cmentarz, Dylan poczuł się jak w pułapce. Niebo nad nimi było błękitne, trawa pod ich stopami miękka i zielona, na łagodnych wzgórzach rosły gdzieś smukłe, ciemne krzaki jałowca.

Śmierć otaczała ich ze wszystkich stron.

Dylan zaprowadził Julię do miejsca, gdzie się znajdował nagrobek Miriam.

- Kamień jest różowy. - Głos jej się załamał. Uklękła na trawie i starannie ułożyła kwiaty u stóp nagrobka. - Wiedziałeś, że to był jej ulubiony kolor.

Uklęknął obok niej, mrużąc oczy w blasku słońca. Powietrze pachniało wiosną.

- Nie byłem pewien. Ale w waszym mieszkaniu było dużo rzeczy w tym kolorze.

- Byłeś w naszym mieszkaniu? Kiedy?

- Kilka tygodni po waszej ucieczce. Przekonałem właściciela, żeby mi pozwolił się rozejrzeć.

Wyciągnęła rękę i powiodła opuszkami palców po literach wykutych w kamieniu, układających się w imię jej matki.

- Wiesz, co się stało z naszymi rzeczami? Wzięłaś je może? - Spojrzała na niego z nadzieją. - Wszystko, co posiadałyśmy, zostało w tym mieszkaniu.

- Niestety, nie mam ich. Myślałem, że właściciel mieszkania przechowa wasze rzeczy w magazynie, ale on się ich po prostu pozbył. Gdybym tylko wiedział wcześniej, że tak będzie, zabezpieczyłbym je.

Usiadła na piętach, powtarzając sobie, że się nie załamie. Rzeczy to tylko rzeczy.

- Jak dokładnie przeszukałeś mieszkanie? - odezwała się po chwili. - Oglądałeś stare albumy z fotografiami? Widziałeś moje zdjęcia z dzieciństwa?

- Widziałem. - Nie mógł się napatrzeć na te fotografie, przedstawiające słodkiego dzieciaka z pulchnymi nóżkami i piegowatą buzią, stopniowo przeobrażającego się w wiotką nastolatkę o rozmarzonych oczach ocienionych gęstymi, długimi rzęsami.

Wcielenie uroku i niewinności. - Na zdjęciach był też twój ojciec.

- Tata zmarł, kiedy byłam mała. Potem przeprowadziłyśmy się z mamą do Arizony. Od tamtej pory nigdzie nie zagrzałyśmy miejsca.

Dylan skinął głową. Wiedział, w ilu miastach Julia mieszkała, znał każdy jej adres. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy odwiedził wszystkie te miejsca.

Wpatrywała się w leżące na grobie róże.

- Mama ciągle pakowała się w tarapaty. Zadłużała się, nie płaciła czynszu. A potem musiałyśmy się w pośpiechu wyprowadzać. Mówiła mi, że to taka zabawa, że jesteśmy wolne i niezależne jak Cyganki. Ale ja zawsze czułam, że coś jest nie tak.

Spojrzał na nagrobek.

- Aż doszło do najgorszego. - Wyrwało jej się drżące westchnienie. - Jestem dorosła, mam dwadzieścia osiem lat. A czuję się osierocona. Zagubiona.

Okryła ramiona ażurowym, szydełkowym szalem, na próżno szukając ciepła i poczucia bezpieczeństwa.

- Powinnaś była do mnie zadzwonić. Zamrugła, zdziwiona.

- Słucham?

- Po tym, jak cię uwolniłem z tej przyczepy, dałem ci mój numer. Prosiłem, żebyś się do mnie zwróciła, jeśli byś miała jakiegokolwiek kłopoty. Powinnaś była się ze mną skontaktować, a nie uciekać.

- Nie chciałam cię mieszać w to wszystko jeszcze bardziej.

Bałam się...

- Bałaś się tego, co do mnie czułaś? - Podniósł głos, ale zaraz zamilkł, czując niewytłumaczalny lęk, że obudzi zmarłą.

- Nie chcę o tym mówić. - Otuliła się mocniej szalem, a na spuszczonej rzesach zalśniły łzy. - Nie tutaj.

Zerwała źdźbło trawy, a potem podniosła na niego załzawione oczy, sprawiając, że poczuł się naprawdę podłe.

- Opowiedz mi o pogrzebie.

- Nie ma wiele do opowiadania. To była prosta, skromna ceremonia. Oprócz mnie byli tylko moi rodzice. - Spojrzał w niebo, zastanawiając się, czy Miriam go słyszy. I czy wie, jak bardzo się czuje winny. - Pożegnaliśmy ją najlepiej, jak umieliśmy. Wokół jej grobu rozsypaliśmy specjalny popiół i pyłek kwiatów, żeby zapewnić jej duszy wstęp do nieba. To stara, indiańska tradycja. Robimy tak, gdy umiera ktoś bliski.

Jednak nic nie mogło uratować jego duszy, pomyślał ze smutkiem. Świadomość tego, co zrobił, ciążyła mu na sumieniu jak kamień młyński.

Kiedy ruszyli w powrotną drogę, JJ zapatrzyła się przez okno. Choć cmentarz zostawili daleko za sobą, jej serce wciąż było pełne bólu.

- Myślisz, że twoi rodzice są w domu? - spytała w pewnej chwili.

- Dlaczego pytasz? - Spojrzał jej w oczy. - Chciałabyś, żebyśmy ich odwiedzili?

- Moglibyśmy? Po tym, co mi opowiedziałeś, bardzo chciałabym ich poznać.

Skinał głową, upewnił się, że droga jest pusta, i zawrócił o sto osiemdziesiąt stopni. Dwadzieścia minut później zatrzymał samochód

przed starym domem stojącym wśród wysokich drzew. JJ wysiadła, spojrzała na rozłożyste konary i drewniane ściany wiejskiego domu i zaskoczona poczuła, że ogarnia ją spokój, jakiego nie zaznała od dawna.

Dylan nie zawracał sobie głowy pukaniem do drzwi, tylko wziął JJ za rękę i zaprowadził do środka. Wnętrze wydało jej się przyjemnie swojskie, może dlatego, że rozkład pomieszczeń był typowy dla zabudowań na ranczu. Panią Trueno zastali w kuchni, zajętą przygotowywaniem ziół do suszenia. Nosiła ubranie w kolorach ziemi, a gęste włosy poprzetykane srebrnymi pasmami zebrała w luźny węzeł i spięła klamrą ze skorupy żółwia.

Słyszając dźwięk otwieranych drzwi, podniosła głowę i westchnęła głośno na ich widok.

- O mój Boże! Toż to Julia!

- Tak, to ja. - JJ bardzo chciała uściskać starszą panią, ale nie miała śmiałości. Zatrzymała się niezdecydowanie na środku kuchni. Znowu czuła się samotna i osierocona. - Wolę, by mnie nazywać JJ.

- Witaj, JJ. Jestem Margaret. - Matka Dylana podeszła do niej i po chwili JJ znalazła się w jej krzepkich, ciepłych ramionach. - Dobrze cię widzieć. Całą i zdrową.

- Dziękuję - wyjąkała, po czym położyła głowę na ramieniu Margaret i wybuchnęła płaczem.

- Już dobrze, już dobrze, kochanie. - Starsza pani, trzymając ją delikatnie, rytmicznie kołysała w ramionach. - Moje biedactwo.

Okropnie zawstydzona, JJ wyprostowała się sztywno, próbując powstrzymać łzy. Nagle ściany kuchni zawirowały wokół niej.

Widząc, co się dzieje, Margaret ruszyła jej z odsieczą.

- Dylan, zabierz naszego gościa na dwór. Niech dziewczyna odetchnie świeżym powietrzem, a kiedy poczuje się lepiej, oprowadź ją po ranczu. Przy okazji przywitajcie się z ojcem, znajdziecie go przy koniach. Ja tymczasem przygotuję wszystkim mrożonej herbaty.

JJ spojrzała z wdzięcznością na panią domu. Nie protestowała, kiedy Dylan ją objął i wyprowadził na podwórze. Zamknęła oczy i z ulgą odetchnęła chłodnym powietrzem przesyconym żywiczną wonią sosen.

Wolnym krokiem ruszyli ścieżką pomiędzy iglastymi krzewami. JJ ścisnęła w dłoni mokrą od łez chusteczkę.

- Podoba mi się u twoich rodziców - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał swobodnie. Chciała, żeby Dylan jak najszybciej zapomniał o żalnym spektaklu, który dała w kuchni.

Stajnia, stojąca w głębi podwórza, okazała się prostym budynkiem o drewnianych ścianach, zszarzałych od słońca i deszczu. Nietrudno się było zorientować, że państwo Trueno wiedli o wiele skromniejszy tryb życia niż ich najmłodszy syn, słynny zaklinacz koni, ulubieniec śmietanki towarzyskiej z Malibu.

- Co robią twoi rodzice?

- Oboje przeszli już na emeryturę. Mama zajmowała się wyrobem etnicznej biżuterii, a ojciec jest biologiem. Specjalizował się w ochronie środowiska.

JJ była pod wrażeniem.

- Artystka i naukowiec. Musi być cudownie mieć takich rodziców:

- Tak. Są wspaniałymi ludźmi. - Dylan uśmiechnął się do swoich myśli. - Zawsze to czułem, nawet kiedy byłem nieznośnym, krnąbrnym wyrostkiem. W swoim czasie dałem im nieźle popalić. Za punkt honoru stawiałem sobie łamanie wszelkich zasad.

Popatrzyła na niego zaintrygowana, usiłując wyobrazić go sobie jako dzikiego, zbuntowanego chłopaka. Jednak widziała tylko niebezpiecznie przystojnego mężczyznę o mrocznym spojrzeniu.

- Nadal postępujesz wbrew zasadom, Dylan? – spytała i zamilkła, zaskoczona własnymi słowami.

- Przy tobie, owszem - powiedział cicho, robiąc krok w jej stronę. Instynktownie chciała się cofnąć, ale obsadzona iglaka-mi ścieżka była zbyt wąska. Kolana miała zupełnie miękkie.

Zmierzył ją intensywnym spojrzeniem, którego znaczenia nie potrafiła rozszyfrować. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, nie będąc w stanie odwrócić wzroku. Poczowała, że ogarnia ją panika na myśl o tym, że Dylan zaraz ją pocałuje.

Kiedy się nad nią pochylił, wstrzymała oddech w oczekiwaniu na dotyk jego męskich, zmysłowych warg na jej ustach.

Nie pocałował jej. Gdy jego twarz prawie dotknęła jej twarzy, wyprostował się nagle i cofnął. Zachwiała się, zaskoczona i zdezorientowana, a on nie wyciągnął ręki, by ją podtrzymać. Żadne z nich się nie odezwało.

W tym momencie drzwi stajni się otworzyły i stanął w nich wysoki mężczyzna. W jego postawie było coś, co upodabniało go do otaczających dom wysokich, rozłożystych drzew. Spokojna siła płynąca z życia w harmonii z naturą.

Ruszyli w jego stronę. Julia starała się przywołać na twarz pogodny uśmiech, ale bliskość Dylana nie ułatwiała jej zadania. Była aż do bólu świadoma tego, że go pragnie. Jeśli on zechce ją uwieść, okaże się bezbronna. W tej grze nie miała z nim szans.

Ojciec Dylana wyszedł im na spotkanie. Miał silne, spracowane dłonie i zmarszczki od uśmiechu w kącikach oczu. Przywitali się z nim i razem wrócili do domu, gdzie Margaret czekała na nich z dzbankiem mrożonej herbaty.

JJ chłonęła ciepłą, rodzinną atmosferę, jaka panowała w domu państwa Trueno. Czowała się cudownie. Albo prawie. Właśnie zdała sobie sprawę, że zakochuje się w ich synu, a to ją przerażało.

Czwarta nad ranem. JJ odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Miała dosyć leżenia w oczekiwaniu na sen, który nie nadchodził. Narzuciła szlafrok na ramiona i wyszła na korytarz. Zobaczyła, że drzwi do pokoju Dylana są otwarte. Czyżby i on nie spał?

Ciekawość kazała jej podejść bliżej. Przez szparę w drzwiach widać było wielkie łóżko z mosiężną ramą -dokładnie takie, jak mówił. Łóżko było puste; pościel niedbale rozrzucona.

Korciło ją, żeby skorzystać z chwilowej nieobecności gospodarza, zakraść się do sypialni i pomyszkować trochę wśród jego rzeczy, jak on to zrobił w jej mieszkaniu parę miesięcy temu. Zrobiła krok w stronę uchylonych drzwi i zawahała się.

- Szukasz mnie? - odezwał się głęboki głos tuż za jej plecami.

Drgnęła i obróciła się gwałtownie. Co za lichy ją pod-kusiło, by zaglądać do jego sypialni?

Stał blisko, bardzo blisko, bosy, ubrany jedynie w niedbale zapięte, podniszczone dżinsy.

- Zobaczyłam, że nie śpisz - odezwała się niepewnie. - I zastanawiałam się, gdzie cię znajdę.

- Wyszedłem na patio napić się piwa.

- Prawda. Mówiłeś, że kiedy nie możesz spać, wychodzisz na dwór. - Otuliła się szelniej szlafrokiem.

Dylan otworzył szerzej drzwi swojego pokoju.

- Skoro oboje nie śpimy, może byś chciała trochę ze mną posiedzieć?

Oczywiście, że chciała. W ten sposób mogła poznać przynajmniej część jego osobistych sekretów. W końcu on znał wszystkie szczegóły jej prywatnego życia.

- Zapraszasz mnie do siebie? Po co?

- A bo ja wiem? Może razem pokonamy bezsenność? Weszli do pokoju. Dylan zajął miejsce na obrotowym krześle przy biurku, zostawiając jej łóżko. Usiadła niepewnie na brzeжку materaca, wmawiając sobie, że to najnormalniejsza sytuacja pod słońcem. I że nie ma w niej nic specjalnie intymnego.

Ale dobrze wiedziała, jaka jest prawda.

On też wiedział.

- To był głupi pomysł - odezwała się.

- Nie, dlaczego? - Zmierzył ją leniwym spojrzeniem. - Może być całkiem ciekawie. Na przykład jeśli mi pokażesz, co masz pod tym szlafrokiem.

Gapiła się na niego, nie mogąc wykrztusić słowa. Jego pięknie wykrojone usta wygięły się powoli w szelmowskim uśmiechu.

- Tylko tak żartowałem.

- Ty i twoje poczucie humoru... - powiedziała z wyrzutem, ale w jej oczach pojawił się figlarny błysk. Chciał zobaczyć, co ma pod szlafrokiem? Jego życzenie było dla niej rozkazem.

Uśmiechając się kusząco, rozchyliła powoli frotowy materiał, ukazując nietwarzową, workowatą piżamę z grubej, białej popeliny, i wybuchnęła śmiechem, kiedy Dylan zrobił głupią minę.

- Szkoda, że nie poznałem cię wcześniej - odezwał się Dylan po chwili. - Pomyśl, jak byłoby fajnie, gdybyśmy na przykład chodzili do jednej szkoły.

Serce zabiło jej mocniej w piersi.

- Wtedy na pewno bym wiedział, jaki jest twój ulubiony kwiat - dokończył, patrząc jej w oczy.

Zaskoczył ją. Nie wiedziała, jak się zachować wobec mężczyzny, który był tak przystojny, tak seksowny, tak... słodki.

- Kiedy byłeś w liceum... miałeś dziewczynę? - spytała, dziwiąc się swoją odwagą.

- Była jedna dziewczyna - powiedział, uśmiechając się do wspomnień. - Nawet nie pamiętam, jak miała na imię. Pewnego dnia zamiast do szkoły poszedłem nad rzekę i spotkałem ją tam. Była sama. Wzięła mnie za rękę i wprowadziła w tajniki miłości.

Przeżyliśmy płomienny romans, który trwał jeden wiosenny dzień.

Nigdy więcej jej nie widziałem.

- To brzmi jak spełnione marzenie nastolatka. Okręcił się na krześle.

- Dokładnie tak było.

- Założę się, że ona dobrze pamięta, jak się nazywałeś. I nie tylko to.

Nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

- A później? Był ktoś ważny w twoim życiu? - indagowała. Powiedziała sobie, że ma prawo wiedzieć. Dylan nie tylko znał nazwiska jej dwóch byłych chłopaków, ale wręcz zapoznał się z ich zeznaniami na jej temat.

Rozparł się na krześle i wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu.

- Miałem mnóstwo kobiet. Każdy podbój zaznaczałem nacięciem na ramie łóżka. Chcesz zobaczyć?

Nie powstrzymała się, żeby nie zerknąć na mosiężną ramę. Była idealnie gładka.

- Bardzo śmieszne. - Miała ochotę kopnąć go w cztery litery.

- Trzeba już zacząć myśleć o wyjeździe do Kalifornii - odezwał się Dylan, zmieniając temat.

- Kiedy mamy jechać? - spytała po chwili ciszy.

- Jutro. Albo pojutrze. Jak tylko uznasz, że jesteś gotowa spotkać się z resztą mojej rodziny. I wziąć udział w dekadencjach imprez.

- Jesteś już gdzieś zaproszony?

- Ja zawsze jestem zaproszony.

- Ach, tak? - Poczula, że w jej duszy budzi się wstrętny, żółtooki potwór zazdrości. - Zapewne dlatego, że sypiasz z gospodyniami tych przyjęć?

- Nawet jeśli, to co z tego? - rzucił zniecierpliwiony.

- Nic. Zupełnie nic. - Powtarzała sobie, że jej to nie obchodzi. -
Możemy jechać, kiedy tylko zechcesz.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak tu pięknie. - JJ rozejrzała się wokół zaskoczona.

Hotel, który wybrał Dylan, oferował gościom zakwaterowanie w urokliwych, indywidualnych bungalowach. Wnętrza urządzone były luksusowo, w stylu lat trzydziestych dwudziestego wieku. Hotel znajdował się w sercu miasta i atmosferę starego Hollywood po prostu czuło się tu w powietrzu.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Dom, który mieli zajmować, zachwycał pięknym tarasem z mnóstwem kwiatów. W środku znajdowały się dwa oddzielne apartamenty, które łączyła wspólna kuchnia z salonem. Dylan rozejrzał się po wnętrzu.

- Ten dziewczynski pokój jest dla ciebie.

- Widziałeś, jaka tu jest łazienka? - zawołała JJ z wnętrza apartamentu. - Z wanną wielkości basenu, wpuszczoną w podłogę. Dylan, to czyste szaleństwo. Nie powinnam się zgodzić, byś tak szastał pieniędzmi. I tak jestem ci winna...

- Lepiej nie zaczynaj mówić o pieniądzach, bo się doigrasz - zagroził, marszcząc srogo brwi. Nie miał zamiaru jej wyjaśniać, że wybrał ten hotel, nie zważając na cenę, żeby móc z nią dzielić wspólne pomieszczenia. - Tak przy okazji, zaprosiłem Thundera i Carrie, żeby wpadli do nas z wizytą. Aaron i Talia też się zapowiedzieli.

Weszli do salonu. Dylan sięgnął do lodówki i podał jej dietetyczną colę. Kiedy wzięła od niego puszkę, ich palce zetknęły się na moment.

Popatrzyli na siebie w napięciu, nagle świadomi ciszy, która aż dzwoniła w uszach. Dylan nie mógł oderwać wzroku od delikatnych, złotych piegów na jej policzkach i nosie. Nie były tak wyraźne jak wtedy, kiedy była dzieckiem, ale wciąż widoczne. I urocze.

- Musisz wiedzieć, że Aaron, mój kuzyn, i jego żona Talia pracowali nad twoją sprawą. Bardzo się zaangażowali.

- To oni schwytali zabójcę?

- Nie. Ten zaszczyt przypadł federalnym. Aaron i Talia pierwsi dotarli do twojej matki. Niestety, nie mogli już nic dla niej zrobić. - Urwał, wspominając moment, kiedy powiedzieli mu o zamordowaniu Miriam, a on musiał zrobić nadludzki wysiłek, by się nie załamać w ich obecności.

- Jesteś w kontakcie z FBI?

- Oczywiście - powiedział pewnym głosem.

- Poinformowałeś ich, że do mnie dotarłeś i że jestem z tobą w Kalifornii?

Pozostawało mu mieć nadzieję, że wyraz jego twarzy nie zdradza poczucia winy, jakie go dręczyło. Nie kontaktował się jeszcze z federalnymi. Chciał zyskać na czasie.

- Jasne, że tak - zełgał gładko. - Wiedzą o wszystkim.

- Myślałam, że mnie wezwą, żebym zeznawała.

- Do procesu jeszcze daleko. - To była prawda i był za to wdzięczny losowi. Julia nie mogła rozmawiać z federalnymi. Jeszcze

nie teraz. Gdyby poznała prawdę za wcześnie, na pewno by ją stracił. Najpierw musi wzmocnić więź, jaka ich łączyła. Najpierw musi ją zdobyć.

- Nie zwracaj sobie teraz tym głowy. Przedtem mamy inne sprawy do załatwienia.

Uśmiechnęła się blado.

- Chodzi ci o zbiórkę pieniędzy? O imprezy, na których mam się pokazać?

- Właśnie. - Spojrzał na wiszący na ścianie obraz, przedstawiający młodzieńką gwiazdę filmową z lat trzydziestych w całej swej krasie. - Zabieram cię na zakupy. Na jutrzejszym balu wymagane są czarne stroje. A na następnym...

- O, nie - przerwała mu zdecydowanie. - Nie wydasz na mnie już ani grosza.

- Ciekawe, co masz zamiar na siebie włożyć? - wypalił, wściekły. Dlaczego ona musiała być taka trudna?

- Nie bój się, nie planowałam wystąpić nago.

- Daj spokój, Julio. Wiesz, co mam na myśli.

- Zabrałam ze sobą czarną sukienkę. Pasuje na wszystkie okazje.

-Masz zamiar pojawić się w tej samej sukience na dwóch przyjęciach?

- To chyba nie zbrodnia? Dobioreę różne dodatki. Dylan wskazał na gwiazdkę filmową w bajecznej kreacji.

- Powinnaś się ubrać dokładnie tak.

- A ty nie powinienes próbować mnie zmienić w jedną z tych modnych panienek z towarzystwa, z którymi miałeś zwyczaj randkować.

Spojrzał na nią zaskoczony. Kpiła sobie? Czy naprawdę myślała, że chciał, by się zmieniła w rozpieszczoną bogaczkę? Myliła się zupełnie. Jej naturalna, pełna wdzięku prostota była dla niego jak łyk świeżego powietrza po latach spędzonych w luksusowym, ale jakimś dziwnie dusznym otoczeniu. Kiedyś pozwolił sobie na to, by poczuć coś więcej do jednej z „panien z towarzystwa” i do dziś tego żałuje. Od tamtej pory dbał, by z dziedziczkami kalifornijskich fortun łączył go tylko niezobowiązujący seks.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zdusił pod nosem przekleństwo, po czym poszedł otworzyć. W drzwiach stanęli Aaron i Talia. Aaron wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać odnoszący sukcesy specjalista od ochrony osobistej, w nieskazitelnym, ciemnym ubraniu i markowych okularach przeciwsłonecznych. Talia dotrzymywała mu kroku. Miała na sobie prosty garnitur podkreślający szczupłą figurę, a na jej dłoni lśniła ślubna obrączka wysadzana rubinami i brylantami.

Szczęśliwa para.

Nowo przybyli nie potrzebowali nawet minuty, by się zorientować, że w salonie panuje napięta atmosfera. Aaron posłał Dylanowi badawcze spojrzenie sponad ciemnych okularów.

- Jakiś problem?

- A żebyś wiedział.

Zapadła niezręczna cisza. Dylan zdawał sobie sprawę, że powinien przedstawić Julię, ale nie zrobił tego, tylko posłał jej rozdrażnione spojrzenie.

Talia nie czekała, aż Dylan się zdecyduje wypełnić obowiązki gospodarza. Jej niebotyczne obcasy zastukały energicznie o parkiet, kiedy wyminęła Dylana kilkoma szybkimi, zgrabnymi krokami, i podeszła do Julii.

- Czy ten typ zrobił ci jakąś przykrość? - wypaliła prosto z mostu.

Ośmielona bezpośrednim podejściem Talii, JJ oskarżyła Dylana o apodyktyczne zapędy. Opowiedziała nawet o tym, że wbrew jej prośbom upierał się nie używać jej nowego imienia.

Talia, urodzona femme fatale, traktowała niezależność niemal jak religię. Teraz bez wahania stanęła po stronie JJ i w tej samej chwili obie kobiety poczuły, że rodzi się między nimi dziwnie silna więź.

- Masz rację, stawiając na swoim - perorowała Talia ze swadą. - Mała czarna nadaje się na wszelkie okazje. Wystarczy dobrać odpowiednią fryzurę i makijaż.

- Miałabyś może czas wpaść w piątek, kiedy będę się przygotowywać do wyjścia? - odważyła się spytać JJ.

- Jasne. - Talia popatrzyła na Dylana, marszcząc nos. - Zobaczysz, we dwie znakomicie sobie poradzimy. Będiesz wyglądać szalowo bez jego łaski.

Słyszając tę deklarację, Dylan tylko się ponuro uśmiechnął.

- Moim zdaniem, powinieneś postawić na swoim - wymruczał Aaron, ścisząc głos, by żona go nie usłyszała. -Kup tej dziewczynie jakąś superkreację.

Dylan uśmiechnął się do kuzyna, wdzięczny za ten przejaw męskiej solidarności.

- Taki mam zamiar - wyszeptał konspiracyjnie. - Wystroję ją od stóp do głów. Będzie miała nową suknię, a do tego pantofle, torebkę i biżuterię.

- Słusznie, bracie.

- Tylko niech twoja żonka nie wbije Julii do głowy, że ma wzgardzić tym prezentem.

Aaron wzruszył ramionami.

- Żartujesz? Moja pani Strojnisia ma bzika na punkcie eleganckich ciuszków. Jak zobaczy, co kupiłeś Julii, nie odpuści, zanim nie dostanie czegoś ode mnie.

W tej chwili do drzwi zastukano znowu i do towarzystwa dołączyli Carrie i Thunder.

JJ poznała Carrie Lipton dziesięć lat temu, kiedy pracowała jako pokojówka w motelu należącym do Liptonów, gdzie Carrie zajmowała się administracją. Teraz padły sobie w ramiona jak stare znajome. Trzy kobiety usadowiły się na kanapie i z lubością oddały się babskim pogaduszkom.

Thunder dołączył do panów, którzy zajęli strategiczną pozycję przy barze. Już z daleka widział, że brat i kuzyn są w trakcie narady wojennej. Dylan wtajemniczył go w swoje plany bez obawy, że brat uzna go za sentymentalnego głupka. Jeśli chodziło o romantyczne

akcje, nikt nie mógł go zrozumieć lepiej niż Thunder. W końcu to właśnie on zaręczył się ostatnio z kobietą, która przed dwudziestoma laty się z nim rozwiodła.

W piątkowe popołudnie Talia i Carrie stawily się punktualnie w hotelu. Wyszukowanie JJ na przyjęcie obie potraktowały bardzo ambicjonalnie. Już po chwili zamknęły się we trzy w łazience, podczas gdy pokojówka sprzątała apartament.

Dylan wyszedł do miasta jakiś czas wcześniej i przepadł jak kamień w wodę. Najwyraźniej nie miał zamiaru się wtrącać w damskie sprawy. JJ uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Tę bitwę wygrała. Na przyjęcie pójdzie w swojej własnej sukience.

- Dziewczyny, nie macie pojęcia, jaka jestem wam wdzięczna za to, co dla mnie robicie - odezwała się, wpatrzona w swoje odbicie w lustrze. - To niesamowite. Czuję się... jak jedna z was.

- Bo jesteś jedną z nas. - Talia zaczesala do tyłu włosy JJ, świeżo ufarbowane na złocisty kolor, i upięła je w klasyczny, luźny kok, a jaśniejsze o kilka tonów pasemka ułożyła wokół drobnej twarzy dziewczyny.

- Racja - wpadła jej w słowo Carrie. - Stałaś się jedną z nas w momencie, kiedy spotkałaś Dylana. Tak to już jest z mężczyznami z rodu Trueno. Kiedy los cię zetknie z jednym z nich, nie ma odwrotu.

Carrie roześmiała się, odrzucając na plecy grzywę kasztanowych loków. Miała śniadą cerę i ciemne oczy o kształcie migdałów, które lśniły czystym szczęściem. Była zaręczona z Thunderem i spodziewała się jego dziecka.

- Faceci z tej rodziny to prawdziwi troglodyci - dodała rozbawiona Talia. - Ale, Boże odpuść, są tak seksowni, że nie sposób im się oprzeć.

JJ zrobiło się nagle lekko na sercu. Talia i Carrie rozumiały jej potrzebę niezależności, ale też dobrze wiedziały, jak to jest być pod urokiem jednego z braci Trueno.

- Dylan całował się z tobą? - chciała wiedzieć Talia. JJ zrobiło się gorąco.

- Nie - wydusiła.

- Na pewno to zrobi - zawyrokowała pani detektyw.

- O, tak. Jeszcze tego wieczoru - poparła ją Carrie. JJ stłumiła drżące westchnienie.

- Wyobrażam sobie, że większość dziewczyn, które będą na przyjęciu, gościła już w sypialni Dylana.

- Nawet jeśli to prawda, co z tego? - ucięła Talia. - Teraz istniejesz dla niego tylko ty. Nie masz pojęcia, co on przeżywał przez ostatnie osiem miesięcy. Facet nie może bez ciebie żyć i nie zmieni tego, nawet gdyby chciał.

JJ poczekała, aż wyschnie lakier na jej paznokciach, zanim sięgnęła po szminkę w zmysłowym kolorze czerwonego wina.

- Jest w nim coś, co mnie przeraża - szepnęła. - Jakaś dzikość. Intensywność uczuć.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zobaczyła kobietę o delikatnej, jasnej twarzy otoczonej złocistymi pasmami włosów jak finezyjnym ornamentem. Jej oczy, podkreślone cieniami o barwie mgły, wydawały się przepastne i tajemnicze.

- Chyba pójdę się ubrać - powiedziała, kiedy się otrząsnęła z wrażenia.

Wszystkie trzy przeszły do pokoju. JJ otworzyła szafę i zdjęła z wieszaka pokrowiec, w którym przewoziła swoją jedyną elegancką sukienkę. Położyła go na łóżku, rozpięła suwak i cofnęła się o krok z okrzykiem zdumienia. W pokrowcu ukazały się lśniące fałdy jedwabiu czarnego jak nocne niebo, na którym drobne srebrzyste cekiny błyszczały jak gwiazdy. Z całą pewnością nie była to jej sukienka.

- To Dylan - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Podmienił sukienki. Ale jak...?

- Zapłacił pokojówce, żeby w odpowiedniej chwili podłożyła tę kreację do twojej szafy - stwierdziła Carrie.

Talia nie odezwała się ani słowem. Jak zahipnotyzowana wyciągnęła rękę i pogładziła palcami delikatny, idealnie gładki materiał, a potem starannie rozłożyła suknię na łóżku.

JJ nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak pięknego. Lśniący, powłóczysty materiał z pewnością idealnie układał się na ciele, podkreślając kobiece kształty, a srebrne cekiny i drobne perełki tworzyły subtelny wzór.

- Co za przebiegły lis. - Talia zerknęła na metkę i aż jęknęła. - To oryginalna Madeleine Vionnet. Lata trzydzieste. Wiecie, że to ona wymyśliła suknie ze skosu?

- Czyżbyś przeszła na stronę wroga? - Carrie zmarszczyła brwi, ale już po chwili ciekawie zaglądała do pokrowca.

- O mój Boże! Dziewczyny, spójrzcie tutaj. Są jeszcze pantofle. I torebka. Idealnie dobrane do sukni. JJ, sprawdź, czy w torebce nie ma przypadkiem biżuterii. Jaki jest sens nosić wytworną kreację, jeśli się nie włoży do niej paru błyskotek?

JJ zakręciło się w głowie. Usiadła na łóżku i otworzyła zdobioną paciorkami kopertówkę. W środku znalazła naszyjnik--obrożę z opalizujących pereł i kolczyki do kompletu.

Talia zajrzała jej przez ramię.

- To oryginalna biżuteria, Hollywood, lata trzydzieste -oceniła ze znawstwem. W jej oczach pojawił się drapieźny błysk, - Aaron będzie musiał mi kupić coś takiego.

- Mnie też. Oczywiście, mam na myśli Thundera - zawtórowała jej Carrie. - Założę się, że nasi panowie byli wtajemniczeni w ten spisek - dodała po chwili.

- To jasne jak słońce. - Talia uniosła w górę suknię Madeline Vionnet i popatrzyła na nią z zachwytem. - Trzej muszkietierowie działali razem.

JJ przesuwiała między palcami gładkie, chłodne perły.

- Co mam teraz zrobić?

- Włóż to wszystko. - Talia nie miała wątpliwości. - Cały komplet. Baw się jak Kopciuszek na swoim balu. Ale bądź czujna, zwłaszcza po północy.

- Wiem. - Pokiwała głową JJ. - Nie powinnam dopuścić do tego, żebyśmy wylądowali w łóżku. Jeszcze nie teraz.

Talia z powagą skinęła głową. Trzy kobiety w milczeniu wpatrywały się w suknię godną gwiazdy filmowej i starą biżuterię. Musiały przyznać, że Dylan wiedział, jak uwodzić.

Po chwili, z pomocą Talii i Carrie, JJ włożyła suknię, wsunęła stopy w filigranowe pantofelki i stanęła przed lustrem, z niedowierzaniem wpatrując się we własne odbicie. W życiu by nie przypuściła, że kiedykolwiek będzie miała okazję ubrać się w ten sposób. Suknia leżała idealnie, a naszyjnik i kolczyki z pereł harmonizowały z jej delikatnym typem urody. Wyglądała wspaniale. Oszałamiająco. Jak Kopciuszek przemieniony dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Gdyby tylko myśl o spotkaniu z księciem nie przerażała jej tak bardzo.

Dylan zastał Julię czekającą w salonie. Kiedy wszedł, wstała z kanapy i zrobiła krok w jego stronę. Ich spojrzenia się spotkały, a on poczuł nieprzewartą chęć, by ją porwać w ramiona i całować z dziką namiętnością. Ale było na to za wcześnie. Musiał się pohamować, nawet jeśli z pożądania wrzała mu krew.

Kiedy podszedł do niej i wyciągnął rękę, by dotknąć jej włosów, nie poruszyła się. Powoli nawinął na palec jedno z luźno zwisających pasm.

- Nie powinieneś być tego robić, Dylan - odezwała się cicho. - A ja powinnam być teraz na ciebie wściekła.

- Pięknie wyglądasz, Julio. - Wpatrywał się w nią, zły na siebie, że ulega bajkowemu nastrojowi chwili.

- Czuję się piękna - powiedziała szczerze i onieśmielona dotknęła sznura pereł, który ciasno otaczał jej szyję.

Spojrzał na nią tak, że oblał ją żar. Wydało jej się nagle, że na szyi ma prawdziwą obrożę, a mężczyzna, który stoi przed nią, jest jej panem. Zadrżała.

- Przeraża mnie to, jak łatwo ci ulegam.

- Ja czuję to samo. - Zmarszczył brwi. - Może powinienem wytatuować sobie twoje imię.

- Co takiego? Nie, Dylan, proszę. Już wystarczająco wiele nas łączy.

- Mój dziadek miał taki tatuaż. W jego czasach Indianie mieli zwyczaj się tatuować, a on wybrał imię babci.

- To zupełnie co innego. Ona była jego żoną. A ja jestem. .. sama nie wiem, kim dla ciebie jestem.

Posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

- Ja też tego nie wiem.

Zacisnęła palce obu dłoni na naszyjniku.

- Wychodzimy już?

- Muszę się jeszcze przebrać. - Na razie miał na sobie dzinsy. - Ale nie zajmie mi to wiele czasu. - Przez chwilę stał bez ruchu, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek. - Mogę ci od razu powiedzieć, że na jutrzejsze przyjęcie dostaniesz nową suknię. I biżuterię.

Wyrwało jej się drżące westchnienie.

- Wolę w ogóle nie myśleć o nowych prezentach od ciebie. Ani o kolejnej imprezie. Na razie muszę się skupić na tym, by przeżyć dzisiejszy wieczór. Robię to dla Henry'ego. Dla schroniska.

- Nie przejmuj się. Zobaczysz, uda ci się zebrać dużo pieniędzy. Goście będą wychodzić ze skóry, żeby cię poznać i porozmawiać z tobą. - Musnął palcami jej policzek, próbując w ten sposób choć trochę zaspokoić przemożne pragnienie, by jej dotykać, rozkoszować się miękką gładkością jej skóry. - Wiedzą, jak długo cię szukałem.

Zamrugła, zdziwiona.

- Opowiadałeś o tym?

- Nie musiałem. Wystarczyło, że zniknąłem bez uprzedzenia na osiem miesięcy. Wieści szybko się rozchodzą.

- Racja. Wiesz, cała ta historia brzmi, jakbyś był...

- Wariatem?

- Raczej błędnym rycerzem.

Zobaczył w jej oczach podziw i nieznośny ból przeszył mu serce. Był odpowiedzialny za śmierć jej matki i ukrywał to przed nią. W tej historii nie było absolutnie nic rycerskiego.

- Czy powinnam się przygotować na to, że całe towarzystwo będzie o nas plotkować? - spytała, wrywając go z zamyślenia.

Popatrzył na nią i wyobraził sobie, jak będzie wyglądała, kiedy wreszcie ją pocałuje, nasyci się smakiem tych delikatnych, pełnych warg, rozetrze karminową szminkę.

- O tak, na pewno. Kiedy tylko zobaczą, jak bardzo za tobą szaleję, staniemy się tematem wieczoru.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gospodyni przyjęcia miała około pięćdziesięciu lat, bujne platynowe loki i różową suknię, a na jej dekolcie pyszniła się kolia z wielkich, błękitnych brylantów. Na imię miała Kathleen i była spadkobierczynią sieci supermarketów.

Powitała Dylana i JJ z bezpretensjonalną swobodą osoby, której jedynym problemem jest nadmiar pieniędzy, i poprosiła, by się u niej czuli jak u siebie w domu.

Trudne zadanie, pomyślała JJ, rozglądając się dookoła.

Ogromna, nadmorska willa Kathleen wznosiła się na szczycie wzgórza. Jedna ze ścian budynku była cała ze szkła. Nieustannie płynęła po niej woda, tworząc szemrzący wodospad i napełniając wielki basen u stóp tarasu. Dalej rozciągał się kort tenisowy, a na tle bezkresnego morza widniał zgrabny, przestronny budynek stajni.

Zdaniem Dylana, Kathleen uwielbiała wydawać pieniądze, ale było coś, co kochała jeszcze bardziej - swoje konie.

Wnętrze domu, urządzone w hiszpańskim stylu, wypełniali teraz rozbawieni goście, którzy wylewali się szeroką rzeką na taras, by swobodnie spacerować po całej posiadłości.

Dylan wprowadził JJ do salonu, gdzie kelnerzy i kelnerki uwijali się z tacami pełnymi drinków.

- Rozmawiałem z Kathleen o zbiorce pieniędzy na schronisko dla koni - oznajmił, podając swojej towarzyszce kieliszek szampana. -

Zapaliła się do tego pomysłu. Ma zamiar wpłacić jakąś astronomiczną sumę.

- Wspaniale - ucieszyła się JJ. - Muszę koniecznie osobiście jej podziękować.

Po chwili znaleźli się na tarasie, gdzie grała muzyka i słychać było gwar rozmów przetykany wybuchami śmiechu. Mimo wesołej atmosfery, JJ poczuła się jak w potrzasku. Czuła na sobie badawcze spojrzenia kobiet, które zbiły się w gromadkę w kącie tarasu. Musiały wyczekiwać na przyjście Dylana, a teraz śledziły każdy ich ruch.

Po chwili od grupy odłączyła się latynoska piękność z włosami długimi do pasa i piersiami wielkości dojrzałych melonów. Podeszła do nich, kołysząc pełnymi biodrami, głośno cmoknęła Dylana w policzek i posłała JJ olśniewający uśmiech.

- Cześć, jestem Sara, łowczyni mężczyzn.

Dylan przewrócił oczami. Widząc to, Sara roześmiała się perliście.

- Dylan, znam cię nie od dziś. Ty też nigdy nie miałeś nic przeciwko temu, by sobie zapolować - wytknęła mu.

Dylan objął JJ w talii i przygarnął bliżej do siebie.

- To stare dzieje.

- Właśnie widzę. - Niezrażona Sara mrugnęła do JJ, po czym powiodła wzrokiem za przechodzącym kelnerem, przechylając głowę, by się lepiej przyjrzeć jego pośladkom w opiętych dżinsach.

A to ci dopiero łowczyni, uśmiechnęła się JJ.

Po chwili otoczyły ich koleżanki Sary. Kiedy witały się z Dylanem, JJ nabrała pewności, że żadna z nich nie była jego

kochanką. Ale to nie znaczyło, że nie były niebezpieczne. Te panny stanowiły brygadę plotkarską, która właśnie zwietrzyła świeżą sensację.

Na domiar złego Dylan pozwolił się uprowadzić kilku znajomym, którzy wypatrzyli go w tłumie i zajęli rozmową, odciągając na bok. JJ była teraz zdana sama na siebie.

- To Dylan kupił ci tę sukienkę? - chciała wiedzieć Sara. - Tak.

- Jest cudowna. - Brunetka pochyliła się, by się przyjrzeć z bliska zawiłym deseniom z cekinów i pereł. - Wiesz, kochana, jesteś główną atrakcją wieczoru.

JJ zdecydowała, że postawi na skromność.

- Tylko dlatego, że Dylan mnie uratował, kiedy byłam... w niebezpiecznej sytuacji.

- Dylan to jest ktoś, nie sądzisz? Nie dość, że Indianin, to jeszcze prawdziwy kowboj. Zaklinacz koni. - Zrobiła szeroki gest, wskazując gości. - Cała ta zgraja jest nim zafascynowana.

- Masz ha myśli... panie? - odważyła się spytać JJ.

- Zależy, jak na to spojrzeć. Ale fakt, że myślałam głównie o babkach. Wszystkie umierałyśmy z niecierpliwości, by cię wreszcie poznać.

Ręka JJ drżała lekko, kiedy unosiła do ust kieliszek. Czuła się jak ciekawostka przyrodnicza oglądana przez lupę. Przedstawicielka rzadkiego gatunku sklasyfikowanego pod nazwą „ofiary porwań dla okupu”.

- Dylan nigdy nie patrzył na żadną kobietę tak jak na ciebie - wygadała się żywa blondynka o roześmianych oczach. - Nawet na Lindę...

JJ była przygotowana na wszystko, ale nie na to.

- Jaka... Lindę? - wydusiła z siebie, kiedy odzyskała głos.

- Nie wiesz? Chodzi o dziewczynę, z którą był najdłużej. Jego pierwszy i chyba jedyny poważny związek. To Linda wprowadziła Dylana do tutejszego towarzystwa. Byli nierozłączną, diabelnie seksowną parą. Wiecznie sobą zajęci. I nagle: bum! - Blondynka wyrzuciła do przodu upierścienione dłonie w dramatycznym geście. - Skończyło się jak sen jakiś złoty. Nikt nie wie, o co im poszło.

- Czy... Linda... jest na tym przyjęciu? - wyjąkała JJ, starając się zapanować nad nerwami.

- Nie - zabrała głos wysoka dziewczyna o platynowej czuprynie i chudej sylwetce anorektyczki. - Wyjechała. Ale wróci jutro, prosto na następne przyjęcie.

- Nic się nie martw, kochana. - Sara uspokajająco położyła dłoń na ramieniu JJ. - Dylan nie myśli o Lindzie. Liczysz się dla niego tylko ty i nie ukrywa tego, a ten fakt naprawdę o czymś świadczy.

Sara chciała powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie Dylan dołączył do grupy i czarnowłosa seksbomba gładko zmieniła temat.

Jakby w ogóle nie było o nim mowy.

Dylan poprowadził Julię w głąb ogrodu, ku górującej nad wysokim klifem oranżerii. Chciał spędzić trochę czasu tylko z nią, a ustronne miejsce pełne egzotycznych kwiatów wydawało mu się wprost idealne.

Szła posłusznie u jego boku, nie odzywając się ani słowem. W dłoni ścisnęła wciąż prawie pełen kieliszek i patrzyła przed siebie z nieobecny wyrazem twarzy.

Kiedy weszli do oranżerii, otoczyło ich ciepłe, wilgotne powietrze przesycone wonią kwiatów. Od strony oceanu, tuż przy szklanej ścianie budynku, ustawiono mały stolik i ławeczki. Julia usiadła i zapatrzyła się na widok. U podnóża klifu huczało morze, fale rozbijały się o skały.

Dylan stanął za nią.

- Czy zrobiłem coś, co cię uraziło?

- Nie - powiedziała, stawiając kieliszek na ozdobionym kolorową mozaiką blacie stolika.

- W takim razie zrobił to ktoś inny.

- Ależ skąd - ucięła, nie odrywając wzroku od bezkresnego morza.

Dylan nie ustępował.

- Powiedz mi, co się stało. Przecież widzę, że coś cię dręczy.

Wreszcie spojrzała mu prosto w oczy. W jej wzroku nie było już obojętności, lecz determinacja.

- Chcę wiedzieć, kim jest dla ciebie Linda. Opowiedz mi o niej. Wszystko.

Drgnął, słysząc to imię. Zupełnie się nie spodziewał, że Julia poruszy temat Lindy. Nie teraz. Nie tutaj.

- Spotykałem się z Lindą... lata temu - zaczął, siląc się na obojętny ton. - Kto o niej wspomniał? Sara?

- Sara i wszystkie jej koleżanki. To był właściwie główny temat.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie ławki. Nagle poczuł, że się dusi w gorącej, wilgotnej atmosferze cieplarni.

- Nie rozumiem, o co im może chodzić. Linda nie była dla mnie nikim specjalnym. Po prostu jedną z kobiet, z którymi się spotykałem, to wszystko.

- Dylan, wiem, że to nieprawda. One mówiły, że to był twój najpoważniejszy związek. I że skończył się gwałtownie, bo coś się wydarzyło między wami.

Teraz on zapatrzył się na morze.

- To, co się stało między mną a Lindą, jest naszą prywatną sprawą. Nie chcę o tym rozmawiać. Nawet z tobą.

Wstała z ławki i stanęła naprzeciw niego, zaciskając dłonie na torebce.

- Mam się nie wtrącać w twoje prywatne życie, tak? Podczas kiedy ty znasz wszystkie moje sekrety, bo FBI dokładnie zbadało moją przeszłość, a ty przeczytałeś ich raport. Wiesz doskonale, jak się nazywał mój pierwszy chłopak i ile miałam lat, kiedy straciłam cnotę. Ale twoja przeszłość ma pozostać dla mnie tajemnicą. Nie zgadzam się na taki układ.

Zamilkła na chwilę, po czym podjęła, patrząc mu prosto w oczy.

- Wiem, że Linda pojawi się na jutrzejszym przyjęciu. Czy to właśnie jest powód, dla którego chciałeś, żebym przyjechała z tobą do Kalifornii? Wymyśliłeś sobie, że się przed nią popiszesz nową dziewczyną?

Oślupiał, patrzył na nią bez słowa.

- To nie tak - odezwał się wreszcie. - Chciałem, żebyś tu przyjechała, bo Kalifornia to część mojego życia.

- Linda też jest jego częścią.

- Już nie. Posłuchaj, Julio. Kiedy byłem z Lindą, miałem dwadzieścia lat, a dzisiaj mam prawie trzydzieści. Doprawdy nie wiem, po co te plotkarki odgrzebują starą historię, która nikogo nie powinna obchodzić. Teraz liczysz się tylko ty. My.

Pokręciła powoli głową.

- Nie ma żadnych „nas”, Dylan. To tylko twoja bujna wyobraźnia.

- Ach, tak? To też jest tylko w mojej wyobraźni? Bez namysłu chwycił ją w ramiona.

I pocałował.

Próbowała się wyrwać z jego objęć, ale jej nie puścił, zmuszając, by się poddała. Czuł, jak mocno bije jej serce. Ze strachu. A może z podniecenia?

Nie przestawał jej całować, aż wreszcie jej usta rozchyliły się pod naporem jego warg, pozwalając, by nimi zawładnął. Krew w nim zawrzała i natarł na nią gwałtownie, zatracając się w dzikim, namiętym pocałunku.

Walczyła o oddech, ale nie zważał na to. Przyparł ją do szklanej ściany, wznoszącej się tuż nad urwiskiem. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że szyba pęka pod ich naporem i spadają razem w przepaść.

Kiedy wczepiła się paznokciami w jego ramiona, mnąc koszulę, poczuł, że ogarnia go potężna, pierwotna żądza.

Chciał zerwać z niej sukienkę, rozedrzeć ozdobny materiał i rozrzucić perły wokół niej jak gwiazdy. Chciał mieć ją nagą. I kochać się z nią szaleńczo, nieprzytomnie. Teraz. Natychmiast.

Nie mógł tego zrobić.

Puścił ją nagle i zrobił krok w tył, sztywno, jak lunatyk. Julia nie poruszyła się. Stała oparta o szybę, a za nią huczało morze.

- Domyślałam się, że mnie pocałujesz tego wieczoru - wymamrotała. - Ale nie w ten sposób. Nie powinieneś był...

- Za późno - powiedział głucho. - Stało się.

Zaczęła poprawiać suknię, wygładzając ją palcami, z niepokojem sprawdzając, czy desenie z cekinów i pereł nie zostały zniszczone.

- Nie martw się, sukienka ocalała - powiedział uspokajająco. Nie mógł oderwać wzroku od Julii. Była taka delikatna. I tak niewiarygodnie piękna. - Nie zniszczyłem jej, choć miałem na to wielką ochotę.

- To było, jakbyśmy...

- Jakbyśmy spadali w przepaść? Jakby cały świat rozsypał się w pył?

- Tak. - Zauważyła, że nie ma torebki, i powiodła wokół wciąż trochę nieprzytomnym wzrokiem. Torebka leżała tam, gdzie ją upuściła, kiedy się całowali. Schyliła się i podniosła zgubę. - Muszę wyjść na powietrze.

Wzięła ze stolika swój kieliszek, wypła jednym haustem resztę szampana i ruszyła do wyjścia, posyłając mu groźne spojrzenie, jakby chciała powiedzieć, by się nie ważył za nią iść.

Ale on nic sobie z tego nie zrobił.

Dogonił ją w alejce, gdzie ozdobne krzewy rzucały cienie w świetle rozstawionych tu i ówdzie ogrodowych lamp. Jej obcasy wybijały nerwowy rytm na kamieniach.

- Zaczekaj. - Przytrzymał ją za ramię.

- Na co mam czekać? Chcesz mnie znowu pocałować?

- Chcę.

Staneła jak wryta.

- Co takiego?

- Dobrze słyszałaś.

Tym razem zrobił to powoli, z niewiarygodną czułością. Dotknięcie jego warg było lekkie jak muśnięcie pióra. Nie próbowała się wyrwać z jego ramion, nie mogła. Zmiękła jak wosk i z jękiem przyłgnęła do jego szerokiej piersi.

Pożądanie przeszło go jak błyskawica, a wzburzona krew uderzyła mu do głowy. Doprowadzała go do szaleństwa. Nigdy jeszcze nie czuł takiej rozkoszy.

I takiej męki.

Żadna kobieta nie działała na niego tak jak Julia. Była jak najpotężniejszy narkotyk - wystarczyło, że skosztował jej raz, by popaść w uzależnienie.

Kiedy oderwał usta od jej ust, by zaczerpnąć powietrza, którego oboje rozpaczliwie potrzebowali, uwolniła się z jego objęć i zrobiła kilka chwiejnych kroków w stronę porośniętej bluszczem barierki. Dalej otwierała się przepaść, w dole huczało bezkresne morze.

Dylan ruszył za nią, jakby go przyciągała jakaś niewidzialna siła. Obserwował każdy jej ruch.

Luźne pasma włosów Julii zafalowały na wietrze, przywodząc mu na myśl zawsze niespokojne, nieujarzmione fale oceanu.

- Kochałeś Lindę? - spytała nagle, odwracając się gwałtownie ku niemu.

- Chryste. - Zaśmiał się niewesoło, potrząsając głową. Dlaczego nie mogła przestać drażnić tego tematu?

- Nie próbuj mnie zbyć, Dylan. Powiedz mi prawdę.

Poderwał głowę niecierpliwym gestem.

- Nie, do cholery. Nie kochałem jej.

Przyglądała mu się badawczo.

- Jesteś pewien?

- Tak. Jestem pewien.

Nie był głupi i wiedział, że nawet twardzi faceci nie są odporni na te sprawy. Najlepszym przykładem byli jego brat i kuzyn, prawdziwi twardziele, dawni komandosi, obaj zakochani z wzajemnością. Ale to nie był jego przypadek. On nie znał takiego uczucia.

- Nie mówmy teraz o tym. Chodźmy się bawić - uciał, biorąc Julię za rękę.

Zmarszczyła brwi.

- Jak chcesz. Ale jeszcze wrócimy do tego tematu.

Nie odpowiedział, tylko zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Tym razem całował ją gwałtownie, desperacko, jakby chciał choć na

chwilę zaspokoić pragnienie, które nigdy już nie miało przestać go dręczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dochodziła pierwsza w nocy, kiedy JJ i Dylan dotarli do hotelu. Całą drogę przebyli w milczeniu. JJ na próżno szukała słów. Dylan też nie wiedział, co powiedzieć. Bez słowa otworzył drzwi bungalowu kartą magnetyczną i puścił JJ przodem. Przeszła do salonu i zapaliła światło. Dylan podążył za nią, zdjął marynarkę i rzucił ją na sofę, a potem rozwiązał krawat i rozpiął koszulę pod szyją. JJ zapatrzyła się na niego. Biel materiału podkreślała ciemny, miedziany kolor jego skóry, a rysy twarzy były wyraziste, jakby odlane z brązu. Jaki on piękny, pomyślała. Piękny i groźny.

Nie mogła się doczekać, aż Dylan rozpuści swoje gęste, kruczoczarne włosy, które przed wyjściem na przyjęcie zaczesał do tyłu i związał rzemykiem na karku. Pochwycił jej spojrzenie i poczuła, że brak jej tchu. Jakby powietrze między nimi nagle zgęstniało.

- Nie mogę iść z tobą do łóżka. Nie dzisiaj. - Usłyszała własny, drżący głos w ciszy, która aż dzwoniła w uszach.

Kiedy podszedł do niej blisko, nie poruszyła się. Nie była w stanie. Dylan ujął ją za podbródek, uniósł jej twarz i zajrzał głęboko w oczy.

- Julio, Bóg mi świadkiem, że pragnę cię bardziej niż czegokolwiek na świecie - powiedział zduszonym głosem.

- Ale tej nocy będziesz spała sama. Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowa, by mi się oddać.

Jedwabny szal wyśliznął jej się z rąk i spłynął do stóp, jakby kawałek nocnego nieba. Dylan pochylił się, podniósł go i położył na krześle, po czym wyszedł z salonu. JJ słyszała, jak zamyka za sobą drzwi sypialni. Została sama. Aż do rana.

Kiedy się obudziła nazajutrz, słońce zaglądało już przez szparę w zasłonach. Szybko wskoczyła pod prysznic, a potem związała wilgotne włosy w koński ogon i ruszyła do kuchni. Marzyła o kawie.

Właśnie nastawiała ekspres, gdy w korytarzu odezwały się kroki. Odwróciła się na pięcie i jej wzrok padł na Dy-lana, który pojawił się w drzwiach kuchni. Musiał przed chwilą wstać z łóżka, bo ubrany był tylko w sprane bawełniane spodnie, a od pasa w górę był nagi. Splątane włosy opadały mu na ramiona.

- Kawy? - zagadnęła.

- Chętnie. Zjadłbym też śniadanie.

- Zamówić coś z hotelu?

- Nie trzeba. Poprosiłem obsługę o zaopatrzenie kuchni. -

Swobodnie oparł się o framugę. - Żebyś ty mogła przygotować mi śniadanie.

Kuchnia nagle wydała jej się za ciasna. A ten rozleniwiony, bezczelny facet stanowczo za blisko. Była zupełnie nieodporna na jego urok.

- Mam udawać, że jestem twoją gospożą?

- Gospożą, kochanką, a może żoną? Jak wolisz. Mnie jest wszystko jedno, zależy mi tylko na porządnym domowym posiłku.

Nie była w nastroju do tego typu frywolnych żartów. Zbyt dobrze pamiętała wydarzenia poprzedniego wieczoru. Smak jego pocałunków. I tajemniczą historię z jego przeszłości, w której główną rolę grała niejaka Linda. A może ta historia nie należała tak całkiem do przeszłości?

- A propos kochanki, Dylan, to chciałabym się dowiedzieć więcej o Lindzie.

- Mogłem się tego spodziewać. - Spochmurniał. - Co dokładnie chcesz wiedzieć o mojej szanownej byłej? O kobiecie, która pozbyła się mojego dziecka?

JJ zamarła z kubkiem uniesionym do ust. Omal nie oblała się kawą.

- Linda... była z tobą w ciąży? - wydusiła, zszokowana. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Dylan mógł mieć dziecko. Trudno jej było wyobrazić go sobie jako przyszłego ojca.

- To długa historia - powiedział niechętnie, nie ruszając się od drzwi.

- Mam czas.

- Więc zrób mi śniadanie.

Skinęła głową, licząc na to, że w ten sposób skłoni go, by wreszcie wszedł do kuchni. Kiedy z ociąganiem przestąpił próg i usiadł za stołem, postawiła przed nim kubek gorącej kawy. Znała go już na tyle, by wiedzieć, że lubi czarną. Dylan upił solidny łyk.

- Nigdy nie marzyłem o dzieciach, ale kiedy Linda zrobiła to, co zrobiła... - urwał, a cisza wchłonęła jego słowa. - Stwierdziła, że to jej ciało i jej wybór. Że mi nic do tego. Zresztą nie dała mi możliwości,

żebym wpłynął na jej decyzję, bo postawiła mnie przed faktem dokonanym. Po prostu pewnego dnia oznajmiła mi, że miała aborcję. Dowiedziałem się, że miałem dziecko, kiedy już go nie było.

JJ nie wiedziała, co powiedzieć, jak wyrazić swoje współczucie. Nie wiedziała nawet, czy sobie tego życzył. Kiedy zrozumiała, że Dylan nic więcej nie powie, zabrała się za przygotowywanie śniadania. Postanowiła zrobić omlety z serem, puree z fasoli na bekonie i grzanki.

Zamyślona, włożyła chleb do opiekacza. Ona nie usunęłaby dziecka Dylana. Inna sprawa, że nie zaszłaby z nim w ciążę. JJ trzymała się w życiu prostej zasady: nie ryzykować takiej rzeczy z żadnym facetem. Chyba że włożyłby przedtem na jej palec obrączkę.

Kiedy posiłek był gotowy, ustawiła na stole talerze z gorącym jedzeniem, podała ketchup, masło i dżem do grzanek.

Dylan spojrzał na nią przez stół.

- Chcesz mieć dzieci?

- Tak. W przyszłości. Kiedy nadejdzie właściwy czas.

- Ja w ogóle o tym nie myślałem. Ale nie umiałem sobie poradzić z tym, że odebrała mi tamto dziecko. Że nie dała szansy ani jemu, ani mnie.

Kiedy ukroił omlet, nóż zazgrzytał po talerzu.

- Wiedziałaś, że Carrie i Thunder stracili dziecko? Kiedy skończyli liceum, zakochali się w sobie jak wariaci i Carrie zaszła w ciążę. Oboje byli z tego powodu bardzo szczęśliwi, zaraz wzięli ślub i nie mogli się doczekać narodzin maleństwa. I wtedy Carrie poroniła.

Pamiętam, że był to jedyny raz, kiedy widziałem, jak mój starszy brat płacze. JJ poczuła, że sama ma łzy w oczach.

- Ty też płakałeś, kiedy się dowiedziałeś, że Linda usunęła twoje dziecko?

- Nie. Nie mogłem. - Wycisnął na talerz ketchup, który wyglądał jak plama krwi. - Czułem się jak odrętwiały.

Domyślała się, że historia się na tym nie kończyła. Ale Dylan znowu zamknął się w sobie. Nie miał zamiaru nic więcej jej powiedzieć.

- Mówiłeś komuś z rodziny o tym dziecku? - spytała.

- Nie. Nie widziałem powodu. Zresztą cała ta historia to już przeszłość. Życie toczy się dalej - wygłosił z przekonaniem.

JJ czuła, że to nie do końca prawda. Było dla niej oczywiste, że Dylan dotąd nie poradził sobie z tym, co się wydarzyło przed dziesięciu laty. Kiedy wstała, by posprzątać po posiłku, zrozumiała nagle, że tamta tragedia ma również wpływ na jej historię. Ratując ją z rąk porywaczy, a potem wyruszając na jej poszukiwanie, Dylan próbował w jakiś sposób odzyskać to, co kiedyś utracił.

Wciąż rozmyślała o historii Dylana i Lindy, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Dylan brał prysznic, więc otworzyła, niepewna, czego ma się spodziewać.

- Dzień dobry pani! - wypalił entuzjastycznie młody pracownik hotelu, podając JJ paczkę, na której widniało jej nazwisko.

- Dziękuję. - Sięgnęła do torebki po kilka dolarów napiwku, wręczyła je chłopakowi i wzięła od niego potężnych rozmiarów pudło.

Przeszła z nim do salonu i niecierpliwie zaczęła otwierać paczkę. Była pewna, że znajdzie w niej suknię na wieczorne przyjęcie.

Kiedy otworzyła pudło i odwinęła zabezpieczający papier, jej oczom ukazała się obfita, długa do kostek spódnica, uszyta z całych metrów kwadratowych błękitnej satyny, w komplecie z bluzką z wysoką stójką i długimi rękawami. Cały strój wyszywany był rzędami koralików, a uzupełniał go oryginalny naszyjnik z oprawionych w srebro perłowych muszli, kowbojskie buty i torebka w tym samym stylu.

JJ była zachwycona. Urzekło ją dyskretne piękno tej klasycznej, bardzo kobiecej sukni, której styl przywodził na myśl dawny Dziki Zachód.

Gładziła palcami chłodny w dotyku materiał, kiedy Dylan wszedł do salonu. Miał mokre włosy, a cały jego strój stanowiły luźne dzinsy.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Jakie to piękne. Jak ci się udało znaleźć coś takiego?

- Takie stroje nosiły kobiety Apaczów w latach czterdziestych.

Ta suknia należała do mojej babki. Dodatki są nowe.

JJ zaniemówiła z wrażenia. Dylan chciał jej powierzyć rodzinną pamiątkę.

- Coś nie tak? - spytał, widząc wyraz jej twarzy. Wzięła się w garść.

- Nie mogę tego przyjąć. Nie mogę włożyć sukni twojej babci.

- Dlaczego nie?

- Bo jest zbyt cenna. Pamiątkowa. Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Najlepiej będzie, jak po prostu powiesz, że się w nią ubierzesz. Musieliśmy zrobić całą akcję, żeby ją tu przywieźć na czas i dopasować do twojego rozmiaru.

Przesunęła palcami po ręcznie wykonanym, ozdobnym hafcie.

- Nie wygląda na suknię z lat czterdziestych.

- To prawda. Kobiety Apaczów nie ubierały się według ówczesnej mody. Wolały stroje o staroświeckim, dziewiętnastowiecznym fasonie. Moja babcia ubierała się tak na co dzień i od święta.

- Jak miała na imię? - chciała wiedzieć JJ.

- Maria.

- Na pewno była bardzo piękna.

- Była. Dziadek kochał ją do szaleństwa. No, to jak będzie?

Włożysz tę suknię?

Spojrzała w jego czarne, tajemnicze oczy.

- Tak - powiedziała po prostu.

- Cieszę się. Wiesz, ten naszyjnik zrobiła moja mama. Podniosła piękną, oryginalną ozdobę, by się lepiej przyjrzeć oprawionym w srebro muszłom.

- Jest niesamowity. Muszę jej koniecznie podziękować, powiedzieć, ile to dla mnie znaczy, że o mnie pomyślała. -Zamilkła na chwilę. - Czy to przyjęcie będzie w konwencji

Dzikiego Zachodu? - spytała, oglądając kowbojskie buty dołączone do stroju. Skinął głową.

- Tak, i w o wiele swobodniejszym stylu niż wczorajsze. Coś w rodzaju pikniku pod gołym niebem.

Pod wieczór, kiedy zbierali się do wyjścia, zobaczyła, że Dylan ma na sobie białą koszulę z grubego płótna i skórzaną kurtkę. Włosy związał barwną, jedwabną apaszką, którą nosił jeszcze jego dziadek.

Nosił ten strój z taką swobodą, jakby się w nim urodził. I było mu w nim bardzo do twarzy.

Przyjęcie odbywało się za miastem, w posiadłości właścicieli stadniny koni, położonej w pięknej okolicy, wśród łąk i lasów. Goście zebrali się na otwartym powietrzu. Nieopodal, wśród soczystej, zielonej trawy, błyszczało modre oko stawu.

Kucharze uwijali się wokół wielkiego grilla, z którego dolatywały smakowite zapachy, a na drewnianej estradzie grała kapela country.

Gospodarze, małżonkowie w wieku trzydziestu kilku lat, przywitali Dylana z otwartymi ramionami. Mieli wspaniałe poczucie humoru.

April, pani domu, artystka inspirowana się kulturą Indian, wpadła w zachwyt nad kreacją JJ. Przejęta, że widzi oryginalny strój noszony przez Apaczkę, leciutko pogładziła delikatny materiał.

- Taka suknia potrafi sprawić, że czujemy się dumne z tego, że jesteśmy kobietami, prawda?

JJ skinęła głową.

- Uważam, że spotkał mnie wielki zaszczyt.

- Dobrze cię rozumiem. - April zerknęła na Dylana, który wdał się w pogawędkę z panem domu. - Dylan już zdążył nam opowiedzieć o zbiórce pieniędzy na schronisko - podjęła z przejęciem. - Może mogłabym się jakoś w nią włączyć? Na przykład wystawić na aukcji

jeden z moich obrazów, a dochód przeznaczyć na „Pod konikiem na biegunach”?

JJ uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Bardzo, bardzo dziękuję. To byłoby naprawdę wspaniale.

- Drobiazg. - April machnęła ręką. - Wiesz, co jest naprawdę wspaniałe? Twoja historia. To, że Dylan uratował cię z rąk porywaczy, a potem szukał po całym kraju. Tak wytrwale. I znalazł. Jaka to romantyczna historia. Wszyscy mówią tylko o tym. -

Nachyliła się do ucha JJ. - Jesteś teraz sławna. Na twoim miejscu bym to wykorzystała. Wszyscy tutaj będą zachwyceni, mogąc zamienić z tobą parę słów, a ty ich namawiaj, żeby wsparli twoje schronisko dla koni.

JJ skorzystała z rady April i w ciągu następnych kilku godzin uśmiechała się, odpowiadała na pytania, a potem mówiła swoim rozmówcom o schronisku „Pod konikiem na biegunach” i zapraszała do odwiedzin. Wielu gości ucieszyło się z tej propozycji i zaczęło planować rodzinny wypad z dziećmi w weekend.

Linda nie byłaby zainteresowana, pomyślała nagle JJ. Ona nie chciała urodzić dziecka Dylana. Przypomniała sobie, że Linda miała się pojawić na przyjęciu. Poczła dreszcz zdenerwowania na plecach i zaczęła się rozglądać wśród gości w poszukiwaniu kobiety, która mogła być dawną kochanką Dylana. Wiedziała, że pozna ją natychmiast, gdy ją zobaczy.

- Zatańczysz? - spytał Dylan, podchodząc do niej od tyłu. JJ drgnęła i spojrzała na niego. Chyba nie zauważył, że przeszukiwała

wzrokiem tłum, wypatrując Lindy. A może właśnie się zorientował i chciał oderwać jej uwagę od tego zajęcia? Nie była pewna.

- Oczywiście. Z przyjemnością - wyrecytowała odrobinę zbyt uprzejmym tonem.

Kapela grała wolny, melodyjny utwór. Parkiet zapełnił się parami kołyszącymi się w rytm romantycznej muzyki. JJ znalazła się w ramionach Dylana. Otoczył ją zapach jego drogiej wody kolońskiej, w którym dominowały nuty lawendy i piżma. Znała już ten zapach, a teraz mogła się nim cieszyć do woli. A także ciepłem, które ją otaczało, niosąc ze sobą poczucie bezpieczeństwa. I poruszając zmysły.

W jednej chwili zapomniała o Lindzie.

Dylan przycisnął ją mocniej do siebie, pochylił się i dotknął ustami jej ust.

- Wspaniale smakujesz - szepnął, pogłębiając pocałunek.

- A ty jeszcze lepiej - wymruczała. Czuła, że traci resztki zdrowego rozsądku.

Pocałował ją znowu, na oczach wszystkich kładąc wargi na jej wargach jak pieczęć i wnikając w głąb jej ust, namiętnie i głęboko, jakby chciał pokazać zebranym, że ta jasnowłosa uciekinierka należy do niego. Tylko do niego.

JJ wiedziała, że powinna przerwać ten spektakl, ale nie zrobiła tego. Pozwoliła, by zmysłowy kontakt ich ust przeniknął ją dreszczem rozkoszy, by świat zawirował wokół niej. Poczowała, że jego silne dłonie przesuwają się w dół po jej ciele i mocno obejmują ją w talii.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do jego szerokiej piersi. Tańczyli powoli, spleceni tak ciasno, jak tylko się dało.

I nagle muzyka umilkła. Czar prysł i JJ, zażenowana, odsunęła się od Dylana. Musiała ochłonać i pozbyć się zawrotów głowy.

- Napiłbym się czegoś - odezwał się Dylan.

- Ja też.

Barek znajdował się niedaleko, ale w chwili, gdy tam dotarli, stała już przed nim ogromna kolejka spragnionych gości.

- Pójdę coś skombinować - postanowił Dylan, przyglądając się sznurowi imprezowiczów. - Na co masz ochotę?

- Na kieliszek białego wina - zdecydowała po chwili wahania.

- Zaraz wracam. - Zaczął się przesuwac między grupami gości, witając licznych znajomych.

JJ patrzyła za nim, podziwiając jego męską sylwetkę i miękkie, kocie ruchy. Nagle coś kazało jej się odwrócić. Parę metrów za nią stała wysoka, smukła kobieta o bardzo jasnej karnacji zdradzającej irlandzkie pochodzenie. Jej kowbojskie buty skrzyły się od złota i drogich kamieni, a burza miedzianorudych loków spływała spod stetsona ozdobionego pasem z brylantami.

Ich spojrzenia się spotkały i JJ poczuła się tak, jakby ktoś mierzył do niej z dubeltówki.

Wiedziała, że ma przed sobą Lindę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Linda ruszyła do przodu i po kilku sekundach JJ zdała sobie sprawę, że kieruje się ku niej.

Po co? Chciała się przywitać? Przedstawić? Oj, chyba nie, pomyślała, widząc, że Linda zbliża się wojowniczym, zdecydowanym krokiem, z wysoko podniesioną głową. Linda nie chciała wymienić z JJ uprzejmości. Chciała konfrontacji.

JJ wyprostowała się i ruszyła jej na spotkanie. Co innego mogła zrobić? Odwrócić się i czmychnąć? Schować się w krzakach? Nie zrobiła przecież nic złego. Przyjście z Dylanem na przyjęcie nie było zbrodnią.

Spotkały się w połowie drogi, na samym środku trawnika. Wokół trwało przyjęcie, grała muzyka, słyhać było gwar rozmów. Dwie kobiety, miedzianowłosa i blondynka, wpatrywały się w siebie bez słowa, bez najmniejszego gestu, przez chwilę, która wydawała się długa jak wieczność.

Wreszcie Linda uniosła podbródek zaczepnym gestem. Brylantowe kolczyki w jej uszach zakołysały się i rozbłysły wszystkimi kolorami tęczy w świetle ogrodowych lamp. Mimo wysokiego wzrostu Linda była drobnokościstej budowy, miała delikatne, regularne rysy twarzy i iście królewską postawę. Jej oczy miały nienaturalnie ostry, zielony kolor. JJ podejrzewała, że Linda używa barwionych szkieł kontaktowych.

Paznokcie też miała sztuczne. Wyglądały jak szpony bestii gotującej się do skoku.

- Dylan opowiedział ci o mnie - odezwała się Linda, przerywając ciszę. - Widzę to w twoich oczach.

- To prawda - przyznała JJ. - Ale musiałam to z niego wyciągnąć.

Linda skrzywiła się.

- Ciekawa jestem, co dokładnie ci powiedział.

JJ popatrzyła w stronę, gdzie zniknął Dylan, ale nie zobaczyła go. Widocznie czekał jeszcze w kolejce do baru.

- Powiedział mi o tym, co się stało.

- O tym, co zrobiłam?

-Tak

Choć stały w pewnej odległości od innych osób i nikt nie powinien był usłyszeć ich rozmowy, JJ wolała nie wypowiadać na głos takich słów jak „dziecko” czy „aborcja”.

Zielonooka elegantka wyjęła z torebki paczkę papierosów.

- Czy opowiedział ci też o naszej grze? O naszym grzesznym pakcie? Czy wolał zachować te małe świństewka dla siebie?

JJ odetchnęła głęboko, starając się uspokoić nerwy. W głowie miała straszny mętlik.

- Rozmawialiśmy krótko. Nie wdawał się w szczegóły -odparła najspokojniej, jak umiała.

- Może miałabyś ochotę go o to zapytać? - zasugerowała miedzianowłosa, pstrykając złotą zapalniczką i ostentacyjnie wydmuchując pierwszy obłok dymu. - Powinnaś poznać całą prawdę.

W chłodnym, nocnym powietrzu unosił się zapach tytoniu i mentolu. Nieopodal grupka rozbawionych gości wybuchnęła głośnym śmiechem. Sytuacja wydała się JJ zupełnie absurdalna.

- Czy on wciąż mnie nienawidzi? - spytała Linda.

JJ drgnęła.

-Kto?

- Dylan.

JJ zajrzała w zielone oczy tamtej i zobaczyła, że są twarde i zimne jak lód.

- A ty? Ciągłe go nienawidzisz?

- Tak - usłyszała w odpowiedzi.

- Więc nie wszystko ci jedno, co on czuje?

- Nie. Ta cała historia nie była dla mnie łatwa.

JJ zrozumiała, że Linda mówi o dziecku. O aborcji. O tym, czego żadna z nich nie chciała głośno nazwać.

- Przykro mi. Wyobrażam sobie, jakie to musiało być... Linda zbyła słowa współczucia nonszalanckim machnięciem ręki.

- Nie mówię, że spędziłam ostatnie dziesięć lat, oplakując moją decyzję, bo tak nie było. Ale czasami - dodała ciszej - to jeszcze ciągle boli.

JJ nic nie mogła poradzić na to, że stała po stronie ojca dziecka.

- On też cierpi.

Linda rzuciła na ziemię niedopałek i wgniotła go w trawę obcasem buta.

- Cóż, okazało się, że nasza mała gra może mieć przykre konsekwencje. Nie wiem, jak dla niego, ale dla mnie na pewno. - Głos

zadrzał jej lekko. - Tamtego dnia matka zawiozła mnie do kliniki. Miałam dziewiętnaście lat i wypłakiwałam sobie oczy. Znajomość z Dylanem Trueno była najgorszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła. - Westchnęła. Znikła gdzieś jej nonszalancka, agresywna poza. - Może ty będziesz miała więcej szczęścia - dodała ciszej.

- Ale ja tylko... - JJ urwała, niepewna, co powiedzieć.

- Tylko się z nim przyjaźnisz? - zakończyła za nią Linda, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu. - Nie zdziwiłabym się, gdybyś ty też go w końcu znenawidziła.

O mój Boże, tylko nie to. Musi się jakoś pozbierać, dać sobie czas na zrozumienie tego, co naprawdę czuje do Dylana.

- Kochałaś go? - spytała Linde.

- Ja? Broń Boże! Prawda jest taka, że szalałam za jego bratem.

- Mówisz o Thunderze?

- Nie bądź taka zszokowana. Thunder był wtedy wolny. Jego małżeństwo z Carrie rozpadło się ładnych parę lat wcześniej.

- On też był częścią gry, o której mówiłaś?

- Częścią gry? Żartujesz? On stanowił tę grę. Był jej jedyną regułą i główną wygraną. - Linda wysupłała z paczki kolejnego papierosa, ujawniając się jako nałogowa palaczka. - Ale nic nie usprawiedliwia tego, co się wydarzyło między Dylanem a mną. Dylan nie grał ze mną fair.

- Możliwe. Ale nie mogę przyznać ci racji, dopóki nie usłyszę jego wersji.

- Wypytaj go dokładnie o wszystko, złociutka. Żebyś nie mówiła potem, kiedy już cię zwabi do łóżka, że cię nie ostrzegałam - syknęła,

odwróciła się na pięcie i odmaszerowała, a brylanty zdobiące jej kowbojski strój rzucały lodowate błyski.

JJ zamrugała, starając się dojść do siebie. W chwilę później usłyszała kroki za plecami. To nadchodził Dylan, niosąc ich napoje.

Dylan widział dostatecznie duży fragment sceny, która się rozegrała na trawniku, i potrafił sobie doskonale wyobrazić, co się wydarzyło między dwiema kobietami. Zwłaszcza kiedy Linda odeszła zamaszystym krokiem, zostawiając zaskoczoną Julię, zrozumiał, że musiała wytrącić ją z równowagi. Zasiać w jej sercu niepokój.

Podsunać pytania.

Sekrety, kłamstwa i skandale, pomyślał.

Jego życiowy melodramat.

Nie powinien był przychodzić z Julią na to przyjęcie. Ale nie przewidział, że Linda zrobi takie przedstawienie. Nie po tylu latach milczenia. Podszedł do Julii, starając się nie pokazać po sobie zdenerwowania.

- Wino dla szanownej pani. - Podał jej kieliszek. - A dla mnie piwo. - Uniósł szklanekę z bursztynowym, pianistym płynem.

Posłała mu spojrzenie, w którym niepokój mieszał się z nieufnością.

- Za co wznosisz toast, Dylan? Za twoją przeszłość? Za grę, w którą ty i Linda graliście z twoim bratem?

Opuścił gwałtownie rękę.

- Nie miałem zamiaru wznosić żadnego toastu. Po prostu chciałem... - urwał i pochłonał zawartość szklanki kilkoma łykami.

Piwo zawierało o wiele za mało alkoholu, by znieczulić ból

wspomnień i zagłuszyć dręczący go niepokój, ale uznał, że lepsze to niż nic.

- Proszę cię, Dylan. Powiedz mi, co zaszło między tobą a Lindą. Chcę znać całą prawdę. Powiedziałam Lindzie, że nie będę osądzać żadnego z was, dopóki nie poznam twojej wersji tej historii.

Bez słowa wskazał oddalony zakamarek ogrodu, w pobliżu jeździeckiego padoku. Pokiwała głową. Miejsce było ciche, z dala od innych gości, odpowiednie na taką rozmowę. Ruszyli powoli po miękkim, idealnie przystrzyżonym trawniku.

Marzył o jeszcze jednym piwie. Właściwie to marzył o tym, by się upić. Jednak powiedział sobie twardo, że nic z tego, i odstawił pustą szklankę. Julia nie tknęła swojego wina. Nawet nie umoczyła warg.

Stanęli przy barierce odgradzającej padok i Dylan odetchnął głęboko powietrzem przesyconym wonią siana i koni. Natychmiast poczuł ulgę. Zawsze wolał konie niż alkohol.

- Lindę poznałem dziesięć lat temu - zaczął. - Pewnego dnia odwiedzałem Thundera w jego biurze w Los Angeles i tam na nią wpadłem. Thunder przedstawił nas sobie. Znał Lindę, bo pracował dla jej rodziny. Jakieś rutynowe dochodzenie.

Julia uznała, że nadszedł czas, by wziąć Dylana w krzyżowy ogień pytań.

- Czy Thunder czuł coś do Lindy? - wypaliła. Dylan potrząsnął głową.

- Traktował ją jak smarkulę. Oboje byliśmy dla niego po prostu dziećmi. Dziesięć lat temu różnica wieku między nami była

znacznie wyraźniejsza. On miał już kawał życia za sobą, był wielkim, groźnym najemnym żołnierzem, byłym komandosem, światowym specem od ochrony. A ja byłem jego małym braciszkiem. Boże, jak tego nienawidziłem.

- Byłeś zazdrosny o brata? - zadała kolejne pytanie.

- Byłem w niego zapatrzony. Kochałem go i to się nie zmieniło. Ale w tamtym czasie oddałbym wszystko, by mieć takie powodzenie u kobiet jak on. Otaczały go piękne i bogate laski z wyższych sfer. Marzyłem o tym, by któraś zwróciła na mnie uwagę.

Julia skrzywiła się lekko.

- Linda była jedną z nich?

- Właśnie. Wydawała mi się wtedy wcieleniem doskonałości. Była jak spełnienie marzeń chłopaka, w którym jeszcze burzyły się hormony. - Zamilkł na chwilę i wbił obcas kowbojskiego buta w ziemię, w kurz. - Łączyły nas konie. Ja zaczynałem odnosić sukcesy jako trener, a Linda zdobyła tyle trofeów na zawodach jeździeckich, że nie mieściły się na wielkiej ścianie w jej stajni. Była bardzo zdolną amazonką. Jeździła od dziecka.

Julia wreszcie się zdecydowała napić wina. Pociągnęła mały łyżeczek.

Nie chciała dłużej męczyć Dylana pytaniami. Spokojnie czekała, że sam jej opowie resztę.

Jej taktyka okazała się słuszna. Dylan widocznie przełamał już opór przed zwierzaniem się z historii, która dotąd była bolesnym, skrywanym sekretem w jego życiu. Słowa popłynęły spontanicznie.

- Na początku było zabawnie. Zaczęło się między nami coś, co Linda nazwała grą. Ona chciała Thundera, a ja pragnąłem jej. - Przerwał i zapatrzył się na samotny liść niesiony podmuchem wiatru. - Wmawiałem jej, że potrafię sprawić, by zapomniała o moim starszym bracie. Uważałem, że jestem równie atrakcyjny.

- I tak się wszystko zaczęło?

- Tak. Tylko że Linda miała swoje plany. Wykombinowała, że jeśli zacznie ze mną chodzić i będzie udawać, że świata poza mną nie widzi, to mój brat zwróci na nią uwagę. Że będzie o nią zazdrosny.

Julia uniosła brwi. -I co, podziałało?

Dylan pokręcił głową z cichym śmiechem.

- Linda nie wiedziała, że nie ma szans. Jediną kobietą, o którą Thunder byłby na pewno zazdrosny, była Carrie. Ich małżeństwo rozpadło się wiele lat wcześniej, ale Thunderowi nigdy nie zależało na żadnej innej kobiecie. Później spotykał się często z innymi kobietami, ale tylko po to, by zapomnieć o tej, którą stracił.

Julia uśmiechnęła się z czułością na myśl o Thunderze i Carrie, kochankach, których los rozdzielił na dwadzieścia lat.

- Tak się cieszę, że znowu są razem.

- Ja też. Ci wariaci będą po raz drugi brać ślub. - Dylan umilkł znowu i zapatrzył się na swoją towarzyszkę. W staroświeckiej sukni wyglądała prześlicznie. Tak dziewczęco, pomyślał. Niewinnie.

- Co było dalej? - dopytywała się Julia. - Jak się potoczyły sprawy między tobą a Lindą?

- Robiłem wszystko, by zwróciła na mnie uwagę. Nie dawałem jej chwili spokoju. A ona ciągle liczyła na to, że Thunder się nią

zainteresuje, że będzie ze mną rywalizował o jej względy.

Chodziliśmy na wszystkie przyjęcia, na których miał się pojawić.

Kiedy przychodził, Linda Ignęła do mnie jak bluszcz. Na pokaz.

- I nikt się nie domyślił, jaka jest prawda? - zdumiała się Julia. - Nawet Sara ani żadna z jej koleżanek plotkarek?

- No właśnie nie. Wszyscy byli przekonani, że pomiędzy Lindą i mną kwitnie wielka miłość. Zresztą ja robiłem wszystko, by zwyciężyć w tej grze, by naprawdę ją zdobyć. - Nachmurzył się. - Powtarzała, że nie ma zamiaru iść ze mną do łóżka. Ale...

- Uwiodłeś ją? - spytała Julia surowo.

- A jeśli nawet, to co? - zaperzył się. - W łóżku było nam świetnie. Wspaniale - powiedział z przekonaniem, wspominając noce, które spędził z Lindą. Pełne dręczącego nienasycenia, mrocznej namiętności.

- Założę się, że było dokładnie tak, jak mówisz. - Julia zamilkła na chwilę, po czym wypaliła prosto z mostu: -Linda nienawidzi cię za to, że zaszła w ciążę.

Nie miał zbyt wiele na swoje usprawiedliwienie.

- Byliśmy nieostrożni. Nie dopilnowaliśmy zabezpieczenia.

- O to cię nie obwinia. Nie może ci darować, że w ogóle ją zaciągnąłeś do łóżka.

Dylan poczuł narastającą falę frustracji, tak potężną, że mogła go udusić. Na pewno można było mu zarzucić wiele rzeczy, ale w tej historii nie odegrał roli dzikiego, okrutnego wilka, który podstępnie wykorzystał biednego, małego Czerwonego Kapturka Linde.

- Uważasz, że powinienem się czuć winny? Mogę cię zapewnić, że nie zrobiłem nic wbrew jej woli. To ona traktowała mnie instrumentalnie. Kochając się ze mną, wyobrażała sobie cały czas, że jest z Thunderem. Jesteśmy z bratem na tyle do siebie podobni, że w ciemności można nas pomylić.

- Jestem pewna, że Linda ani na chwilę nie zapomniała, kim naprawdę jesteś. I że doskonale wiedziała, że przegrywa. Dlatego pozwoliła, by wasza gra zaszła za daleko.

- I dlatego bez chwili namysłu poleciała do kliniki i pozbyła się naszego dziecka?

Zapadła ciężka cisza. I trwała.

- To było dla niej trudne, Dylan. Powiedziała mi, że ta decyzja dużo ją kosztowała.

Poczuł, że się dusi. Spróbował głęboko odetchnąć, lecz wtedy piekący ból wypełnił mu pierś.

- Jesteś po jej stronie?

JJ wzruszyła ramionami.

- Po prostu staram się spojrzeć na to, co się stało, z jej perspektywy.

- Kiedy się dowiedziałem, co zrobiła, kiedy to do mnie wreszcie dotarło, poczułem przerażającą pustkę. - Zwinął dłoń w pięść i uderzył się w serce. - Jakby w tym miejscu nie było już nic, tylko wielka, ziejąca rana. Nie planowałem dzieci, ale to małeństwo było moje. Moje - powtórzył głucho. Dałby wszystko, żeby móc zapomnieć. Żeby ta rana wreszcie się zabiłiła.

JJ patrzyła na niego ze łzami współczucia w oczach.

- Nigdy nic nie było mi takie drogie, takie bliskie - mówił dalej.
- Aż do momentu, kiedy znalazłem ciebie, związaną, zamkniętą w tamtej okropnej przyczepie. I poczułem, że należysz do mnie. Że jesteś moja.

- Dylan... - zaczęła. Nie dał jej dokończyć.

- To się nie zmieniło - powiedział z czułością. - Nadal jesteś moja.

Wiedziona odruchem silniejszym niż jakiegokolwiek obawy JJ zbliżyła się do Dylana, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

Teraz do końca zrozumiała, jaką rolę odgrywa w życiu tego mężczyzny.

- Kiedy znikłam, zadałam ci kolejną ranę. Znowu poczułeś pustkę.

Popatrzył na nią zmieszany.

- Porównujesz się do...

- Porównuję to, jak się czułeś, kiedy się dowiedziałeś o aborcji Lindy, do mojej historii. Teraz rozumiem, że chciałeś zrobić wszystko, żeby sytuacja się nie powtórzyła. Nie mogłeś pozwolić, żebym zginęła, bo znów straciłbyś kogoś, z kim się czułeś związany.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, blisko, tak że ich ciała się stykały.

- Nie stracę cię. Nie pozwolę ci odejść. Już nigdy.

Było za późno na logiczne myślenie, na rozsądek i ostrożność. Za późno na to, by zachować bezpieczny dystans. JJ poczuła się bezwolna, jakby Dylan rzucił na nią czar.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał. Objął ją w talii, a potem przesunął dłonie niżej, na jej biodra. Zadrżała, kiedy przycisnął ją mocno do siebie. - Pragnę cię do szaleństwa.

- Ja też cię pragnę - usłyszała własny głos.

- Tej nocy? - spytał z ustami przy jej ustach.

- Tak. Tak.

- Moja Julia - wyszeptał.

- Nie Julia, tylko JJ - poprawiła, a on się uśmiechnął. Pogładził ją po głowie delikatnym, cudownie czułym gestem.

- Jesteś pewna, że chcesz... ? - spytał z troską. Uśmiechnęła się do niego wzruszona. Zależało mu na niej. Jak mogła o tym nie wiedzieć? Poruszył niebo i ziemię, by ją znaleźć, uratować przed mordercą. Chciał też ocalić jej matkę.

- Jestem pewna.

Pocałował ją ze śmiechem. Oczy lśniły mu w ciemności.

- Zjadłabyś coś? Może sprawdzimy, co mają dobrego? - Wskazał na grill, wokół którego skupiła się już grupka głodomorów.

- O, tak - zgodziła się z zapalem. - Mogłabym chyba zjeść bawołu.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez trawnik, splatając palce z jej palcami.

Ustawili się w kolejce, a potem z talerzami pełnymi smakołyków usiedli przy jednym z ogrodowych stołów, wraz z Sarą i jej przyjaciółmi, którzy pojawili się na imprezie dokładnie w chwili, gdy zaczęto podawać jedzenie.

Sara zerkała spod oka to na JJ, to na Linde, która siedziała przy jednym z dalszych stolików. JJ postanowiła nie zwracać na to uwagi. Rozkoszowała się smakiem przyprawionego ziołami, delikatnie przypieczonego mięsa i bajecznie kolorowych, egzotycznych owoców i warzyw z grilla. Spróbowała sałatki z serc palmowych.

Siedzący naprzeciwko niej Dylan sięgnął po kawałek chleba. Podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Zatonęły w sobie na długą, długą chwilę.

Czuła, że wiele par oczu obserwuje ich dwoje. Może Linda także się przygląda? Nieważne, pomyślała. Między Dylanem a nią nie było już żadnych niedopowiedzeń i tylko to się liczyło.

Patrzyła na jego piękną twarz i jej serce topniało jak воск.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była zdecydowana. Pewna, że tego chce. Że pragnie Dylana. Więc dlaczego czuła treść? Dlaczego w ustach jej zasychało na myśl o tym, że siedzi obok niego w samochodzie i jadą do hotelu? Nie wiedziała. W ogóle nie mogła jasno myśleć.

- Nie jestem w tym dobra - odezwała się w pewnym momencie.

Dylan wrzucił kierunkowskaz i płynnie zmienił pas. W sobotni wieczór ruch był dość duży. Droga prowadząca w głąb kanionu pełna była samochodów, które z daleka wyglądały jak koraliki nanizane na sznurek.

- W czym nie jesteś dobra? - odezwał się lekkim tonem, spoglądając na nią ciepło. - W jeżdżeniu wypożyczonym samochodem i słuchaniu radia? To nic trudnego, poradzisz sobie. Wystarczy spokojnie siedzieć.

- Bardzo śmieszne. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, ale może zgadnę. Martwisz się tym, że jedziemy do hotelu? Mieszkamy tam już od czterech dni, myślałem, że zdażyłaś się przyzwyczać.

- Właśnie o to chodzi. Przyzwyczyłam się do tego, że ty masz swoje łóżko, a ja swoje. - Zapatrzyła się przez okno, na niknące w oddali światła samochodów. - Więc nie wiem, jak to dzisiaj będzie wyglądać. Czy powinnam się zrobić na bóstwo, włożyć seksowną koszulkę nocną i przyjść do twojej sypialni? Czy może raczej ty powinienes...

- Zerwać z ciebie ubranie w momencie, kiedy tylko przekroczymy próg? - wpadł jej w słowo. - Taki plan mi odpowiada.

- Dylan! - Próbowwała udawać zgorzowaną, ale nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Lubiła jego poczucie humoru.

Zamilkli.

- Nie mogę się doczekać chwili, kiedy będziesz moja. Kiedy cię wezmę - odezwał się nagle Dylan głębokim, lekko schrypniętym głosem.

Jego słowa sprawiły, że oblał ją żar, a skóra zwilgotniała od potu. Spojrzała na niego, na jego profil rysujący się w półmroku. Pomyślała, że nigdy nie zdoła się na niego napatrzeć. Był tak męski i piękny, jakby go wyśniła. Ale kiedy mierzył ją wzrokiem, w którym płonęło pożądanie, wiedziała, że jest istotą z krwi i kości.

Zjechali na dno kanionu i zatrzymali się na czerwonym świetle. JJ zebrała całą odwagę, wyciągnęła rękę i dotknęła jego uda.

Kiedy poczuł delikatny, niepewny dotyk jej palców, drgnął silnie. A potem złapał jej dłoń i przesunął wyżej, na twardą, tętniącą gorącym wypukłość. I zmiażdżył ustami jej usta.

Świat przed jej oczami zawirował i wybuchł tysiącem barw, a jej ciało przeniknęła błyskawica pożądania. Objęła palcami jego twarde członki i pozwoliła, by pochłoniął jej usta w dzikim, drapieżnym pocałunku.

Nagle usłyszeli dźwięk klaksonu. Światło musiało już chwilę wcześniej się zmienić na zielone.

Dylan oderwał się od niej z cichym przekleństwem, wrzucił bieg i ruszył. JJ głośno wciągnęła powietrze. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą zrobiła.

- Jesteś niebezpieczna - mruknął Dylan, przyciskając gaz.

Zerknęła tam, gdzie na jego spodniach rysowała się wyraźna wypukłość.

- Ty też jesteś niebezpieczny.

Pochylił się ku niej i przesunął ustami po jej karku.

- Może po prostu zrobimy to w samochodzie? Zjadę gdzieś na pobocze...

Miała nadzieję, że to był tylko żart.

- Wykluczone. Zrobimy to w hotelu - powiedziała z godnością.

- Ach, tak? - Posłał jej uśmiech urwisa, zadowolonego z psoty. -

Widzę, że wątpliwości co do tego, czyja sypialnia i tak dalej, przeszły ci jak ręką odjął.

Wcale tak nie było, ale postanowiła nie pokazywać po sobie niepewności.

- Najlepiej będzie, jeśli zdamy się na instynkt. Wszystko przyjdzie naturalnie.

Tym, co przyszło im naturalnie, była niesamowita czułość.

Ukryci przed światem za zamkniętymi drzwiami bungalowu, ciasno objęci, zatopili w niekończącym się pocałunku.

- Moja sypialnia - powiedział Dylan bez tchu. - Moje łóżko.

Pokiwała głową, a on wziął ją na ręce. Kiedy zaczął ją nieść, w jej sercu wezbrała fala słodko-gorzkich wspomnień.

Poczuła pod powiekami łzy szczęścia. Oto znowu była w jego ramionach. Jak wtedy, gdy ją uratował.

W sypialni światło było przyćmione. Dylan postawił ją delikatnie przy łóżku i zobaczyła, że na nocnym stoliku leży kilka prezerwatyw w błyszczących opakowaniach.

- Kiedy zdążyłeś je kupić?

Dylan przykucnął i zapalił grubą, ozdobną świecę.

- Nie kupiłem ich tutaj - wyjaśnił, oglądając się przez ramię. - Przywiozłem je z domu.

JJ zobaczyła, że Dylan trzyma nad płomieniem świecy wiązkę splecionych, suszonych ziół. Aromatyczne liście zaczęły się zwijać z gorąca, wydzielając przyjemny, lekko waniliowy zapach. A więc oprócz prezerwatyw przywiózł z domu także indiańskie zioła na specjalne okazje, pomyślała, przyglądając mu się z zafascynowaniem.

- Ładnie pachnie - odezwała się.

- To słodka trawa.

Podszedł do niej i rozpiął jej naszyjnik. Kiedy go zdjął, muszle wydały delikatny, grzechoczący dźwięk, który przywiódł jej na myśl szamańskie obrzędy. Zaczął rozpinać haftki przy jej bluzce, a ona poczuła, że kręci jej się w głowie. Zachwiała się i musiała złapać go za poły kurtki, żeby się nie przewrócić.

Rozbierał ją powoli, pewnymi, niespiesznymi gestami.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Podobnymi ruchami musiał oswajać płochliwe konie, pomyślała nagle. Kiedy już stała przed nim naga, zrozumiała, że pozbawił ją nie tylko ubrań, ale też jakiegokolwiek

emocjonalnej bariery. Była teraz zupełnie bezbronna, zdana na jego łaskę.

Usiadła na brzegu łóżka i uniosła głowę, by na niego popatrzeć. Stał nad nią, wysoki, potężny i kompletnie ubrany, w skórzanej kurtce, spodniach i wysokich butach.

Pochylił się i pocałował ją, naciskiem ust skłaniając, by się położyła. Kiedy opadła na poduszki, znalazł się obok niej. Jego dłonie gładziły i pieściły każdy centymetr jej ciała.

Uniosła ręce i wplotła palce w jego gęste włosy, uwalniając je z wężła. Kolorowa apaszka rozwiązała się i opadła, muskając jedwabście jej skórę. Ta niespodziewana pieszczota była równie magiczna jak ten wieczór, światło świecy, zapach słodkiej trawy.

Jęknęła cicho, kiedy przykrył dłonią ciemny trójkąt w złączeniu jej ud.

Zamarła w oczekiwaniu na bardziej śmiały dotyk, ale jego ręka nawet nie drgnęła. Po prostu trzymał ją tam, jakby jej ciało należało do niego. To rozbudziło ją bardziej niż najwymyślniejsze pieszczoty. Jej myśli rozpierzchły się, zostało tylko czyste pożądanie. Chciała więcej.

- Czuję się, jakbym frunęła na chmurce - wymruczała. - Z kowbojem.

Przygryzł delikatnie płatek jej ucha.

- A więc najwyraźniej jesteś aniołem - wyszeptał.

- Przecież anioły nie...

- Kto wie? Może anioły też...? - Przekreślił się i przykrył ją swoim ciałem. Poczowała chłodny dotyk klamry jego pasa na brzuchu.

- Nie powinieneś się rozebrać?

Nie odpowiedział, tylko uniósł się na kolana i zaczął rozpinąć pas. Śledziła każdy jego ruch. Z bliska.

Kiedy został w samych bokserkach, pragnienie, by go dotknąć, stało się niemal bolesne. Przygryzła wargę.

- Uwielbiam twoje...

- Co takiego? - zainteresował się.

- To. - Powiodła palcami po jego brzuchu, po twardych, jakby rzeźbionych mięśniach.

- A co powiesz o tym? - Przesunął jej dłoń niżej, pod materiał bokserek. - Też ci się podoba?

Boże odpuść, podobało jej się. Natura obdarzyła go hojnie.

Otoczyła palcami jego członek, a on wniknął językiem głęboko w jej usta. Ogarnęło ich szaleństwo. Spleceni, przetoczyli się po łóżku, siejąc chaos wśród pościeli i poduszek.

Po chwili jego bokserki dołączyły do sterty pogniecionych ubrań, zaścielających podłogę u stóp łóżka. Nagi, położył się na niej.

Ciało przy ciele, skóra przy skórze.

Wtulił twarz w jej piersi, a ona wciągnęła głęboko w płuca jego męski zapach. Kiedy wyrwał mu się zduszony, cichy jęk, zrozumiała, jak rozpaczliwie jej pragnął.

Uniósł głowę i ogarnął ją rozognionym spojrzeniem. Nie przestając patrzeć jej w oczy, rozsunał jej uda. JJ zadrzała. Serce waliło jej jak młotem. Czekwała.

- Osiem miesięcy - wyszeptał. - Osiem miesięcy myślenia o tobie dzień i noc. Osiem miesięcy szukania. I oto jesteś.

Sięgnął po prezerwatywę. A potem opadł na nią.

Wszedł w nią głęboko, potężnym pchnięciem, które niemal pozbawiło ją tchu. Uniosła ręce za głowę i chwyciła się z całej siły ramy łóżka.

Należała do niego. Poddała się jego mocy. Był jak wulkan skoncentrowanej energii, jak ocean o potężnych, spokojnych falach. Zabrał ją w podróż do jądra życia, do źródeł istnienia. Objął dłońmi jej pośladki i uniósł biodra, by móc wnikać w nią jak najgłębiej. Poddała się pieszczocie rytmicznych, aksamitnych pchnięć. Poczowała, że wsunął dłoń między ich ciała, by pobudzać ją tam, gdzie była najwrażliwsza na dotyk. Wykrzesał iskrę, od której w jednej chwili cała zapłonęła.

Dylan wpatrywał się w zmienioną ekstazą twarz Julii, podczas gdy potężne fale wstrząsały jej ciałem. Była teraz dla niego wszystkim, co istniało. Skupił się całkowicie na jej rozkoszy.

Zdawało jej się, że orgazm rozerwie jej ciało na kawałki. Otoczyła jego biodra nogami, przywarła do niego mocno, jakby w poszukiwaniu ratunku. Dylan był pierwszym mężczyzną, dla którego jej przyjemność ważniejsza była od własnej.

Czuła, że jego też ogarnia szaleństwo, że z coraz większym trudem się hamuje. Ale narzucił sobie żelazną kontrolę. Czekał na nią. Wpatrywał się w nią. Jakby nie chciał, by mu umknął jakikolwiek, nawet najmniejszy jej ruch, najcichsze westchnienie.

To dlatego, że ma na moim punkcie obsesję, przeleciało jej przez głowę. Usiłuje wyryć sobie w pamięci moją twarz, nasycić duszę

moim widokiem. Zobaczyła w jego oczach nienasycony głód i przeszył ją dreszcz przerażenia.

Zgniółł wargami jej usta, a ona puściła ramę łóżka i wbiła mu paznokcie w plecy. Wtedy wreszcie się poddał wzbierającej w nim fali rozkoszy. Kiedy ekstaza szarpnęła jego ciałem, poczuła się jak w oku cyklonu.

JJ nie wiedziała, ile czasu leżeli, bezwładni. Dylan nawet nie przekreślił się na bok, tylko został na niej, z twarzą wtuloną w jej piersi. Chciał być tak blisko niej, jak tylko to możliwe. Czuć jej ciało przy swoim. Sprawić, by nigdy nie zapomniała, że należy do niego.

Jeśli miała być szczerą, ciężar jego ciała sprawiał jej przyjemność. Większą, niż się spodziewała.

- Lubię smak twoich pocałunków - odezwał się Dylan po długiej, długiej chwili. - I naszą bliskość. Nasze gorące, spocone ciała.

Parsknęła śmiechem.

- Co racja, to racja. Jesteśmy spoceni jak po porządnym treningu.

- Weźmiesz ze mną prysznic? - zaproponował. Uśmiechnęła się. Rzeczywiście, powinni się umyć.

- Wolałabym kąpiel. Co ty na to?

- Kąpiel? W twojej wielkiej, frymuśnej wannie? Ale nie dolejesz do wody żadnej pachnącej mikstury, prawda?

W jej oczach zapalił się figlarny błysk.

- Kto wie? Może i doleję. Zrobił komiczną minę.

- Tylko nie to. Pozwól mężczyźnie zachować godność.

- A ty pozwól kobiecie użyć płynu do kąpieli - odgryzła się, parskając śmiechem.

Porwał ją w ramiona, zaniósł do łazienki i postawił obok wanny, rzeczywiście ogromnej, nieskazitelnie białej, otoczonej kafelkami w kolorze chłodnej, morskiej zieleni, urozmaiconymi gdzieniegdzie rysunkami syrenek. JJ odkręciła kran i otworzyła szafkę z kosmetykami. Dylan zajrzał jej ciekawie przez ramię.

- O, ten płyn. „Lilia wodna” - zdecydowała się, wyjmując jedną butelkę.

- Czy to jest jakaś podpowiedz? - spytał.

- Podpowiedz? - Nie zrozumiała.

- Bo ja cały czas nie wiem, jaki jest twój ulubiony kwiat. - Objął ją od tyłu ramionami. - Czy jest nim lilia wodna? Powiedz mi, nie dręcz mnie dłużej!

Oczywiście wyobraźni zobaczyła uzbierany przez siebie bukiet, który trzymała w dłoniach, gdy jako mała dziewczynka bawiła się w pannę młodą. Nie mogła pozwolić, żeby Dylan podarował jej takie kwiaty. Nie zniosłaby tego.

- Nie, to nie lilie. Ale lubię płyn do kąpieli o ich zapachu. Weszli do wanny i usadowili się naprzeciwko siebie w wonnej, pianistej kąpieli. Dylan oparł się wygodnie i podciągnął kolana.

- Można wytrzymać - stwierdził łaskawie. - Powiem więcej, jest nawet całkiem fajnie. Jak w dawnych czasach na Dzikim Zachodzie.

- Kiedy kowboje odwiedzali domy uciechy i życzyli sobie luksusowej kąpieli w towarzystwie dziewczyn, które szorowały im plecy?

- Coś w tym rodzaju. - Uśmiechnął się. - Wyszorujesz mi plecy?

Chwyła gąbkę i cisnęła w niego z całej siły, trafiając w szeroką pierś. Nie poruszył się.

- Tylko żartowałem, Julio - wymruczał, nie zmieniając leniwej, półleżącej pozycji, z głową odrzuconą w tył. Gąbka zsunęła się po jego torsie i chlupnęła do wody.

- Czy ty kiedykolwiek jesteś poważny? - Nachlapała na niego, ale dalej nie reagował. Nie widziała, że na twarzy pojawił mu się uśmiech zadowolenia.

Ona też była zadowolona.

Cieszyła się bliskością Dylana. Leżał z zamkniętymi oczami, więc mogła bezkarnie mu się przyglądać. Podziwiała piękny, miedziany odcień jego skóry i szczupłe, mocno umięśnione ciało.

Po chwili Dylan się poruszył. Podniósł głowę, otworzył oczy i wyłowił z wody gąbkę.

- Pozwól, że ja umyję plecy tobie.

Zrobiła wielkie oczy, ale posłusznie się odwróciła. Zaczął delikatnie masować jej plecy namydloną gąbką.

Westchnęła, cudownie rozluźniona, a on otoczył ją silnymi ramionami i zaczął delikatnie mydlić jej piersi, brzuch i najwrażliwsze miejsca pomiędzy udami.

Zamknęła oczy i zatraciła się w upojnych doznaniach. Wobec jego czarów była bezsilna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dylan obudził się z ramieniem przerzuconym przez talię Julii, która spała wtulona w niego plecami. Otworzył oczy i poczuł się wspaniale. Stanowczo to był najprzyjemniejszy, najbardziej naturalny sposób na rozpoczęcie dnia.

Nie zmieniając pozycji, wyciągnął rękę i przeczesał palcami jej włosy. Przyzwyczał się już do ich jasnego koloru. W promieniach porannego słońca, które ukośnie wpadały do pokoju, rozrzucone po poduszce kosmyki lśniły jak blade złoto.

Julia ma włosy o barwie świtu, pomyślał. Świetliste. Delikatne.

Julia poruszyła się leniwie, ale nie otworzyła oczu. Spała nadal. Oboje byli nadzy, a pościel rozkopana. Dylan uznał, że mu to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Podobał mu się ten romantyczny nieład.

Mógłby się budzić u jej boku do końca swoich dni. Mógłby? Dlaczego właściwie użył trybu przypuszczającego? Po prostu tak będzie. Kiedy poprzedniego wieczoru powiedział, że nie pozwoli jej odejść, nie żartował. Nie mógł jej stracić.

Julia zaakceptowała go takim, jaki był. Wyznał jej mroczne sekrety swojej przeszłości, a ona udzieliła mu rozgrzeszenia.

Wszystko było dobrze.

No, prawie wszystko.

Nie znalazł jeszcze sposobu, by stworzyć między nimi więź tak silną, by nie zerwała się w chwili, kiedy Julia się dowie prawdy o

swojej matce. Dlatego ciągle nie zawiadamiał FBI o tym, że znalazł Julię. Tylko tak mógł utrzymać tę sprawę w tajemnicy.

Ta myśl sprawiła, że otoczył ją ramionami i przycisnął mocniej do siebie. Przeciągnęła się rozkosznie jak budząca się z drzemki kotka. A potem przekręciła na drugi bok i spojrzała mu prosto w oczy.

Była tak blisko. Nic ich nie dzieliło. Nic, poza sekretem, który ukrywał.

- Cześć. - Uśmiechnęła się do niego promiennie, a potem ziewnęła z wdziękiem, niczym Śpiąca Królewna. Na policzku, na którym leżała, odbiła się płatanina linii od zagniecień poduszki.

- Cześć. - Dylan powiódł palcem po liniach na jej policzku, żałując, że nie potrafi odczytać z nich ich przyszłości, tak jak Cyganki czytają z ręki.

Zapytała z figlarnym błyskiem w oku:

- Zrobić kawy? Śniadanko?

Pokręcił głową.

- Może na razie zostaniemy w łóżku?

- Mmm? - zamruczała rozkosznie Śpiąca Królewna. W oczach błysnęła jej ciekawość.

Lubił na nią patrzeć. Podobały mu się piegi na jej policzkach, układające się w delikatny, ledwo widoczny wzór.

Kiedy podniósł się na łokciu, chcąc się jej przyjrzeć, otoczyła go ramionami i pociągnęła na siebie. Przygniótł ją całym ciężarem i pocałował prosto w usta. Ogarnął ich zachwyty nad ciepłą, czując bliskością ich nagich ciał.

Ale oboje wiedzieli, że im to nie wystarczy. Pragnęli więcej. Chcieli się nawzajem obdarować wszystkim, co mieli. Wziąć od siebie tyle, ile tylko będą mogli przyjąć.

Długą chwilę później, już nasyceni sobą, bezwładnie opadli na poduszki. Płynęły sekundy, potem minuty. Ale gdy rozkoszne odrętwienie zaczęło mijać, w duszy Dylana odezwał się znajomy niepokój. Znow prześladowała go myśl, że straci Julię.

Wstał, poszedł do łazienki i ochlapał twarz zimną wodą. Powtarzał sobie, że musi wziąć się w garść.

Bez skutku.

Kiedy wrócił do sypialni, Julia siedziała na brzegu łóżka, uroczo potargana.

- Mogę pożyczyć jakąś koszulę? - spytała wciąż trochę nieprzytomnym głosem.

Skinął głową. Podeszła do szafy i po chwili wyciągnęła z niej klasyczną koszulę z denimu. Kiedy ją włożyła, materiał sięgał jej do połowy ud. Musiała też sporo podwinąć rękawy.

Dylan sięgnął po czyste dzinsy i ubrał się w nie. Podeszła do niego, a on mógł zrobić tylko jedno: wziąć ją w ramiona. Wpasowała się idealnie w jego objęcia, wypełniając delikatnością to, co w nim było szorstkie, miękkością to, co twarde. Wtuliła głowę w zagłębienie jego ramienia, gorąca i roznamietniona.

I w tym momencie zrozumiał, jaki jest jedyny sposób na to, by ją przy sobie zatrzymać. Już wiedział, co zrobić, by stała się niezmienną częścią jego świata, jego codziennego życia. Mógł ją zdobyć, mógł sprawić, by połączyła ich nierozzerwalna więź.

- Wyjdź za mnie, Julio - powiedział cichym, pewnym głosem. -
Zostań moją żoną.

Szok. Niedowierzenie. Panika. Wzruszenie.

Tyle uczuć zakotłowało się nagle w duszy JJ, że na pewno nie potrafiłaby ich nazwać. Wiedziała tylko, że gardło ma zaciśnięte, a serce bije jej jak szalone.

Odskoczyła od Dylana, zrobiła dwa kroki w tył i stanęła, wpatrując się w niego z napięciem, jakby podejrzewała, że postradał zmysły.

- Proszę, powiedz, że to był żart - wyjąkała, choć dobrze wiedziała, że mówił poważnie. Ujrzała to w jego oczach.

- Tym razem się nie wygłupiam - zapewnił ją. - Wręcz przeciwnie. To są oświadczenia, Julio. Proszę cię o rękę.

- Jak to? Dlaczego? - wydusiła.

- Żebyś ze mną została. Żebyśmy mogli żyć razem, w legalnym i uświęconym związku.

- Dylan, to się dzieje za szybko. - Nerwowo, drżącymi rękami rozgarniała stertę ubrań, którą niefrasobliwie zostawili na podłodze poprzedniego wieczoru.

- No i co z tego? - Nie przejął się. - Pragnę tego. Pragnę ciebie.

Wreszcie znalazła swoją bieliznę i ubrała się. Już wystarczająco źle się stało, że miała na sobie jego koszulę. I że dopuściła, by byli ze sobą tak bardzo, tak niewypowiedzianie blisko.

Postąpiła kolejny krok do tyłu, omal się nie potykając o rozrzucone po podłodze ubrania.

- Stajesz się zbyt zaborczy. Nie myślisz jasno. To szaleństwo.

Jeśli się spodziewała, że zmieni decyzję i odwoła oświadczyzny, pomyliła się. Nie zamierzał zmienić zdania. Ani na jotę.

- No i co z tego? - powtórzył. - Już ci mówiłem, że cię pragnę. Chcę spędzić z tobą życie.

Logiczna perswazja nic tu nie pomoże, pomyślała. Najwyraźniej Dylan był na nią odporny. I, szczerze mówiąc, ona też. Gdzieś w głębi duszy była ciągle tamtą małą dziewczynką, która ubierała się na białe i stawiała przed lustrem z bukietem kwiatów w dłoni. I to dziecko w niej marzyło teraz, by przyjąć oświadczyzny.

Najwyraźniej była tak samo szalona jak Dylan.

- Muszę wyjść na dwór, odetchnąć świeżym powietrzem. - Jak lunatyczka ruszyła do oszklonych drzwi prowadzących na wewnętrzny, prywatny taras, pewna, że Dylan idzie za nią krok w krok.

Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść, nie po tym, jak jego nagłe oświadczyzny zawisły między nimi w powietrzu, stawiając pod znakiem zapytania charakter ich związku i całą przyszłość, a ona nie dała mu żadnej odpowiedzi.

JJ wyszła na dwór, na zalany słońcem taras i powoli rozejrzała się wokół jak ktoś, kto z trudem budzi się z letargu. Stały tu donice pełne kwiatów, a w rogu filigranowy stolik do kawy i kilka krzeseł do kompletu z ozdobnymi oparciami w formie ażurowych serc.

Odetchnęła głęboko świeżym, porannym powietrzem. Kwiaty kołysały się w podmuchach lekkiego wiatru, a nad nimi polatywał żółty motylek. Dała sobie chwilę na uspokojenie nerwów, a potem odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Dylanem.

Podszedł do niej, wysoki, postawny, z rękami w kieszeniach. Słońce oświetlało złociście jego sylwetkę. Wyglądał jak... na ślubnym zdjęciu.

- Julio, powiedz „tak”.

Pokręciła głową.

- Nie, Dylan.

- Przecież pasujemy do siebie. Dobrze wiesz, że jest nam razem cholernie dobrze.

Miał rację. Pasowali do siebie aż za dobrze. W łóżku stanowili istną mieszankę wybuchową. Był tylko jeden problem. Dylan nie powiedział, że ją kocha, a JJ nie wierzyła w małżeństwo bez miłości.

Zresztą to nie miało znaczenia, bo przecież JJ nie była zakochana w Dylanie. Ani troszeczkę.

- Pomyślałem, że przeprowadzę się do Nevady - mówił z entuzjazmem. - Kupię kawałek ziemi w okolicy schroniska, żebyś mogła być blisko Henry'ego. I zbuduję dla nas dom. Będziesz mogła...

Przerwała mu gwałtownym gestem, osłupiała ze zdumienia.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - Nie chciała rozważać jego propozycji. Nie chciała, by jej serce wyrywało się do niego. Nie mogła się w nim zakochać.

Złoty motyl przeleciał na kolejny kwiatek.

- A co z twoją stadniną? W Arizonie masz rodziców, całe życie...

- Konie mogę przewieźć do Nevady. Nowych pracowników znajdę bez problemu. A rodziców możemy odwiedzać. Poza tym myślę, że niedługo sami moglibyśmy założyć rodzinę, co ty na to?

Zakreśliło jej się w głowie. Na miękkich nogach doszła do stolika i usiadła na krześle.

- Myślałam, że nie planowałaś mieć dzieci - powiedziała słabo.

- Bo nie planowałam. Myślałem, że zawsze będę kawalerem. Ale to było, zanim spotkałem ciebie. Teraz marzy mi się dom, nasz wspólny. I rodzina.

Sięgnął po jedno z krzeseł, odwrócił je i usiadł na nim okrakiem, przyciskając pierś do oparcia w kształcie serca.

- Dopiero teraz zrozumiałem, że miałaś rację co do mnie. Kiedy zniknęłaś, przeżyłem coś podobnego, jak w tamtej sytuacji z Lindą. To samo dojmujące uczucie pustki. Jakbym stracił coś... kogoś... mojego. Wtedy moje dziecko, a teraz kobietę, która miała zostać moją żoną. Urodzić mi dzieci.

Poczuła wzruszenie tak silne, że aż bolesne. To, co powiedział, było piękne, ale ona czekała na coś innego. Na wyznanie miłości. Na słowa, które powinny paść przy okazji oświadczyn.

- Kiedy byłam małą, marzyłam o ślubie - wyznała. Liczyła, że kiedy mu powie o swoich dziewczęcych fantazjach, ten obraz przestanie ją wreszcie prześladować. - Wyobrażałam sobie, że jestem panną młodą. To była moja tajemnica.

- Poważnie? - Przyjrzał jej się z ciekawością. W jego oczach zobaczyła mnóstwo niezadanych pytań.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Jakieś dziewięć.

- Opowiedz mi o tym - poprosił. - Jak miał wyglądać twój ślub?

Poszukała wzrokiem motyla, ale gdzieś zniknął.

- Nie planowałam go w szczegółach, nie tak, jak zrobiłby to dorosły. Po prostu stroiłam się przed lustrem.

Uśmiechnął się lekko.

- W co się ubierałaś?

- W białą koszulę nocną mojej mamy. Miała taką jedną, calutką z koronki. Wykończoną falbanką. A jako welonu używałam firanki. Wpinałam ją we włosy moimi najlepszymi, błyszczącymi spinkami.

- Musiałaś wyglądać cudownie.

Poczuła się zakłopotana. Nie tyle samym komplementem, co tym, w jaki sposób go powiedział. Poważnie. Szczerze. Widziała, że jej opowieść o dziewczęcych marzeniach urzekła go.

- Chciałam wyglądać jak panna młoda z jednej z moich książeczek do kolorowania. Wyobrażałam sobie, że jestem wróżką, która bierze bajkowy ślub.

- A kim był pan młody? - dopytywał się Dylan. - Jak wyglądał? Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy, przywołując wspomnienia.

- Był księciem. Przyjeżdżał i zabierał mnie...

- Skąd? - wtrącił, zaintrygowany.

- Z mojego życia - przyznała. - Byłam samotnym dzieckiem. Wycofanym, milczącym. Uciekałam w świat wyobraźni.

Chciała się roześmiać, zbagatelizować swoje słowa, ale to, co wydała z siebie, przypominało raczej szloch.

- Chcę nim być, Julio. Oczywiście nie jestem księciem - zastrzegł się. - Ale postaram się być dobrym mężem. Wszystko dla ciebie zrobię.

Serce zabiło jej w piersi mocno jak kościelny dzwon. To ostrzeżenie, pomyślała. Sygnał, że czas wrócić na ziemię.

- Dylan, to się dzieje za szybko. Nie jestem gotowa, by...

- Ależ jesteś - przekonywał. - Przecież od dziecka przygotowujesz się na ten wielki dzień.

- Tamto to były tylko marzenia - powiedziała stanowczo. - A to jest rzeczywistość.

Rzeczywistość, która przerosła marzenia, dodała w myślach, patrząc na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę. Był mroczny, niebezpieczny. I piękny.

Zapadła cisza, pełna dziwnego napięcia. JJ pogratulowała sobie, że nie zdradziła Dylanowi więcej na temat swoich dziewczęcych marzeń. Nie powiedziała mu o bukietach, który zbierała. O tym, jakie znaczenie miały dla niej te kwiaty.

- Nie przyjmę odmowy - ostrzegł ją. - Nie potrafiłbym się z nią pogodzić. Będę próbował do skutku, prośbą i groźbą, aż wreszcie się zgodzisz za mnie wyjść. Aż przestaniesz się bać swoich dziewczęcych marzeń.

Popatrzyła na niego bez słowa. Miała nadzieję, że się nie domyśli, jak bardzo się bała tego, że się w nim zakocha.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dobrze było wrócić do domu. Spacerować u boku Henry'ego po ranczu, z majestatycznym krajobrazem górskim w tle. Poczuć się znowu częścią schroniska.

Kiedy dwa dni wcześniej JJ i Dylan wrócili do schroniska „Pod konikiem na biegunach” Henry przyjął ich z otwartymi ramionami. Na wieść, ile pieniędzy udało im się zebrać na uratowanie koni, poczuł wielką ulgę. Wyglądało na to, że uda się je ocalić. Zwłaszcza że na weekend zaplanowali imprezę połączoną z pokazami tresury w wykonaniu Dylana i z aukcją koni. Swój przyjazd zapowiedziało wiele bogatych rodzin z Malibu. Nie było wątpliwości, że sypną groszem.

Dylan całe dni spędzał w stajni i na padoku, pracując z końmi, które przeznaczone były na aukcję.

- Słyszałem, że Dylan poprosił cię o rękę - odezwał się Henry bez wstępów. JJ potknęła się o ruchomy kamień i omal nie przewróciła. Nie było jej w smak, że Dylan wtajemniczył starego kowboja w ich sprawy. Było na to o wiele za wcześnie. Sama jeszcze nie poukładała sobie wszystkiego w głowie.

- Rozmawiałeś z Dylanem? - spytała.

- Tak. Mówił, że chce kupić ziemię w pobliżu schroniska i zbudować tu dom. Żebyśmy się nie musieli rozstawać. Bylibyśmy jak prawdziwa rodzina. - Henry zatrzymał się i spojrzał na JJ rozpromieniony. - Dylan mówił też, że bardzo chce mieć z tobą dzieci.

- Ach, tak. - JJ czuła, że nerwy ma w strzępach. Tak było od dnia, w którym spotkała Dylana.

- Wasze dzieci będą dla mnie jak wnuki - ciągnął Henry. Jego mądre, jasnoniebieskie oczy śmiały się w pomarszczonej, ogorzałej od słońca i wiatru twarzy.

Wzruszona, pogłaskała go po szorstkim policzku.

- Henry, nie rozpędzaj się tak - powiedziała, siłąc się na spokój. - Między Dylanem a mną nie padło ani jedno słowo o miłości.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Jak to?

- Po prostu. Nie było o tym mowy.

- Nie rozumiem. - Pokręcił głową staruszek. - Chłopak szaleje na twoim punkcie. Ty też jesteś w nim zadurzona, dobrze widzę. Niepotrzebnie się przejmujesz drobiazgami.

JJ nie uważała, żeby to były drobiazgi, ale nie miała zamiaru spierać się z Henrym. Było dla niej jasne, że stary kowboj wychodzi ze skóry, żeby ich wyswatać. Henry miał duszę romantyka. Dylan i ona musieli przywozić mu na myśl jego własną młodość i wielką miłość, jaka go łączyła ze zmarłą żoną.

- Ten chłopak ma wspaniałą rękę do koni - ciągnął Henry. - Jest naprawdę dobry. I do tego przystojny. Ciekaw jestem, jak będą wyglądać wasze dzieci, jeśli odziedziczą urodę po obojgu rodzicach.

- Henry!

- Nie mogę się doczekać, żeby zostać dziadkiem i trzymać jakiegoś szkraba na kolanach. Nic na to nie poradzę.

- Naprawdę nie powinieneś tak na mnie naciskać..

- Dlaczego nie? JJ, dobrze widzę, co się z tobą dzieje. Sama sobie odmawiasz szczęścia. Spełnienia. Prawdziwego życia. Dlaczego wciąż uważasz, że na to nie zasługujesz?

Nie odpowiedziała. Wsunęła rękę w kieszenie dzinsów i szła powoli, zamyślona, szurając butami po ścieżce.

- Założę się, że twoja mama polubiłaby Dylana. Jestem pewien, że patrzy teraz na ciebie z góry i ma nadzieję, że przyjmiesz jego oświadczenia.

- Na pewno masz rację. - Zobaczyła siebie klęczącą nad grobem matki ramię w ramię z Dylanem i łzy napłynęły jej do oczu.

Henry położył jej rękę na ramieniu.

- Dylan to dobry chłopak - powiedział z powagą. - Nie zmarnuj tego, kochanie.

- Nie jestem gotowa. - W jej głosie słychać było panikę. - Ta sytuacja mnie przerasta.

Stary kowboj spojrział na nią spod zmarszczonych brwi.

- Dlaczego się boisz przyznać do tego, że go kochasz? - zbeształ ją po ojcowsku. - Za moich czasów młodzi ludzie nie bali się urzeczywistnić amerykańskiego snu. Marzyliśmy o miłości, ślubie, założeniu rodziny, budowaniu domu. Aż paliliśmy się do tego.

- Wiesz, to, co czuję do Dylana, nie jest jednoznaczne - zaryzykowała JJ.

- Najważniejsze, żebyście szczerze porozmawiali o tym, co do siebie czujecie. Niedomówienia nie prowadzą do niczego dobrego - przekonywał Henry. - Po prostu mu wyznaj, co ci leży na sercu.

- Może tak zrobię - odparła ugodowo. A może i nie, dodała w myślach. Nie mogła dojść ze sobą do ładu. Podjąć żadnej decyzji.

Henry gestem wskazał świeżo odnowiony budynek stajni.

- Dlaczego nie pójdziesz do niego na chwilę, kochanie?

Poprzyglądaj się, jak pracuje z końmi. To dobry sposób, by się dowiedzieć, jakim jest człowiekiem.

Spodobał jej się ten pomysł. Pożegnała się z Henrym i ruszyła w stronę stajni. Już z daleka zobaczyła Dylana. Zajmował się Clayem, gniadym wałachem, który trafił do schroniska zaniedbany i zmaltratowany.

Jakby wyczuwając jej obecność, Dylan podniósł głowę. Ich spojrzenia się spotkały i JJ poczuła, że jej serce wyrywa się do niego.

Odkąd przyjechali do schroniska, nie spali ze sobą. Henry może i był niepoprawnym romantykiem, ale hołdował staroświeckim, dobrym zasadom i wolał, by pary bez ślubu sypiały pod jego dachem w osobnych pokojach.

Jeszcze trochę, pomyślała JJ, a stosowanie się do tej zasady spowoduje, że zdecyduję się wyjść za Dylana. Po paru dniach wstrzemięźliwości tęskniła za nim rozpaczliwie.

Dylan nadal skupiony był na koniu. JJ zrozumiała po chwili, że postawił sobie za cel ponownie przyzwycząić płochliwe, zrażone do ludzi zwierzę do kontaktu z jeźdźcem. Starał się wyciszyć nerwowy niepokój konia, sprawić, by zaakceptował obecność człowieka, jego dotyk.

JJ podeszła bliżej. Koń zareagował spokojnie. Nie poderwał się gwałtownie na jej widok, jak to robił przedtem. Najwyraźniej metoda

Dylana była skuteczna. JJ stała długą chwilę, obserwując mężczyznę i konia. Rodzącą się między nimi więź. Teraz rozumiała, dlaczego Henry tak się zachwycał Dylanem. Wystarczył jeden dzień, by wzbudził zaufanie Claya, który przedtem, gdy ona lub Henry próbowali do niego podejść, nieodmiennie wierzgał i stawał dęba.

Kiedy się napatrzyła, zostawiła ich samych. Wiedziała, że Dylan ją znajdzie.

I będzie ją namawiał, by za niego wyszła.

Przyszedł do niej godzinę później. Wmawiała sobie, że wcale na niego nie czeka, ale w głębi duszy dobrze wiedziała, jaka jest prawda.

Siedziała u stóp samotnej, starej sosny o grubym pniu i powykęcanych, nagich gałęziach. Dylan zatrzymał się naprzeciwko niej. Podniosła głowę znad otwartego notatnika, w którym coś pisała, i spojrzała na niego.

- To moje ulubione miejsce - odezwała się. - Lubię tu siedzieć.

- Dobrze cię rozumiem. - Rozejrzył się. - To drzewo jest niesamowite.

- Jest martwe. - Zasepiła się, a on zmarszczył brwi, czując dziwny niepokój.

- Faktycznie, wygląda, jakby było nawiedzone. - Usadowił się obok niej na ziemi. Nie bał się, że pobrudzi dzinsy. Po pracy z końmi były całe w kurzu.

- Ten gatunek jest bardzo trwały. Nawet kiedy drzewo uschnie, stoi dalej setki lat - wyjaśniła. Marzyła o tym, by go dotknąć, pocałować. Zamiast tego zaczęła przewracać kartki w notatniku.

- Może powinniśmy wyryć na korze nasze inicjały? Żeby też przetrwać setki lat. - Wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. - Chyba oszaleję z daleka od ciebie.

- Tak. Ja też... Ale nie możemy.

- Wiem. Henry ma swoje zasady. Jesteśmy u niego w domu i musimy je uszanować. - Niesforny, jasny kosmyk znowu opadł jej na czoło, więc odgarnął go jeszcze raz, ciesząc się, że ma kolejny pretekst, by jej dotknąć. - Na szczęście niedługo jedziemy znowu do Kalifornii.

Poderwała głowę, zaskoczona.

- Jedziemy? Nic o tym nie wiem.

- Nie mówiłem ci? Jesteśmy zaproszeni na ślub Thundera i Carrie. Pomyślałem, że moglibyśmy się zatrzymać w tym samym hotelu. W naszym bungalowie.

I kochać się do utraty tchu, aż całkiem opadną z sił, aż wreszcie się sobą nasycą, dodała w myślach JJ.

- Po weselu Thundera moglibyśmy zacząć przygotowania do naszego ślubu. - Położył swoją mocną, kształtną dłoń na jej dłoni. - Powiedz, że się zgadzasz. Że zostaniesz moją żoną.

- Dylan, ja się boję. Boję się ciebie kochać - powiedziała cicho, z wysiłkiem. Ale dość wyraźnie, by ją usłyszał.

Drgnął, zaskoczony. Nie spodziewał się takich słów. Ona też była w szoku. Nie chciała, by to wyznanie zabrzmiało tak obcesowo.

Nerwowo przewracała kartki notatnika.

- Przepraszam. Nie chciałam... - zaczęła.

- Nic się nie stało - uspokoił ją. - Wiesz, ja nawet nie myślałem...

- O tym, czy mnie kochasz, czy nie?

- Nie wystarczy, że mam obsesję na twoim punkcie? - Zacisnął pięść i zamachnął się nią gwałtownie, jakby się chciał uderzyć w żołądek - Kiedy pomyślę, że miałbym żyć z dala od ciebie, czuję się tak, jakbym dostał pięścią w brzuch.

Poczuła, że ogarnia ją panika. W jego obsesji było coś mrocznego.

-Może powinniśmy po prostu zostawić wszystko tak, jak jest? - zasugerowała nieśmiało.

- Nie ma mowy. Nie mogę cię stracić. Chcę zasypiać i budzić się przy tobie codziennie, przez resztę życia.

- Potrzebuję więcej czasu, Dylan. Nie mogę... Zamknął jej usta pocałunkiem, tak intensywnym jak ból, który przeszywał mu pierś, i jak lęk, który odczuwała ona.

Zagubiona, oplótła jego szyję ramionami. Smakował dzikością i swobodą, wiosennym wiatrem i śniegiem topniejącym na szczytach gór w promieniach słońca.

Miała ochotę rzucić się na niego, rozerwać koszulę na jego piersi i przyłgnąć do jego serca. Pozwolić sobie na to, by się w nim zakochać bez pamięci.

Ale coś ją powstrzymywało. Niejasne poczucie zagrożenia. Instynktowne wrażenie, że coś jest nie tak. W jego oczach wciąż się czaił mrok.

- Jak długo każesz mi czekać na odpowiedź? - spytał desperacko.

- Nie wiem - wydusiła.

- Będę czekał na ciebie do końca życia. - Zapatrzył się na wiekową sosnę. - Nawet setki lat, jeśli będzie trzeba. Chcę tylko ciebie. Żadnej innej.

- Nie mów tak. To tylko pogarsza sytuację. Sprawia, że bardziej się boję.

- Nie obwiniaj mnie za to, co czuję. Nie mogę tego zmienić.

To właśnie był cały problem. Ona też nie mogła zmienić swoich uczuć. Bezradności wobec emocji, które wywołał swoimi oświadczeniami. I tego, że gdzieś w głębi duszy aż do bólu pragnęła je przyjąć.

- Muszę wracać do pracy - rzekła, wstając.

- Pocałuj mnie jeszcze raz.

- Dobrze. Ale tylko raz - wyszeptała. Nienawidziła siebie za to, że tak rozpaczliwie potrzebuje jego bliskości.

Tym razem pocałunek był delikatny i czuły. Ich usta stopiły się w jedno i tak trwali, aż JJ znalazła dość sił, by się od niego oderwać i odejść.

Dylan robił, co mógł, żeby nie mieć czasu na myślenie. Wolał się raczej zapracować na śmierć. Razem z pomocnikami Henry'ego wziął się za budowanie zagrody dla koni na czas weekendowych pokazów. Nieopodal, na łące, od paru godzin kręcił się chłopaczek, Billy czy Bobby, Dylan nie pamiętał dokładnie. Malec przyglądał się pracy mężczyzn z powagą nadzorcy. Towarzyszyła mu duża świnią.

-Wie pan, że świnię lubią, kiedy je głaskać? - zagadnął w pewnej chwili Dylana, nie przejmując się, że mu przeszkadza.

Zaciekawiony Dylan kucnął obok chłopca. Nie był przyzwyczajony do dzieci; zazwyczaj trzymały się od niego z daleka.

- Nie wiedziałem - przyznał.

- Bardzo lubią - ciągnął chłopaczek tonem znawcy. - Można je skrobać za uszami i drapać po brzuchu. Uwielbiają też jabłka. Jak mój Louie jest grzeczny, daję mu jabłko w nagrodę.

Dylan uśmiechnął się, dziwnie wzruszony. Billy albo Bobby miał jasną cerę, strzechę ciemnozłotych włosów i osiem, może dziewięć lat. Magiczny wiek.

- Louie? Tak się nazywa twoja świnka?

- Tak. Nadałem jej imię mojego dziadka.

Dylan parsknął śmiechem. Kilku pracowników rancza, którzy, pracując, przysłuchiwali się rozmowie, zarechotało do wtóru.

- Dziadek się ucieszył, że ma imiennika? - chciał wiedzieć Dylan.

- Nie mógł. Umarł w zeszłym roku, zanim dostałem od rodziców Louie. - Chłopczyk skrzywił się trochę. - Miałem tylko tego dziadka. Drugiego w ogóle nie znałem.

Dylanowi nie było już do śmiechu.

- Przykro mi - powiedział z powagą. - Wiem, co czujesz, bo ja też znałem tylko jednego dziadka, tatę mojej mamy. I było mi bardzo smutno, kiedy umarł.

- I nie nazwałeś żadnej świnki jego imieniem, na pamiątkę? - spytał chłopiec.

- Wiesz, ja nie hoduję świnek. Ale mam konie.

Dylan ciągle kuczał obok chłopca, by mieć twarz na poziomie jego twarzy. Żałował, że nie zapamiętał jego imienia.

Potem wyobraził sobie, jak z Julią będą wybierali imiona dla swoich dzieci. Odkąd poprosił ją o rękę, w kółko myślał o rodzinie, którą założą. Właściwie nie mógł myśleć o niczym innym.

Jeśli o niego chodziło, Julia mogła się bać małżeństwa, ile chciała. Nie przeszkadzało mu to, o ile, oczywiście, zgadzała się mimo wszystko na ślub. Ostatecznie mogli żyć „długo, lekliwie i szczęśliwie”. Dla niego liczyło się jedno: żeby byli razem.

Odwrócił się i zobaczył, że Julia idzie przez łąkę. Jaka ona śliczna, pomyślał. Smukła, zgrabna. I... roztrzęsiona.

Zaniepokojony, szukał jej wzroku, ale zignorowała nie-zadane pytania, które musiała widzieć w jego oczach.

- Barry - zwróciła się do chłopca. - Twoja mama będzie już szła do domu. Czeka na ciebie na ganku.

- Dobra, lecę. - Mały uśmiechnął się do Dylana. - Do zobaczenia.

- Hej, trzymaj się - odparł z uśmiechem. Jasne, Barry, dodał w myślach. Nie żaden Billy ani Bobby. Wszystko poplątał.

Dopiero kiedy chłopiec i jego świnia popędzili przez łąkę w stronę schroniska, Julia spojrzała na Dylana. Bez słowa ruszył przez łąkę, chcąc się oddalić od budujących zagrodę robotników. Julia poszła za nim.

- Co się stało? - spytał, kiedy odeszli kawałek i wyciągnął rękę, żeby ją przytulić, uspokoić.

Odkoczyła, jakby jego dotyk był jej wstrętny.

- Zostawiłeś swój telefon w domu - odezwała się bezbarwnym tonem.

Przez moment się przestraszył, że serce wyskoczy mu z piersi. Starał się nie pokazać po sobie popłochu, jaki go ogarnął.

-No i...?

- Kiedy zadzwonił, odebrałam. Nie wiem dlaczego. Masz przecież pocztę głosową. Ale... - urwała, sięgnęła do kieszeni i podała mu małe, czarne urządzenie. Groźniejsze od bomby. - Dzwonił agent specjalny McLaughlin z FBI.

Wziął od niej aparat, zwalczając pokusę, by nim grzmotnąć o ziemię.

- Przedstawiłaś się, kiedy odebrałaś? - zaryzykował.

- Tak. Facet był w szoku. Nie miał pojęcia o tym, że do mnie dotarłeś. Ale po co ja ci to mówię? Przecież ty doskonale o tym wiesz.

- Spojrzała na niego wzrokiem, w którym był wyrzut. I żal. - Dlaczego mi powiedziałaś, że poinformowałaś federalnych o tym, gdzie jestem? Dlaczego mnie okłamałaś?

- Przykro mi. Ale nie mogłem postąpić inaczej. - Starał się opanować okropne, nerwowe skurcze żołądka. Czy mógł coś zrobić, żeby uratować sytuację? Czy potrafiłby zamydlić jej oczy jakimś kolejnym, zgrabnym kłamstwem? - McLaughlin powiedział ci, dlaczego dzwoni?

- Tak. Chciał z tobą rozmawiać na temat twojego zeznania.

Poczuł, że krew ścina mu się w żyłach.

- Powiedział coś więcej?

- Owszem. Poradził mi, żebym cię spytała o to zeznanie. A jak mi wszystko opowiesz, mam do niego zadzwonić i porównać wersje. Przekonać się, czy powiedziałeś mi prawdę.

Dylan wzdrygnął się.

- Prawdę? - wydusił.

- Właśnie. Ostrzegł mnie, żebym sprawdziła, czy niczego nie pominąłeś ani nie przekręciłeś. Przyznał, że nie jest pewien, czy powinnam ci ufać. - Głos jej zadrżał, załamał się. - Ja też straciłam tę pewność.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To było tak, jakby cały jego świat wybuchł mu w twarz, a on nie mógł zrobić nic, żeby zapobiec katastrofie.

- Bałem się, że cię stracę - wyjąkał bezradnie.

- Więc wolałeś trzymać mnie w nieświadomości? Opowiadać mi bajki? - Wpatrywała się w niego ogromnymi oczami, pełnymi nieufności. - Dlaczego? Co takiego jest w twoim zeznaniu?

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w łąkę, schronisko, dalekie góry, jakby jej w ogóle nie widział.

- Mów, Dylan - rozkazała.

Z trudem skupił na niej wzrok.

- To była moja wina - powiedział zmartwiałymi wargami. Czuł się jak żywy trup.

- Co takiego? O czym ty mówisz?

- O zabójstwie twojej matki. Zginęła przeze mnie. Zobaczył, jak Julia blednie. Jej piegi wydały mu się nagle bardzo ciemne na tle zupełnie białej twarzy. Milczała. Zrozumiał, że zbiera siły, by przezwyciężyć słabość, która ją opanowała. By się utrzymać na nogach. Wysłuchać tego, co miał do powiedzenia.

Kiedy zaczął mówić, słowa z trudem przechodziły mu przez zaciśnięte gardło.

- Po tym, jak razem z matką znikłaś, wasza historia nie dawała mi spokoju. Chciałem zrozumieć, przed czym uciekacie. Zacząłem

grzebać w przeszłości Miriam i odkryłem, że pożyczyla pieniądze od lichwiarskiej mafii.

- Nie rozumiem, w jaki sposób obciąża cię to odpowiedzialnością za jej śmierć.

- Przedstawiłem moją teorię odpowiednim władzom, a one zgodziły się ze mną, że ci bandyci mieli motyw, by zlecić twoje porwanie. Ale nie było żadnego dowodu, który by ich powiązał z tą zbrodnią. I wtedy ja...

- Co zrobiłeś? - próbowała mówić spokojnie, ale jej głos znowu się załamał.

- Sprowokowałem lichwiarzy. Postarałem się, żeby otrzymali wiadomość, że was szukam, bo chcę, żebyście zeznawały. Kilka tygodni później anonimowy informator dał mi znać, że ci bandyci wynajęli płatnego mordercę, który ruszył za wami. Miał was obie zlikwidować, zanim zdążycie złożyć jakiegokolwiek zeznania.

- I morderstwo zostało popełnione - wyszeptała.

- Nie musiało tak być. Rozumiesz? Nigdy nie doszłoby do wynajęcia płatnego mordercy, gdybym się nie wmieszał. Lichwiarze normalnie nie zabijają swoich dłużników. Grożą im, zastraszają. Ale nie mordują.

- To logiczne - powiedziała głosem bez wyrazu. - Nieboszczyk nic im już nie zwróci. Wiesz, kto przekazał ci informację o mordercy? Kim był człowiek, który próbował uratować nam życie? - dodała po chwili, patrząc na niego szklistymi od łez oczami.

- Wtedy nikt nie wiedział, kto to mógł być. Teraz federalni są zdania, że zrobił to niejaki Steven Carter, płotka w lichwiarskiej mafii.

Facet miał dosyć takiego życia i próbował się wyplątać z mafijnych układów.

- Udało mu się?

- Niestety nie. Morderca dorwał go w pierwszej kolejności.

Carter umówił się z Thunderem w środku nocy, w dokach. Miał mu przekazać informacje na wasz temat w zamian za pomoc w potajemnym opuszczeniu kraju. Ale kiedy mój brat dotarł na miejsce, znalazł Cartera leżącego w kałuży krwi. Nie zdążył nic powiedzieć. Umarł mu na rękach.

- Żałuję, że moja mama nie miała nawet tyle szczęścia. Kiedy umierała, nie było nikogo, kto by próbował ją uratować. Była zupełnie sama.

Dylan poczuł nagle, jakby sam dostał kulę w serce, jakby się wykrwawiał na śmierć. Niemal widział, jak martwa, trupioblada Miriam sięga po niego, by go wciągnąć pod ziemię, do grobu.

- Julio, tak mi przykro. Tak strasznie mi przykro.

- Dlaczego? Z powodu tego, co spotkało mamę? - Łzy wezbrały w jej oczach i popłynęły po policzkach. - Wiesz, co mnie boli jeszcze bardziej? Twoja zdrada. To, że mnie okłamałeś.

Milczał. Nie miał nic na swoją obronę. Ciszę rozdarł zgrzytliwy dźwięk wiertarki dobiegający od strony powstającego wybiegu dla koni.

-Kiedy dokładnie wynajęłaś detektywistyczną firmę brata, żeby mnie szukała? - JJ próbowała zestawić wszystkie fakty, połączyć je ze sobą.

- Po tym, jak się dowiedziałem o wynajęciu mordercy. Kiedy zrozumiałem, że podpisałem wyrok śmierci na was obie.

Zaczerpnął tchu.

- Julio, nie chciałem cię oszukać. Powiedziałbym ci prawdę.

Spojrzała mu w oczy, śmiało, badawczo.

- Kiedy?

- Po ślubie. Jak byś już była.

- O Boże. - Przycisnęła dłonie do żołądka. - A więc to dlatego mi się oświadczyłeś? Z poczucia winy?

- Nie! Nie! - przekonywał żarliwie, choć wiedział, że mu nie uwierzy. Wszystko poszło nie tak. - Poprosiłem cię o rękę, bo przerażała mnie myśl, że mógłbym cię stracić. Jesteś dla mnie wszystkim. Noszę cię w duszy. I we krwi. Myślę o tobie w dzień i w nocy.

Pokręciła głową.

- Nie, Dylan. W duszy nosisz nie mnie, tylko poczucie winy wobec mnie. Zresztą najprawdopodobniej niesłusznie. - Łzy płynęły jej teraz nieprzerwanie. - Wszystko ci się myli.

- Nieprawda. - Tak bardzo chciał ją przytulić, ukołysać w ramionach, pocieszyć. Nie mógł patrzeć, jak cierpi. Ale nie miał odwagi jej dotknąć, więc stał nieruchomo, a ból przejmował mu serce.

- Nieprawda, Julio. Zapragnąłem cię, jeszcze kiedy Miriam żyła. Wtedy nie miałem sobie nic do zarzucenia. Pragnę cię, odkąd po raz pierwszy cię zobaczyłem.

- I to ma być nasze przeznaczenie? Żebyś kłamał? Ukrywał mnie przed FBI?

- Nie ukrywałbym cię w nieskończoność. Przecież wiem, że musisz zeznawać na procesie. Chciałem tylko... zyskać na czasie. - Zawahał się. - Nic innego nie mogłem zrobić.

- Przykro mi, Dylan. To dla mnie za wiele. - Cofnęła się. - Za wiele - powtórzyła bezradnie.

- Przepraszam cię - wykrztusił. - Nie chciałem cię skrzywdzić. Naprawdę nie chciałem.

- Ale zrobiłeś to - powiedziała cicho. - Skrzywdziłeś mnie.

Kiedy odwróciła się i odeszła, nie poszedł za nią. Patrząc, jak znika w oddali, modlił się, żeby mógł ją kiedyś odzyskać.

Nie przeżyłby, gdyby znikła na zawsze.

Nazajutrz JJ otworzyła z wysiłkiem zapuchnięte od łez oczy. Prawie całą noc płakała w poduszkę, a teraz musiała stawić czoło gościom z Malibu przyjeżdżającym na pokazy i aukcję koni. Włożyła ciemne okulary i poszła do pracy. Zapowiadał się najdłuższy weekend w jej życiu.

Nie rozmawiała z Dylanem od poprzedniego wieczoru. Nie mogła. Na sam jego widok łzy zaczynały jej płynąć z oczu.

- JJ? - zawołał zachrypnięty głos.

Uśmiechnęła się do Henry'ego. Stary kowboj od rana krążył wśród gości, pełniąc honory domu. Teraz wziął JJ na stronę i przyjrzał jej się uważnie, z troską. Odruchowo poprawiła ciemne okulary, sprawdzając, czy dokładnie zasłaniają ciągle zaczerwienione, piekące oczy. Była wdzięczna losowi, że tego dnia świeciło ostre słońce. Oczywiście nie kryła się przed Henrym. Zdawał sobie sprawę, w jakim jest stanie, bo widzieli się rano w kuchni, gdzie w pośpiechu

zjedli owsiankę, popijając gorącą kawą. Nie miała wtedy okularów i cały czas walczyła ze łzami. Dylan na śniadaniu się nie pojawił. Od świtu siedział w stajni, przy koniach.

- Trzymasz się jakoś? - spytał szef.

- Tak, radzę sobie. Tylko...

- Tylko cierpisz - zakończył łagodnie. - Z jego powodu.

Pokiwała głową, przetykając z trudem. W gardle dławiała ją jakaś wielka kula.

- Dylan postąpił bardzo źle, to prawda - powiedział Henry poważnie. - Ale nadal uważam, że ten chłopak ma serce na właściwym miejscu.

- Ma obsesję na moim punkcie i poczucie winy z powodu śmierci mojej mamy - przerwała gwałtownie. - Ubzdurał sobie, że to jest powód, żeby się ze mną ożenić.

- Rozumiem, kochanie, że jesteś rozszalona. Ale czy myślałaś o swoich uczuciach? Czy zaakceptowałaś wreszcie fakt, że go kochasz?

Nie odpowiedziała. Nie chciała o tym mówić ani myśleć. Nie teraz. Bała się, że wybuchnie płaczem przy gościach. Kiedy jeden z zaproszonych hodowców podszedł do

Henry'ego z jakimś pytaniem, JJ z ulgą wycofała się w tłum. Ale nie odnalazła spokoju. Przed pytaniami szefa mogła uciec, ale przed własnymi myślami nie. Ile jeszcze bólu mogła znieść? Była w żałobie po matce. Nie chciała opłakiwać kolejnego rozstania, rozpaczać nad tym, że Dylan ją zawiódł.

Niestety, nie mogła przestać o nim myśleć. Teraz nogi same zanosły ją w stronę padoku, gdzie Dylan prowadził pokaz ujeżdżania

koni. Musiała go zobaczyć. Choćby z daleka. Stała w tłumie zebranych wokół bariery, kryjąc się za plecami innych widzów. Upewniła się, że nie może jej dostrzec, i zapatrzyła się na niego, pozwalając sobie na chwilę zapomnienia.

Ubrany w denim o różnych odcieniach, z włosami spływającymi na plecy spod nasuniętego na tył głowy kapelusza Dylan dosiadał konia ze swobodą i pewnością siebie. Objasniał właśnie technikę tresury koni polegającą na budowaniu zaufania między zwierzęciem a jeźdźcem.

Kiedy to usłyszała, jej oczy znowu napełniły się łzami.

A co z zaufaniem pomiędzy dwojgiem ludzi, chciała zawołać, przekrzyczeć jego spokojny głos, wzmocniony przez mikrofon. Co z zaufaniem między mężczyzną a kobietą?

Odeszła, zanim pokaz się skończył, by zebrać siły i dotrwać do końca weekendu, wykonując swoją pracę. Miała już dosyć łez. I nie mogła zawieść Henry'ego. Od tego, ile zarobią pieniędzy na aukcji koni, zależał los schroniska. JJ bardzo chciała je uratować. Tylko schronisko jej zostawało, bo sama była zgubiona. Kochała Dylana, ale nie mogła mu zaufać.

W niedzielę wieczór, kiedy goście rozjechali się do domów, JJ schroniła się w sypialni. W pewnej chwili usłyszała pukanie. Otworzyła. W drzwiach stał Dylan z bukietem jej ulubionych kwiatów.

Skąd wiedział? Jak się tego domyślił? Czy może to był przypadek, romantyczny zbieg okoliczności?

- Mogę wejść? - spytał.

Skinęła głową i wpuściła go do pokoju, próbując zapanować nad emocjami, nad szaleńczo bijącym sercem. Nie widziała nic, tylko chmurę drobniutkich, błękitnych płatków i żółte punkciki w środkach małych kwiatuszków ułożonych w gęsty, pękaty bukiet.

Usiąść można było tylko na łóżku, więc nie prosiła go, by spoczął.

Podał jej bukiet.

- To niezapominajki - wyjaśnił, przestępując z nogi na nogę.

Wzięła od niego kwiaty, uważając, żeby nie spojrzeć w duże lustro na toaletce, teraz, kiedy trzymała je w dłoni.

- Spytałem kwiaciarkę, jakie kwiaty kupić kobiecie, którą właśnie straciłem - ciągnął Dylan. - Poradziła mi niezapominajki. Żebyś mnie nie zapomniała. - Zawahał się. - Pewnie uważasz, że są beznadziejne - dodał z niepokojem.

- Nie, skąd. - Opanowała rozpaczliwą chęć, by mu się rzucić w ramiona, przytulić twarz do jego piersi i płakać. Opłakiwać cały ból, jaki oboje przeżywali.

- Dobrze znam te kwiaty - powiedziała zamiast tego, zanurzając nos w błękitnym gąszczu.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią z uwagą, próbując coś wyczytać z wyrazu jej twarzy. - Czy to są twoje ulubione kwiaty?

- Tak. - Zakręciło jej się w głowie od wspomnień, które pojawiły się nagle jak diabeł wyskakujący z pudełka. - Kiedy byłam małą dziewczynką, mieliśmy sąsiadkę, która wysiewała całe pola niezapominajek. Co roku z niecierpliwością czekałam na moment, kiedy zakwitną.

- Znasz średniowieczną legendę o niezapominajkach?

Przytaknęła.

- Oczywiście. Pewnego dnia rycerz zabrał damę swego serca na przechadzkę nad brzegiem rzeki. Kiedy się pochylił, by zerwać dla niej delikatny, błękitny kwiat, który rósł nad samą wodą, jego ciężka zbroja przeważyla i rycerz wpadł do rzeki. Tonąc, ostatnim wysiłkiem podał jej kwiat i zawołał: „Nie zapomnij o mnie!”.

- Czuję się właśnie tak, jakbym tonał - odezwał się Dylan głucho.

JJ milczała. Jedyne, co mogła mu powiedzieć, to że ona czuje dokładnie to samo.

- Rozmawiałaś z McLaughlinem? Skonfrontowałaś z nim wersje?

- Tak. Wiem, że powiedziałeś mi prawdę. Przyznał, że nie powinien był mi mówić, że bym ci nie ufała. Przeprosił mnie za to. Wy tłumaczył się, że potraktował całą sprawę zbyt osobiście. Kiedy wyszło na jaw, że ukryłeś przed FBI wiadomość, że do mnie dotarłeś, bardzo się zdenerwował.

- Rozumiem go. To McLaughlin pozwolił mi zabrać ciało Miriam, że bym mógł jej zapewnić pogrzeb. Chciał mi pomóc. Teraz pewnie ma wrażenie, że go wykorzystałem.

- McLaughlin powiedział też, że nie ponosisz żadnej winy za śmierć mojej matki. Gdybyś ty nie zaczął naciskać na tych lichwiarzy, zrobiłoby to FBI.

- Tak, ale oni rozegraliby tę sprawę zupełnie inaczej. Nie naraziliby ciebie i twojej mamy na niebezpieczeństwo. - Znowu

przestąpił z nogi na nogę. Pokój Julii był tak malutki, że czuł się w nim jak w pułapce. Schwytyany pomiędzy łóżkiem, toaletką a regałem.

- To ja powinienem był się stać celem tego mordercy, nie wy - dodał z ponurą zaciętością.

- Nie, Dylan, przestań! - W odruchu przerażenia, a może chcąc go pocieszyć czy ochronić, rzuciła się ku niemu. Bukiet wypadł jej z rąk. Kwiaty rozsypały się po podłodze.

Oboje uklękli, by je pozbierać. Ich spojrzenia spotkały się ponad płataniną zielonych łodyg i błękitnych kwiatów.

Nie wiedziała, ile czasu wpatrywali się w siebie w tej dziwnej, nierealnej scenerii. Jej głupie serce zadrżało w nadziei, że Dylan powie teraz, że ją kocha. Ale on milczał. Przez długą chwilę żadne z nich się nie odezwało. JJ skupiła się na zbieraniu kwiatów.

-Jutro wyjeżdżam - odezwał się wreszcie Dylan. -Chciałbym cię zabrać ze sobą do Kalifornii.

- Nie mogę z tobą pojechać. Nie po tym wszystkim, co zaszło między nami.

Nie próbował jej przekonać do zmiany zdania. Wyjął z kieszeni bilet, który dla niej kupił, oraz zaproszenie na wesele Thundera i Carrie, z ręcznie wypisanym jej nazwiskiem.

- Mimo wszystko zostawiam ci to - powiedział, kładąc kartoniki na komodzie. - Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie.

Potem spojrział na pęk skromnych, uroczych niezapominajek.

- Gdyby to był nasz ślub, szłabyś do ołtarza z takim bukietem. A ja czekałbym na ciebie z niezapominajką wpiętą w butonierkę.

Zamrugnęła, by powstrzymać łzy. Dylan zrobił krok w jej stronę, ale nie dotknął jej.

- Będę czekał na ciebie do końca życia - wyznał z mocą. - Jeśli mnie zechcesz, będę twój. Ale więcej tu nie przyjadę. Chyba że sama mnie o to poprosisz.

A więc nie zamierzał się poddać, pomyślała. Ale w dalszym ciągu nie doczekała się od niego wyznania miłości. Nie mógł znaleźć właściwych słów? A może nie chciał powiedzieć, że ją kocha, bo tak nie było?

Aż do bólu pragnęła pocałować go na do widzenia. Dotknąć ustami jego ust jeszcze jeden, ostatni raz. Ale wiedziała, że to tylko utrudni sytuację, więc się cofnęła, uciekając poza zasięg jego ramion.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie i wyszedł.

Kiedy się obudziła następnego ranka, już go nie było.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Biała kaplica stała na szczycie wzgórza wznoszącego się nad samym oceanem.

To tutaj Carrie i Thunder mieli ślubować sobie miłość aż do śmierci, na dobre i na złe. Początkowo chcieli, by ich ślub odbył się na plaży, w blasku południa, ale ostatecznie zdecydowali się na wieczorną ceremonię w kaplicy, przy świecach.

Dylan przyszedł na wzgórze o poranku, już uroczyście ubrany i gotowy do swojej roli drużby. Był zbyt niespokojny, by wytrzymać w pokoju hotelowym choć chwilę dłużej.

O tej porze kaplica była zamknięta, a na wzgórzu poza nim nie było nikogo. Usiadł na drewnianych stopniach prowadzących do wejścia i zapatrzył się na morze.

Jakiś czas później na mały parking zajechał samochód, z którego wysiadły Carrie i Talia. Nie miały jeszcze na sobie uroczystych strojów. Zaczęły wypakowywać z bagażnika bukiety zdobione perłami i muszlami, którymi chciały przystroić wnętrze kościółka.

Kiedy Dylan podszedł do nich, Carrie podniosła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Hej - odezwała się. - Co ty tu robisz? Ślub jest dopiero o siódmej. Pomyliły ci się godziny?

Pokręcił głową z uśmiechem.

- Dobrze wiem, o której wychodzisz za mąż.

- Specjalnie przyszedłeś tak wcześnie?

-Tak.

Carrie rzuciła Talii porozumiewawcze spojrzenie, jedno z tych, za pomocą których kobiety przekazują sobie niedostępne dla mężczyzn informacje. Dylan nie chciał, by wypróbowały na nim kobiece sztuczki. Nie chciał ich współczucia.

- Uznałem, że nie ma sensu się nudzić w hotelu - powiedział dziarsko. - Wolałem przyjechać tu i trochę wam pomóc.

- To super. - Carrie obdarzyła go siostrzanym uśmiechem. - Mógłbyś to wziąć ode mnie?

Podawała mu wielką, plastikową torbę.

- Będę ostrożny - obiecał, domyślając się, że w środku jest jej ślubna suknia.

Zaprowadziły go do niedużej sali przylegającej do kaplicy, która miała posłużyć za garderobę.

- Zostawię was - powiedział, umieszczając torbę na wieszaku. W środku mógł dojrzeć gąszcz śnieżnobiałych koronek, wśród których lśniły kryształowe ozdoby. - Cieszę się, że znów wychodzisz za mojego brata - dodał, uśmiechając się do Carrie.

Rzuciła mu się na szyję, śmiejąc się ze szczęścia.

- Ja też się cieszę. I to bardzo.

Następne godziny spędził, spacerując po wzgórzu i wpatrując się w ocean w poszukiwaniu ukojenia.

Nerwy miał w strzępach, a naprawdę nie chciał zepsuć ślubu własnego brata.

Po jakimś czasie przyjechał Thunder w towarzystwie Aarona. Dylan pogratulował panu młodemu, swojemu starszemu bratu,

którego zawsze podziwiał. I któremu zazdrościł. Nigdy mu o tym nie mówił i tym bardziej nie zamierzał robić tego teraz, ale przypuszczał, że w głębi duszy Thunder dobrze wiedział, co czuje jego młodszy brat.

W milczeniu długo patrzyli sobie w oczy. Czasami spojrzenie mówi o wiele więcej niż słowa.

Thunder ożeni się dzisiaj z Carrie. Z kobietą, którą zdobył ponownie po dwudziestu latach rozłąki. A on? Ubrany w uroczysty smoking będzie mu towarzyszył jako drużba i czekał na kobietę, której prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy.

Na kobietę, która była miłością jego życia.

Ta ostatnia myśl była jak grom z jasnego nieba. Jak objawienie. Kochał Julię. Nareszcie wiedział, czym jest miłość, którą przeżywali jego brat i kuzyn. Tylko że oni kochali szczęśliwie, z wzajemnością, a on... Czuł się tak, jakby jego serce przygniatał wielotonowy ciężar. Chciał rzucić wszystko i pojechać do niej, łamiąc obietnicę, którą jej dał, gdy się rozstawali. Ale wiedział, że to bezcelowe. Mógł tylko czekać, zdany na jej łaskę.

Wieczorem, kiedy niebo zabarwiło się łuną zachodu, goście wypełnili kaplicę. W blasku świec Carrie i Thunder uroczyście wypowiadali słowa małżeńskiej przysięgi. Ale nawet wtedy Dylan zerkał co chwilę w stronę drzwi, w nadziei, że nagle uchylą się cicho i zobaczy w nich Julię. Nie doczekał się.

Ściskając zaproszenie w wilgotnych od potu dłoniach, JJ weszła do sali bankietowej, gdzie połączone rodziny państwa młodych wyprawiały wesele.

Goście siedzieli przy suto zastawionych stołach, tańczyli i rozmawiali na przylegającym do sali, przystrojonym bukietami lawendy, tarasie z widokiem na ocean.

Stała w wejściu i szukała wzrokiem Dylana, ale nie mogła go dojrzeć w tłumie rozbawionych weselników. Państwo młodzi byli na parkiecie. Thunder, postawny, ubrany w tradycyjny, czarny smoking, prowadził w tańcu żonę, której białą suknię uszyto tak, by ładnie podkreślała zaokrąglony brzusek. Carrie nie upięła włosów, które opadały jej na plecy wspaniałą gęstą grzywą, lecz tego dnia wplotła w nie srebrną wstążkę i lśniące ozdoby w kształcie morskich muszli.

JJ zrobiła kilka kroków w stronę młodej pary i wtedy zobaczyła Dylana. Tańczył z kobietą, której w pierwszej chwili nie poznała, ale kiedy zrobili obrót, zobaczyła, że była to jego matka. Margaret Trueno patrzyła na swojego najmłodszego syna ze wzruszeniem, podczas gdy on, zamyślony, jakby nieobecny, płynnie prowadził ją w takt klasycznej melodii Sinatry.

Kiedy piosenka się skończyła, odprowadził mamę do stolika. A potem spojrzał przez całą salę, wprost na drzwi wejściowe. I zamarł, widząc stojącą w nich Julię.

Jej serce zaczęło bić w szaleńczym rytmie.

Dylan zamknął oczy, otworzył je i potrząsnął głową jak człowiek, który się obawia, że ma halucynacje. A potem ruszył w jej kierunku, wpatrzony w nią, jakby się bał, że jeśli odwróci wzrok choćby na chwilę, Julia zniknie.

JJ nawet nie próbowała pójść mu na spotkanie. Nogi miała jak z waty. Im bardziej Dylan się do niej zbliżał, tym większy ogarniał ją lęk.

Czy postąpiła właściwie?

Kiedy Dylan stanął przed nią, w sali rozbrzmiały pierwsze takty piosenki „Love Me Tender” Presleya.

- Czekałem na ciebie w kościele - powiedział bez tchu, wciąż wpatrując się w nią, jakby widział cud. - Ale nie przyszłaś. Więc myślałem, że...

Ona też nie mogła oderwać od niego wzroku. Ani na moment.

- Że nie przyjadę? Wahałam się do ostatniej chwili. Ale w końcu popędziłam na samolot.

Wyciągnął rękę i dotknął jej rękawa, przesuując palcami po delikatnym materiale.

- Włożyłaś suknię mojej babci.

- Tak. Ze względu na ciebie. I na twoją rodzinę. - Zamilkła na chwilę, jakby zbierając siły. - Nie mogłam nie przyjechać. Nie potrafiłam o tobie zapomnieć.

Pomyślał z wdzięcznością o niezapominajkach, niepozornych, uroczych kwiatach, które przyniosły mu szczęście.

- Kocham cię. - W głosie Julii brzmiało zdecydowanie, silniejsze od lęku. - Przyjechałam, żeby ci o tym powiedzieć. Ale nie po to, żeby z tobą zostać, Dylan. Nieważne, jak bardzo cię pragnę. Jeśli nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie, będę musiała odejść.

- Nie odchodź - błagał żarliwie. - Bo ja czuję dokładnie to samo co ty. Przysięgam.

Świat wokół niej zawirował niebezpiecznie.

- Od kiedy?

- Od zawsze. Ale dopiero dziś to zrozumiałem.

A potem przyszły słowa. Wiedział już, jak wyjaśnić jej to, co czuł, co się z nim działo przez ostatnie miesiące. A ona była gotowa go wysłuchać.

- Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale kocham cię od chwili, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem - zaczął.

Spojrzała na niego uważnie, przechylając głowę.

- Jak to możliwe? Przecież w ogóle mnie nie znałeś.

- To prawda. Ale od razu poczułem, że jesteś mi potrzebna jak powietrze. Odkąd wzięłem cię w ramiona, stałem się innym człowiekiem. Poruszyłaś coś na dnie mojego serca. Zaraz jednak wmówiłem sobie, że to jakaś obsesja, reakcja organizmu. Nie chciałem przyznać sam przed sobą, że ja, zatwardziały kawaler, zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Kiedy uciekłaś, wiedziałem, że będę cię szukał dopóty, dopóki cię nie znajdę. Nawet całe życie, jeśli będzie trzeba. Ale zakazałem sobie myśleć o tym, że cię kocham. Potem się dowiedziałem, że moje działania doprowadziły do tego, że mafia zleciła was zabić, i wreszcie o śmierci twojej matki. Wtedy zepchnąłem uczucie do ciebie głęboko w podświadomość. Zaprzeczyłem jego istnieniu. Wiem teraz, dlaczego się bałaś mnie pokochać.

Uśmiechnęła się do niego lekko drżącymi ustami.

- Już się nie boję.

- Wciąż wyglądasz na przestraszoną - zauważył, patrząc na nią z czułością.

Przytuliła się do niego.

- Ty też.

Otoczył ją ramionami i przycisnął mocno, blisko do siebie. Jej drobne ciało jak zwykle idealnie wpasowało się w jego objęcia.

Wszystko w niej było rozkosznie znajome: zapach jej ciepłej skóry, jedwabisty dotyk włosów.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał.

- Tak - odpowiedziała bez wahania, bez cienia niepewności. - Chcę żyć z tobą, urodzić ci dzieci. Chcę być twoją Julią. - Spojrzała na niego z uroczystą powagą. - Myślę, że moja mama cieszyłaby się z tego. Z nas.

Jego twarz zmieniła się na chwilę w grymasie bólu.

- Nigdy nie przestanę żałować, że ją straciłaś. I że ja w jakiś sposób się przyczyniłem do jej śmierci.

- Wiem, że cierpisz z tego powodu - rzekła z uczuciem. - Kocham cię przez to jeszcze mocniej. Jesteś dobrym człowiekiem, Dylan. Uczciwym i honorowym.

Poruszony, nie wiedział, co powiedzieć, więc po prostu ją pocałował.

Ich wargi się zetknęły i w tej samej chwili cały świat przestał istnieć. Byli tylko oni, ich miłość i niewypowiedziane czułe spotkanie ich spragnionych ust.

Kiedy w końcu się od siebie oderwali, Dylan odsunął Julię na odległość ramienia i ogarnął całą jej postać płomiennym spojrzeniem.

Jego kobieta. Jego cały świat.

- Jesteś moja. Naprawdę moja - wyszeptał, jakby wciąż się dziwiąc swemu szczęściu.

W jej oczach też lśniło szczęście.

- Jestem twoja. Na zawsze.

RS

EPILOG

Słońce zaglądało wesoło przez duże, ukwiecone okno na drugim piętrze szpitala położniczego.

JJ siedziała w łóżku i patrzyła, jak jej mąż kołysze do snu nowo narodzonego synka. Czując na sobie jej spojrzenie, Dylan podniósł wzrok i uśmiechnął się do niej z czułością.

- Kocham cię, Julio.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa, choć miała za sobą dwadzieścia dwie godziny akcji porodowej, zakończone cesarskim cięciem. Ciało bolało ją w tylu miejscach, że dała sobie spokój z ich wyliczaniem.

- Ja też cię kocham, Dylan.

- Spójrz tylko na naszego chłopaka. - Podszedł do jej łóżka, trzymając niemowlę w ramionach. - Czy nie jest wspaniały?

- Jest najpiękniejszym dzieckiem na ziemi - odparła z przekonaniem, gładząc kępkę ciemnych włosków na główce noworodka.

Marchew Curtis Trueno zamiast spać energicznie machał rączkami.

- Uparciuch z niego - stwierdził Dylan.

JJ pokiwała głową. Zdążyła się już przekonać, jak uparty potrafi być jej synek. Matthew przyszedł na świat przez cesarskie cięcie, bo zwyczajnie odmówił opuszczenia jej łona. Najwyraźniej uznał, że woli tam zostać. I długo się upierał przy swoim.

Drzwi szpitalnego pokoju otworzyły się cicho i wszedł Henry. Jego pomarszczona twarz rozjaśniła się w uśmiechu na widok bladej, ale promieniejącej szczęściem JJ i Dylana kołyszącego synka w ramionach.

Od kiedy Dylan kupił piękną posiadłość w pobliżu schroniska „Pod konikiem na biegunach”, Henry był sąsiadem i najbliższym przyjacielem młodych państwa Trueno. Teraz bardzo się przejmował swoją nową rolą „przyszywanego” dziadka małego Matthew.

Dylan podał mu dziecko, a Henry ostrożnie wziął je na ręce. Matthew zaczął wesoło wierzgać nóżkami.

- Zuch chłopak! - Stary kowboj delikatnie kołysał dziecko, dumny jak paw.

Niebawem pokój wypełnił się gośćmi. Przyszli Carrie i Thunder z małą Tracy, ślicznym, żywym diablikiem, uczącą się właśnie stawiać pierwsze kroki. Aaron i Talia przyprowadzili ze sobą Danny'ego, syna Aarona z pierwszego małżeństwa. Wszystkie kłopoty mieli już za sobą i planowali zacząć starania o dziecko, a siedmioletni Danny cieszył się, że niebawem będzie miał braciszka albo siostrzyczkę.

Nowe pokolenie w rodzinie Trueno zapowiadało się liczne. Carrie znów była w ciąży i oboje z Thunderem z radością oczekiwali narodzin drugiej córeczki.

Po chwili do gości dołączyli rodzice Dylana, zachwyceni wnukiem. Klan Trueno był w komplecie.

Później, kiedy zapadł wieczór i szpitalny pokój pogrążył się w półmroku i ciszy, Dylan podał żonie synka do karmienia, a sam usiadł

na krześle obok łóżka, przyglądając się Julii i niemowlęciu łapczywie ssącemu pierś.

JJ popatrzyła na męża i jej serce zalała fala miłości. Wiedziała, że Dylan zawsze będzie przy niej. Będzie chronił ją i dziecko do końca swoich dni.

Mój książę, pomyślała ze wzruszeniem. Mężczyzna, którego sobie wymarzyła. I który pewnego dnia pojawił się w jej życiu, przybywając na ratunek jej samotnemu sercu.

RS